

DĘBICKIE *Zeszyty Historyczne*



I

KAZIMIERZ LIPIEŃ

—

ZAPAŚNIK STULECIA

Część 2

DĘBICKIE
Zeszyty Historyczne

Tom I

Część 2

KAZIMIERZ LIPIEŃ
— ZAPAŚNIK STULECIA



Odznaczenia śp. Kazimierza Lipienia



Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski



Złoty Krzyż Zasługi



Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski



KANCELARIA PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
BIURO ODZNACZEŃ I NOMINACJI
Zastępca Dyrektora
Małgorzata Moskal

BON.0600.592.2023.BR
1021800.2337267.1838777

Warszawa, dnia 23 listopada 2023 r.

Pan
Jan Swół
e-mail:jswol1951@outlook.com

Szanowny Panie,

w odpowiedzi na Pana korespondencję przesłaną pocztą elektroniczną w dniu 14 listopada br. uprzejmie informuję, że **śp. Kazimierz Lipień** ur. 06.02.1949 r. został uhonorowany następującymi odznaczeniami państwowymi:

- **Złotym Krzyżem Zasługi** – uchwałą Rady Państwa z dnia 20 września 1972 r.,
- **Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski** – uchwałą Rady Państwa z dnia 3 sierpnia 1976 r.,
- **Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski pośmiertnie** - postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 listopada 2005 r.

Postanowienie o nadaniu Kazimierzowi Lipieniowi pośmiertnie Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski zostało opublikowane w Dzienniku Urzędowym Monitor Polski z 2005 r. nr 84 poz. 1211.

Uchwały Rady Państwa o nadaniu wcześniejszych odznaczeń nie były publikowane.

Z poważaniem

Małgorzata Moskal
Zastępca Dyrektora
/ – podpisany cyfrowo/

Dębickie Zeszyty Historyczne. Tom I. Część 2

Kazimierz Lipień — zapasnik stulecia

Wydawca:

Jan Swół
39-200 Dębica
Południowa 5
jswol@onet.pl

Projekt okładki i skład techniczny:

Tobiasz Małysa (grafista.pl)

Redaktor tomu:

Jan Swół

ISBN:

978-83-971332-4-2

Od wydawcy i redaktora tomu

Ukazanie się pierwszego tomu Dębickich Zeszytów Historycznych to wydarzenie, które można rozpatrywać jako fakt historyczny o znaczeniu społecznym. Pomysł materializował się przez stosunkowo długi okres czasu. Pomimo życzliwej pomocy oraz fachowego wsparcia Współpracowników Redakcji, proces ten nie można uznać za zakończony. Czekamy na Państwa opinie i sugestie. Czasopismo nie konkuruje na rynku wydawniczym z innymi opracowaniami o podobnym charakterze albo tematyce. Jest ukierunkowane na szeroko rozumiane cele edukacyjne. Przedmiotem zainteresowania zespołu redakcyjnego są zdarzenia związane z miastem Dębica (powiatem), skutki tych zdarzeń a przede wszystkim ludzie, ich losy oraz dokonania z których możemy wyciągać pouczające wnioski na przyszłość.

Tom poświęcony jest zapaśnikowi wszechczasów Kazimierzowi Lipieniowi zmarłemu w 2005 r. Wydawca wyraża przekonanie, że K. Lipień swoimi przymiotami w pełni wpisuje się w zakładany cel czasopisma. Chociaż nie było to działanie zamierzone, publikacja ukazuje się: w 75. rocznicę urodzin „złotych bliźniaków” Kazimierza i Józefa Lipieniów, Roku braci Lipieniów obchodzonym w Dębicy z tej okazji, w 70. rocznicę zarejestrowania sekcji zapaśniczej KS Wisłoka oraz Roku Polskich Olimpijczyków.

Powyższa okoliczność wymaga krótkiego przybliżenia historii powstania tego tomu. W pierwotnym założeniu, publikacja miała przybliżyć postać K. Lipienia, pierwszego medalisty olimpijskiego w zapasach w stylu klasycznym w 50. rocznicę zdobycia brązowego medalu w Monachium (1972). Koncepcja ta uległa zmianie, ponieważ tablica pamiątkowa poświęcona K. Lipieniowi została zdemontowana ze ściany budynku Urzędu Miejskiego w Dębicy. Fakt ten ma odzwierciedlenie w treści ustaleń, miał także wpływ na nieco szersze spojrzenie na analizowane treści. Sport jest zjawiskiem

społecznym i jego rolę podkreślało wiele wypowiadających się osób. Ze względów praktycznych, tom podzielony został na cztery części tematyczne. Każda z nich poprzedzona jest krótkim wstępem.

Pierwszy tom DZH ukaże się w postaci drukowanej. Koszt druku pokryje Firma VENTOR, co wydawca przyjmuje z radością, składając z tego powodu serdecznie podziękowania prezesowi Panu Januszowi Urbanikowi. Wersja elektroniczna publikacji dostępna będzie w czterech częściach. Możliwość pobrania ze strony www.zeszytydebickie.pl, zawdzięczmy Panu Andrzejowi Tomaszewskiemu, który wspiera działalność strony.

Przed zaproszeniem Czytelników do zapoznania się z treścią tomu *Kazimierz Lipień – zapasnik stulecia*, wydawca pragnie gorąco i serdecznie podziękować osobom które pragną pozostać anonimowymi. Dziękuję za ogrom pracy włożonej przy czynnościach związanych z redakcją tekstu. Państwa życzliwa pomoc przyczyniła się do przyspieszenia wydawniczych planów.

Za podjęte działania ułatwiające wykorzystanie herbu Dębicy dla potrzeb czasopisma, słowa podziękowania wydawca kieruje także do burmistrza miasta Dębicy Pana Mariusza Szewczyka.

Za dzielenie się pomysłami, wysiłek i zaangażowanie z serca płynące przy składaniu tekstu, serdecznie dziękuję Panu Tobiaszowi Małysie. Podziękowań nie może zabraknąć dla Autorów, którzy udostępnili teksty składające się na treść publikacji. Ich biogramy zamieszczone zostały w końcowej części tomu. Dziękuję także osobom, które wypowiadając się dzieliły się wiadomościami, opiniami i ocenami, czym przyczynili się do wzbogacenia wiedzy nie tylko o pierwszym polskim złotym medalistcie olimpijskim w zapasach.

Serdecznie zapraszam do lektury, na stronę DZH oraz do współtworzenia czasopisma.

Jan Swół

Część II

WSPOMNIENIA,
OPINIE,
REFLEKSJE

Wprowadzenie do części drugiej

Część ta zdominowana jest wspomnieniami utrwalonymi w latach 2004 — 2018. Nie mają one bezpośredniego związku z osobą Kazimierza Lipienia, jako zapaśnikiem stulecia. Wpisują się jednak w historię sekcji oraz KS „Wisłoka”. Zasadne wydaje się zwrócenie uwagi, że wypowiedzi odnoszące się do osoby K. Lipienia — które pojawiają się we wspomnieniach — nie mają zabarwienia emocjonalnego. Mowa o emocjach związanych ze sporem dot. sposobu uhonorowania i upamiętnienia Kazimierza Lipienia w 50 rocznicę zdobycia pierwszego medalu olimpijskiego (Monachium 1972). Można mówić, iż wspomnienia i oceny cechuje duży stopień obiektywizmu.

Wypowiedzi publikowane są po raz pierwszy. Informacje w nich zawarte stanowić mogą uzupełnienie znanych już zdarzeń. Niektóre z nich mogą przedstawiać je odmiennie, albo inaczej interpretować niektóre zjawiska, co zasygnalizować należy na wstępie. Z naukowego punktu widzenia, sytuacje takie stanowić mogą inspirację do dalszych dociekań. Nikt nie ma monopolu nie wiedzę, stąd dążenie do prawdy staje się koniecznością. Część osób które podzieliły się wspomnieniami, wraz z ich opiniami, niekiedy podzieliło się refleksjami. Końcowe informacje w tej części, wspomnienia były autoryzowane, jeżeli nie, to zamieszczona została stosowna informacja. Wypowiedzi wcześniej zostały utrwalone przez nagranie dźwięku. Tekst publikowany już wcześniej, opatrzony został stosowną informacją.

Wspomnienia... **Ryszarda Lombary**

Zapasy w Dębicy zaczęły się od Ludwika Budzyńskiego, który przyjechał z Poznania do pracy w Zakładach Gumowych „Stomil” jako specjalista od produkcji i konfekcji opon, bo zakład rozbudowywał się. Dyrektorami w zakładzie byli Tomasz Gorączniak, Ignacy Lis i Jan Piecyk. Ja początkowo pracowałem dorywczo, a gdy zacząłem trenować zapasy, to Ludwik zrobił tak, że zakład nas przygarnął. Jeździłem jako kierowca.

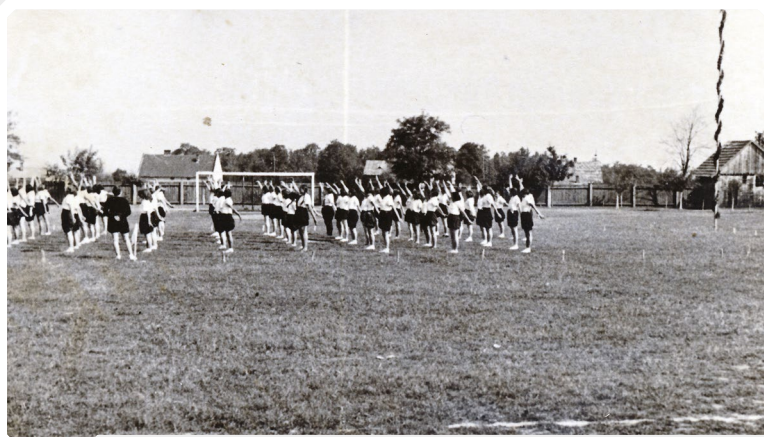
O naborze chętnych do uprawiania zapasów dowiedziałem się z ogłoszeń napisanych na kartach, które pojawiły się w różnych częściach Dębicy. Była informacja, że powstaje klub zapaśniczy, że poszukują chętnych chłopaków. Zapasy jeszcze nie były znane, a człowiek był młody, ciekawy i szukał rozrywki.

Poszedłem do takiego starego baraku, obecnie już nieistniejącego. Stał on niedaleko starej przychodni lekarskiej. Znajdowała się w nim świetlica zakładowa. Budzyński pościagał tam chłopaków i na takiej starej, przyniesionej skądś macie zaczął pokazywać chwytty, mówiąc, jak się który nazywa. Chwyków tych nie było za dużo, a jedynie te podstawowe. Objasniał, jak to się walczy w zapasach. Naszym zadaniem było zapamiętanie tego, co pokazywał i staranie się, aby go naśladować. Gdy zaczęliśmy trenować, to chłopaki z miasta schodzili się w dni, kiedy odbywały się treningi. Treningi odbywały się dwa, trzy razy w tygodniu. Budzyński, robiąc taką selekcję, wyłapywał tych, którzy dobrze się spisywali, angażowali w trening, nie pili i dobrze się prowadzili. Po jakimś czasie takiego doboru kandydatów Ludwik stworzył grupę 10, a może 15 chłopaków. W tej grupie byliśmy m.in. ja, Włodzimierz Węgrzyn, Bolesław Książek i Andrzej Cieśla — taki dobry zawodnik, który długo walczył. W wadze lekkiej startował Władysław Nicoś. Grupa przygotowywała się do pierwszych startów podczas zawodów.

Dużo było wyjazdów na walki pokazowe. Zakład dawał samochód, na który ładowaliśmy matę, taką zwijaną, obszytą obustronnie płótnem i jechaliśmy tam, gdzie było zapotrzebowanie. Wyjazdy organizowali Budzyński, Kłęk i chyba dyrektor Gorączniak. Walki pokazowe w Brzozowie zorganizował kierownik działu gospodarczego na zakładzie, ale nazwiska nie pamiętam.

„Prim” Dębicy

Pierwsza rywalizacja pomiędzy trenującymi zapasy odbywa się w ramach turnieju wszechwag. Było nas około dwudziestu i każdy walczył z każdym. Przegrywający odpadał i wówczas mnie, występującemu w wadze piórkowej, udało się pokonać wszystkich, nawet kolegów z wag cięższych. Po tych wygranych walkach, to już byłem takim „primem”, że Budzyński dobierał mnie jako drugiego do siebie — do walk pokazowych na różnych uroczystościach, festynach czy zabawach. Wystawiał mnie do tych walk pokazowych, bo byłem sprytny, miałem taką samą wagę jak on i uznawał, że jestem jednym



Dębica, lata międzywojenne. Stadion przy ul. Wyrobka oraz ćwiczące dziewczęta na płycie boiska. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Dębicy



Boisko stadionu przy ul. Wyróbka. Prezes (ostatni) Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” druh Włodzimierz Gradziński, nadzoruje układy ćwiczebne. Ryszard Lombara grał na tym boisku w piłkę nożną. Zdjęcie ze zbiorów rodziny WG

z lepszych zawodników. Tak mówił do publiczności, objaśniając, na czym polega walka zapaśnicza. Ja byłem silny, szybki i wysportowany. Wcześniej przecież grałem w piłkę nożną w „Wisłocie” na stadionie przy ul. Wyróbka, gdzie obecnie jest szkoła czwórka. Wisłoka grała decydujący mecz o wejście do III ligi, bo mielecka „Stal” jeszcze w III lidze nie była. Walka w czasie meczów była na śmierć i życie, bo nikt się wówczas nie obijał. Grałem jako prawy pomocnik, a Sajdek na obronie. Grał też Zenek Książek, a na lewym skrzydle także Jasiu Skorupa, któremu podczas meczu złamano nogę. Bramkarzem, zresztą bardzo dobrym i słynnym, był Jasiu Górny. W Dębicy, a nawet w całym województwie, nie było lepszego bramkarza.

W pierwszym publicznym występie zapaśników w ramach mistrzostwa powiatu rywalizowaliśmy między sobą. Zawody zorganizował Budzyński. Po tych zawodach wykrystalizowała się już taka lepsza grupa zawodników, występująca jako „Unia” Dębica.

Tymczasem...

W tym samym okresie zaczęto organizować kino „Gumowiec”. Pamiętam, jak z Marysią Kłęk jechaliśmy do Katowic po pierwszy film, aby wyświetlić go w nowym kinie. Kino stało się wielką atrakcją (było to drugie kino w Dębicy), ale nam tę salę do treningów zabrali. Nie mieliśmy gdzie trenować i przez jakiś okres takżeśmy wałęsali się po barakach, gdzie był radiowóz i fryzjer oraz gdzie odbywały się co czwartek także potańcówki. Być może, że trenowaliśmy w tym czasie również na świeżym powietrzu, w miejscu,



Rok 1984. Park przy DK „Śnieżka”. Od 2021 r. Park im. Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, na terenie którego miały odbywać się walki zapaśnicze

gdzie stała taka wiata, która spełniała rolę przystanku autobusowego. Jednak jak mi się wydaje, to treningi na świeżym powietrzu miały na celu ściągnięcie chłopaków do zapasów. Z pewnością pierwsze treningi odbywały się w świetlicy, gdzie później utworzono kino, bo zapasy zacząłem trenować od samego początku.

Ludwik widział, że coś się zawiązuje, gdy zaczęliśmy poczynać sobie coraz lepiej, więc załatwił salę w liceum ogólnokształcącym i tam trenowaliśmy. Na sali rozkładaliśmy materace gimnastyczne z trawy, o wymiarach 1,5 m x 2 m i na nie zakładało się taką plandekę z płótna. Trening na macie uzupełniany był podnoszeniem ciężarów. Walki na macie, ćwiczenie chwytów czy podnoszenie ciężarów nie stanowiły dla mnie problemu. Miałem dość siły w rękach, mocne nogi, a zarazem miałem spryt, dobrze sobie radziłem, czym zadziwiałem nie tylko kolegów.

Kiedyś, w dniu imienin Józefa szedłem złożyć życzenia koledze. Ubrany byłem w taki modny, elegancki, jasny prochowiec i po drodze odwiedziłem chłopaków trenujących w sali w gimnazjum. Męczyli się z ciężarem na sztandze. Podpuścili mnie i bez rozgrzewki, w płaszczu podniosłem do góry tę sztangę, ważącą 135 kg. Później okazało się, że tyle co podniosłem, było równe rekordowi Europy w wadze piórkowej.

Podczas zawodów w Przemyślu zaskoczyłem majora, który walczył i trenował zapaśników „Gwardii” Przemyśl. Był utytułowanym zapaśnikiem, a mimo to przegrał ze mną, co mu się nie mogło pomieścić w głowie. I nie była to jego przypadkowa przegrana. Gdy Budzyński doprowadził do rewanżowej walki między nami, a walczyliśmy w Dębicy, na terenie parku w „Śnieżce”, to również przegrał! Nie pamiętam, jaki chwyt zastosowałem, ale po dwóch minutach leżał już na łopatkach. W sumie wygrałem z nim trzy razy, w tym na zawodach o mistrzostwo województwa. Dzięki zdobytemu tytułowi dostałem zaszczytu występowania w mistrzostwach Polski jako zapaśnik „Wisłoki”. Zdobyłem także II klasę sportową, co przyniosło mi korzyści finansowe. Co miesiąc za pośrednictwem poczty otrzymywałem

z Warszawy 1 500 zł. Była to dość spora suma pieniędzy, bo stanowiła połowę moich poborów jako kierowcy. Jak mi mówił Budzyński, były to pieniądze za posiadaną klasę sportową. Miałem także legitymację, po okazaniu której mogłem startować w rozgrywkach, wchodzić na imprezy sportowe, a gdy chciałem wypożyczyć kajak czy motorówkę, to nie było żadnych problemów. Były to dobre przywileje.

Debiut na zawodach krajowych

Po upływie pięćdziesięciu lat nie jestem w stanie powiedzieć, czy Mistrzostwa Polski w Poznaniu organizowała jakaś federacja, czy związki zawodowe. W hali targowej na terenie, gdzie odbywają się Międzynarodowe Targi Poznańskie, ułożone były cztery maty. Chyba przez dwa tygodnie rywalizowali między sobą zawodnicy aż do wyłonienia najlepszych. Mieszkaliśmy w hotelu koło restauracji „Arkadia”, do której chodziliśmy na posiłki. Wyżywienie było za darmo, a najeść można było się do syta, bo przekazywano nam na miejscu bony, za które dostawaliśmy do jedzenia pyszności. Codziennie przy śniadaniu otrzymywałem z ręki czekoladę, a pomarańczę można było sobie wziąć z półmiska. Pomarańcza w tamtym czasie to był rarytas! Nam się wydawało, że jesteśmy jakimiś królami! (Tutaj muszę dodać, bo zapomniałem wcześniej powiedzieć, że do Poznania pojechali walczyć także Budzyński i Władek Nicoś.) W tym czasie przecież ziemniaki, kapusta i kiszka to było podstawowe jedzenie, a tu takie dodatki! Chodziliśmy popływać na basen. W tym czasie koncertował zespół „Śląsk” i za darmo można było posłuchać jego występu. Bardzo mi się to wszystko podobało, bo gdy wyjeżdżaliśmy do Poznania, to każdy z nas dostał po 10 000 zł. Była to niemała kwota. Z tych pieniędzy każdy z nas miał opłacić sobie podróż, hotel i wyżywienie. A tu taka miła niespodzianka, bo wyżywienie nie dość, że dobre, to jeszcze za darmo.

Walcząc na mistrzostwach, bezkonkurencyjnie szedłem do przodu, co nie uszło uwadze trenerowi Dudzińskiemu. Wieczorem przyszedł do nas

Treningi odbywały się w sali gimnastycznej TPD, następnie udostępniono zawodnikom zakładową świetlicę. Po zaledwie trzech miesiącach od symbolicznej daty powstania sekcji, zapaśnicy stoczyli pierwsze walki z zawodnikami JKS Jarosław, ciesząc się z pierwszych wygranych. (...) Po występie w Jarosławiu zainteresowanie zapasami w Dębicy znacznie wzrosło. Sala treningowa zapełniła się nowymi twarzami, takimi jak Włodzimierz Węgrzyn, Czesław Gabiga, Eugeniusz Grabiec, Ryszard Lombara, Władysław Nicoś czy Edward Wolak. Podopieczni Ludwika Budzyńskiego organizowali walki pokazowe, a sekcja zdobywała nowych członków. (...) W turnieju obok zapaśników Unii, wzięli udział sportowcy z Gwardii Przemysł i JKS Jarosław. Dębiczanie wykazali wyższość pod każdym względem nad rywalami, zdobywając tytuł drużynowego mistrza województwa rzeszowskiego. Indywidualnie na najwyższym stopniu podium stanęli: Edward Wolak (waga piórkowa), Ludwik Budzyński (waga kogucia), Ryszard Lombara (waga piórkowa), Andrzej Nicoś (waga lekkopółśrednia). Srebrne krążki wywalczyli: Kruczek, Śmietana, Pękała i Cieśla. (...) Trzech zawodników Unii Ludwik Budzyński, Ryszard Lombara i Andrzej Nicoś zakwalifikowało się do mistrzostw Polski w Poznaniu. (...) Ludwik Budzyński startujący jako pierwszy z dębickiej trójki zmierzył się z byłym reprezentantem Polski Świderskim z Krakowa. (...) Następných dwóch zawodników Unii Dębica, Ryszard Lombara i Andrzej Nicoś przegrali przez położenie na łopatki z późniejszymi wicemistrzami Polski.

do pokoju, proponując mi przejście do „Unii” Swarzędz, aby tam walczyć. Miałem dostać mieszkanie i bardzo dobrze płatną pracę w zakładzie meblowym. Ludwik zachęcał mnie, aby zrezygnować z „Wisłoki”. Dzisiaj mówię, że głupio postąpiłem, unosząc się ambicją mieszkańca Dębicy. A może nie miał mi kto doradzić, chociaż Ludwik naprowadzał mnie dość dobrze. Dzisiaj mówię, że były i dobre pieniądze, i możliwość startów. Gdy wychodziliśmy do pociągu, wracając do Dębicy, to jeszcze ten trener pytał, czy się przypadkiem nie zdecydowałem. Powiedział nawet, że gdybym zmienił zdanie, to żebym przekazał to Ludwikowi Budzyńskiemu.

Wyjazd z tych mistrzostw trochę przyspieszyłem, bo w turnieju zakończyli walki Budzyński oraz Władek i zamierzali od czterech dni wracać do Dębicy. Ja następną walkę miałem walczyć z Kazorem z Krakowa, bardzo utytułowanym zawodnikiem. Był jednak o połowę szczuplejszy ode mnie, dość mocny, ale siłą mi nie dorównywał. Na dwa dni przed walką do naszego pokoju przyszedł trener Kazora. Rozmawiał z Ludwikiem, ale sprawę miał



Wrzesień 2020. Dawny budynek PTG „Sokół”
po rozbudowie oraz remoncie

do mnie. Chodziło o odpuszczenie walki jego zawodnikowi. W obecności Władka, który też był tego świadkiem, obiecałem, że się podłożę. Na drugi dzień Kazor zrobił mi biodro i przegrałem walkę na plecy. Może nie postąpiłem honorowo, ale jest to prawdziwa historia mojego debiutu.

Pomarańcze dla żony

Zaraz po walce zabraliśmy wszystkie swoje rzeczy z pokoju, kierując się na stację PKP. Cieszyłem się mimo wszystko, bo zostało mi trochę pieniędzy oraz wiozłem czekolady i pomarańcze dla żony. Żona była zadowolona z prezentów, ale już na obóz kondycyjny to nie chciała, żebym jechał. Byliśmy młodym małżeństwem i jej niezadowolenie rozumiałem.

Dodatkowo, po przyjeździe z tych mistrzostw coś się zaczęło knocić w klubie. Ludwik miał jakieś problemy czy pretensje do dyrekcji, że mu nie pomagają. Żyłem z Ludwikiem bardzo dobrze, ale o szczegóły nie pytałem. Nawet nie wiem, kiedy i dlaczego wyjechał z Dębicy. Miał problemy ze wzrokiem — może dlatego?

Trafiły mi się lepiej płatna praca i lepszy samochód, więc zmieniłem pracę. Ostatnią walką, jaką stoczyłem, ale już poza matą, była walka z chłopem ważącym 123 kg i o wzroście dwa razy większym niż mój. Rękę miał dwa razy większą od mojej. Nazywał się Pocica, pracował w Instal, a pochodził z Grudnej. Najpierw łamaliśmy się na rękę, a później były zawody w zapasach. Przegrał wówczas stówkę, którą postawił w przekonaniu, że wygra ze mną.

Dyplomy i zdjęcie gdzieś się zawieruszyły. A te wspomnienia, które się zachowały i którymi się podzieliłem, nadal są żywe. Może się nie zawieruszą?

Wysłuchał, wyodrębnił śródtytuły oraz udokumentował Jan Swół.

Wspomnienia... **Zygmunta Kałka**

Początki w Dębicy

W listopadzie 1954 roku przyjechałem z poznańskiego „Stomilu” do pracy w Zakładach Przemysłu Gumowego w Dębicy. Najkrócej mówiąc, Dębica z siedmioma tysiącami mieszkańców była wielką prowincjonalną „dziurą” z jednym kinem i domem kultury. Nie było obiektów sportowych, chociaż różne dyscypliny sportu zaczęły raczkować przy dębickich zakładach pracy. W zakładach gumowych pracowało 270 osób. Ponieważ w Dębicy nie było jeszcze żadnego hotelu, zakwaterowano mnie w dwupokojowym mieszkaniu z kuchnią na ul. Leśnej, w którym mieszkaliśmy: ja, Antoni Baran, Marian Cierpiat, Marian Pelczar i Ludwik Budzyński. Tematem najczęściej poruszanym w rozmowach bądź dyskusjach były oczywiście zapasy, a to za sprawą Ludwika Budzyńskiego. Zapasy w Dębicy nie były znane jako dyscyplina sportowa. Ludwik przy różnych okazjach demonstrował chwytów zapaśnicze i mówił o zapasach w taki sposób, że ludzie odbierali zapasy jako sport dla siłaczy. Co odważniejsi mieli możliwość przekonać się o tym w bezpośrednich zmaganiach z Budzyńskim. Ludwik nie wyglądał na siłacza, był szczupły, ważył około 55 kg, ale potrafił zadziwić. Wprawdzie walki odbywały się na piasku, ale przeciwko Ludwikowi wystawiano zawsze kogoś cięższego i silniejszego fizycznie. Mimo to Ludwik dobrze sobie radził w takich sytuacjach. To na pracownikach robiło wrażenie, było szeroko komentowane i rodziło zainteresowanie. Budzyński przyjechał do Dębicy rok wcześniej i zorganizował taką grupę, która pod jego kierunkiem trenowała zapasy, chociaż znaczenia słowa „trening” nie można rozumieć dosłownie. Jednymi z pierwszych trenujących byli: Klisiowie, Edward Pękala, Edward Wolak, Czesław Gabiga i Ryszard Lombara. Spośród osób, które wymieniałem, to

Lombara był jednym z pierwszych i najlepszych zapaśników na początku istnienia sekcji. Dobrze sobie radził z zapaśnikami z Przemyśla, z którymi utrzymywaliśmy sportowe kontakty od samego początku. W pierwszym okresie treningi prowadził Ludwik Budzyński, który równocześnie występował jako zawodnik. Federacja Chemiczków z Katowic przysyłała na konsultacje do Dębicy trenera federacji, pana Jończyka, który ukierunkowywał Budzyńskiego, jak szkolić i prowadzić treningi.

Powstanie sekcji. Tworzenie podstaw zaplecza sportowego

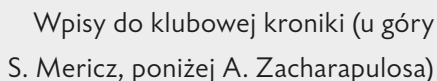
W listopadzie 1954 roku zarejestrowano sekcję zapaśniczą jako Klub Sportowy „Unia” Dębica, lecz zaplecze techniczne dla zapaśników powstawało w 1955 roku. Na początku nie było ścisłego kierownictwa czy zarządu sekcji, a jedynie z Budzyńskim próbowaliśmy jakoś wzajemnie się wspierać. Ja nie trenowałem zapasów, pomagałem jedynie Ludwikowi w rozwiązywaniu pojawiających się problemów i tak jakoś wciągnął mnie do działalności na rzecz zapasów na długie lata. Raczkującej sekcji pomocną dłoń podał były zapaśnik „Kolejarza” Poznań, Dyrektor ZPG Tomasz Gorączniak, który



Od lewej: Zygmunt Kałek, Marian Goetz, Servet Mericz turecki trener, oraz tłumacz Achilles Zacharopoulos (Grek)

Budzyńskiemu umożliwił pracę na jedną zmianę w zakładzie, a także wyraził zgodę na wyniesienie z fabryki paręset metrów tkaniny, aby uszyć pokrowiec na materace, które również były z odzysku. Były to zużyte materace z łóżek i zostały pozszywane. W mieszkaniu na ul. Leśnej zawodnicy sami szyli ten pokrowiec na materace i w taki oto sposób zrobiliśmy matę zapaśniczą. Mata została ułożona w takim starym drewnianym baraku, przy starej bramie towarowej koło torów, przez którą wjeżdżało się do zakładu. Barak ten chronił przed deszczem pracowników dojeżdżających do zakładu, kiedy oczekiwali na autobus po zakończeniu pracy. Na połowie tego baraku była położona mata i tam odbywały się pierwsze treningi zapaśników „Unii” Dębica. Gdy księgowość została przeniesiona do nowo wybudowanego biurowca, zapaśnicy i bokserzy w czynie społecznym zaadaptowali opuszczony barak i tam przeniesiono matę zapaśniczą. W baraku tym zrobiono natryski oraz szatnie, co umożliwiło treningi zapaśnikom i bokserom. Podłoga w baraku była wykonana z desek, a szpary pomiędzy deskami powodowały, że gdy bokserzy ćwiczyli, to kłęby kurzu wydostawały się poprzez nie, aż robiło się ciemno. Uniemożliwiało to treningi zapaśnikom w tym samym czasie, kiedy trenowali bokserzy. Bokserów trenował szwagier Edwarda Kłęka, a Kłek i jego żona opiekowali się bokserami i byli kierownikami sekcji bokserskiej. Współpraca układała się z nimi bardzo dobrze — pomagaliśmy sobie wzajemnie, wymieniając spostrzeżenia i dzieliliśmy się doświadczeniami. Były to bardzo trudne czasy, nie było środków finansowych, zaplecza sportowego, często nie było czym jechać na zawody czy imprezę pokazową, bo chętnych do uprawiania zapasów poszukiwaliśmy podczas występów pokazowych w Podgrodziu, w Gumniskach, w Parkoszu, a nawet w Brzostku. Zakład dawał samochód, na który ładowano uszytą matę zapaśniczą i takie były początki. Walki pokazowe odbywały się również na otwartym stadionie. Mata rozkładana była na płycie stadionu na środku, a ludzie, siedząc na trybunach, obserwowali zmagania. Raz gdy zrobiło się ciemno, to motocyklami oświetlano matę i zapaśników odbywających pokazową walkę. Nie

Brak sali do treningu i rozgrywania meczów uwidocznił się po wygranym meczu „Wisłoki” z Bułgarami. Spotkanie to odbywało się na terenie ZPG w świetlicy, w hali 100, a zainteresowanie kibiców przerosło nasze wyobrażenia. Fuzja Klubu Związkowego „Spójnia — Wisłoka” z „Unią” Dębica umożliwiła zapaśnikom treningi na terenie Zakładów Mięsnych w Dębicy. Dużą była w tym zasługa szefa produkcji Eugeniusza Stelmacha, który był jednocześnie działaczem klubowym. Zapaśnicy po treningu mieli możliwość zjedzenia za darmo nie tylko zupy, tak zwanej regeneracyjnej, ale czasami można było zjeść tatar czy szynkę. Była to istotna pomoc dla zawodników, bo treningi wymagały lepszego odżywiania. Jednak dyrekcja zakładów nie wyraziła zgody, by zawody odbywały się na terenie fabryki. Pierwsze mecze zapaśnicze odbywały się w Jednostce Wojskowej w Dębicy. Po awanturze podczas jednej z rozgrywek, kiedy sędziowie błędnymi werdyktami



krzywdzili naszych zawodników, niezadowoleni kibice pobili sędziów, używając ławek. Wówczas decyzją władz zapaśniczych zawieszono rozgrywanie meczów na terenie Dębicy przez dwa lata. Rozgrywaliśmy więc zawody poza Dębicą, m.in. w Sędziszowie Małopolskim. Mecz w tym miasteczku pamiętam z dość zabawnej sytuacji. Przyjechała drużyna na zaplanowany mecz ligowy, przyjechali sędziowie z Krakowa: Rusek, Krzemień i Gross, a tu okazuje się, że nie ma lekarza, bo przeoczyłem to w toku przygotowań przedmeczowych. Korespondencję w sprawach zapaśniczych prowadziłem osobiście jako nieoficjalny kierownik sekcji. Nie zastanawiając się długo, pojechałem w teren samochodem poszukać lekarza, lecz po bezskutecznych poszukiwaniach namówiłem weterynarza. W drodze na miejsce zawodów poinstruowałem go, jak ma się zachowywać, tzn. jak ma prowadzić badanie, co ma mówić lub o co pytać zawodników. Badając, nie wzbudził żadnych podejrzeń u nikogo, pomimo że posługiwał się taką krótką słuchawką jak przy badaniu zwierząt. Badanie potwierdził imienną pieczęcią lekarza, nie podając specjalizacji, bo wyraz „weterynarii” został zasłonięty. Weterynarz po zbadaniu zawodników zainkasował pieniądze i opuścił miejsce zawodów. Sprawa się wydała, kiedy jeden z zawodników doznał kontuzji i oczekiwał pomocy od lekarza. Powiedziałem mu wówczas: „Chłopie, weterynarz ci nie pomoże”. Zawodnik wyzdrowiał momentalnie. Zawody dokończono dzięki przychylności sędziów bez lekarza i na szczęście bez kontuzji. Po dwuletniej tułaczce, spowodowanej incydentem w jednostce wojskowej, mecze w Dębicy odbywały się w budynku zajmowanym przez Komitet Powiatowy PZPR na ul. Rzeszowskiej (obecnie mieści się tu biblioteka). Kiedy wybudowano Zakładowy Dom Kultury „Kosmos”, treningi i mecze odbywały się w sali gimnastycznej aż do początku lat siedemdziesiątych.

Zdobyc przychylność elit

Początkowo o rozwój zapasów zabiegała mała grupka entuzjastów, która, mimo że działała społecznie, to z trudem zyskiwała zrozumienie u tych,

którzy mogli w tej materii pomóc. Poszukując wsparcia, z naszą aprobatą Ludwik Budzyński w 1955 roku założył sekcję zapasów w Klubie „Stal”, który działał przy Wytwórni Urządzeń Chłodniczych w Dębicy. Treningi odbywały się w Domu Kultury „Śnieżka”. To pociągnięcie zmobilizowało ludzi działających w „Unii” Dębica. Wzmocniła się pozycja zapasów, bo dyrektorzy mieli też swoje ambicje i zaczęli nam pomagać. W Sędziszowie, po incydencie załatwionym pomyślnie z sędziami w związku z lekarzem, doszedłem do porozumienia z sekretarzem OZZ w Krakowie, panem Krzemieniem, by „Wisłokę” organizacyjnie przyłączyć do Okręgowego Związku Zapaśniczego w Krakowie. Działacze krakowskiego OZZ mieli większe doświadczenie organizacyjne. Zakładałem, że gdyby nastąpiła jakaś „wpadka” w przyszłości, to będzie miał nas kto bronić. W tamtym czasie bowiem „Wisłoka” nic nie znaczyła na zapaśniczej mapie Polski. Sędziowie początkowo odmawiali przyjmowania delegacji na sędziowanie zawodów w Dębicy! Pretekstem była obawa przed pobiciem, trudności z dojazdem czy brak zaplecza hotelowego w Dębicy. Myśląc o rozwoju zapasów, należało zdobyć przychylność wielu osób, nie tylko w Dębicy. W początkowym okresie nie mieliśmy doświadczenia czy rozeznania, co i jak robić, kto może wyasygnować środki, a nawet przychylnym okiem popatrzeć na nasze poczynania. Piłka nożna cieszyła się dużo większą popularnością niż zapasy. Wejście czy nawet przybliżenie się do elit sportowych na szczeblu centralnym, do Polskiego Związku Zapaśniczego i do sędziów zapaśniczych ułatwiało nie tylko dotarcie do osób, które decydowały o przyznawaniu środków finansowych na sport. Liczyliśmy na łaskawsze spojrzenie na nasze poczynania sportowe, obiektywniejsze traktowanie naszych zawodników i prezentowanego przez nich poziomu sportowego. Przecież jedna zła czy błędna decyzja sędziego mogła wypaczyć wynik walki i całego meczu.

Towarzyszyła nam świadomość, że równie dobrze dyrektor zakładu, zjednoczenia czy Rada Pracownicza mogli postulować, by pieniądze wydać na inne cele lub rozwój innej dyscypliny sportu. Pozyskiwanie ludzi, ich

Seleji Zapaśniczej Klubu „Witola”
z okazji 10-lecia działalności i sukcesów
zawsz dotychczas osiągnięć na miarę sportowej.
Niedługo seleja Klubu bierze przerwę
z uwagi na pracę i naukę studenta sportowego

Jubileuszowe spotkanie w Dębicy

Z okazji dziesięciolecia seleji zapaśniczej Witoski, w Dębicy odbyło się uroczyste spotkanie, w którym uczestniczyli m. in.: sekretarz generalny Polskiego Związku Zapasowego, Stanisław Burek, Leonard „Czerwoniak” Kozłowski, prezes KOZS, Jan Górecki, prezes Warszawskiego Okręgowego Związku Zapasowego, Włodzisław Wierzyński.

W czasie uroczystości nadarzały się okazje do wręczenia dyplomów i upominków. Otrzymał je m. in.: sekretarz seleji zapaśniczej klubu Witoski, opiekunowie, trenerzy, dyrektorzy, w tym: dyrektor Zakładów Mieszkaniowych, Zygmunta Kałek, Stanisław Burek, Marian Górecki, wiceprezes, Czesław Kozłowski, Zdzisław Polakowski, Włodzisław Wierzyński, Ryszard Długosz, Kazimierz Michałowski, Stanisław Kozłowski, Andrzej Cieślak i Eugeniusz Grabiec.

Jestem dumny ze swoich chłopców. Uczynię wszystko aby seleja pracowała jeszcze lepiej i przysporzyła klubowi i kadrze jeszcze więcej sukcesów w drugim dziesięcioleciu.

[Signature]

Najlepiej pracującej seleji w klubie z okazji jubileusza życzę powodzenia i tytułu „Mistrz Polski”.

[Signature]

Z okazji jubileusza 10-lecia seleji zapaśniczej Klubu „Witola” nadarzały się okazje do wręczenia dyplomów i upominków. Otrzymał je m. in.: sekretarz seleji zapaśniczej klubu Witoski, opiekunowie, trenerzy, dyrektorzy, w tym: dyrektor Zakładów Mieszkaniowych, Zygmunta Kałek, Stanisław Burek, Marian Górecki, wiceprezes, Czesław Kozłowski, Zdzisław Polakowski, Włodzisław Wierzyński, Ryszard Długosz, Kazimierz Michałowski, Stanisław Kozłowski, Andrzej Cieślak i Eugeniusz Grabiec.

Jestem przekonany, że przy dobrej współpracy pracy osiągniecie to o czym mówię seleja Witoski jest w stanie osiągnąć.

Na zdjęciu u góry Zygmunt Kałek. Po prawej (być może) opinia o zapaśnikach i deklaracja złożona na piśmie

przychylności czy też środków finansowych na rozwój zapasów było procesem ciągłym. Z czasem powstał OZZ w Rzeszowie, którego pierwszym prezesem był Strzelecki, a potem Kazimierz Lenart, pracownik etatowy WKKFiT w Rzeszowie, co ułatwiło kontakty z władzami województwa. Zdecydowanie łatwiej było zdobyć przychylność, gdy zapaśnicy zaczęli zdobywać medale, bo sportowe osiągnięcia jako argumenty miały swoją wartość. Coraz szerzej otwierały się drzwi do różnych gabinetów. Dużo na ten temat mógłby powiedzieć Włodzimierz Węgrzyn, który zabiegał o to przez wiele lat na wiele sposobów. Czy na początku lat sześćdziesiątych był ktoś taki, komu wyobrażnia podpowiedziała, że za jakiś czas Dębica na długie lata stanie się stolicą polskich zapasów? Kiedy wyniki sportowe zapaśników przerosły wszelkie wyobrażenia, przychylność elit była tak wielka i bezgraniczna, że doprowadziła do poważnych błędów i marnotrawstwa. Ale o tym za chwilę.



Stoją od lewej: nn,nn, Zygmunt Kałek,
Tadeusz Popiołek, Czesław Korzeń

Popiołek w Dębicy

Finanse na działalność sekcji mieliśmy głównie od „chemików”, dlatego federacja była zainteresowana, jak je wydajemy. Po wyjeździe Budzyńskiego z Dębicy do Swarzędza trener zapaśników Federacji Sportowej „Chemic”, pan Jończyk, wiedział o sytuacji, że w Dębicy zawodnicy nie mają trenera. W rozmowie z Zygmuntem Dmowskim, trenerem kadry narodowej, Jończyk poruszył ten problem, a niedługo po tym otrzymaliśmy wiadomość, że mają kandydata, który może być trenerem i zawodni-



Tadeusz Popiołek

kiem jednocześnie. Chodziło oczywiście o Tadeusza Popiołka. Pierwsze wiadomości na jego temat były interesujące: młody człowiek, trenuje zapasy, dobry psycholog, dobry kandydat na trenera, ma kłopoty z mieszkaniem w Warszawie. Referencje trenera kadry, Zygmunta Dmowskiego, nas przekonały i Tadeusz Popiołek pojawił się w Dębicy. Ówczesny sekretarz klubu Marian Goetz przyprowadził go do mnie, bo było ustalone, że będzie pracował u mnie na wydziale oraz mieszkał w hotelu. Popiołek zrobił na mnie bardzo przyjemne wrażenie młodego człowieka, jednakże z jego postawy, zachowania i mimiki twarzy nie wynikało, że to trener. Był bardzo spokojny, uśmiechnięty, a jednocześnie odniosłem wrażenie, iż jest nieśmiały. Oceniając tak na gorąco kandydata na trenera, pomyślałem, że ryzyko można podjąć. W zasadzie to nie było żadnego ryzyka, bo w grę nie wchodziły żadne pieniądze czy konieczność finansowego wsparcia Popiołka. Niedługo po tym przedstawiłem zawodnikom Tadeusza Popiołka jako ich trenera. Było to jesienią 1957 roku.

Korzystne kompromisy

Po dwóch latach pobytu w Dębicy Popiołek wyjechał na Śląsk walczyć w pierwszoligowej „Sile” Mysłowice. Po jakimś czasie dotarła do nas wieść, że Popiołek został zawieszony w startach na trzy lata. Powodem był incydent podczas wyjazdu sportowego do Niemieckiej Republiki Federalnej, kiedy nie poszedł na cmentarz wraz z całą ekipą Śląska. Odebrano to jako akt antyśląski, a dyskwalifikacja przekreślała karierę Popiołka. Udało się nawiązać kontakt z Romanem Stachoniem (posłem i działaczem sportowym) oraz dojść z nim do porozumienia. Przewodniczący Zarządu Głównego „Chemików” Pawlak w negocjacjach tych wydatnie nam pomógł, odpowiadając na prośbę dyrektora Ignacego Lisa. Popiołkowi anulowano zakaz i ściągnęliśmy go ponownie do Dębicy. Po latach można mówić, jak uzasadnione były zabiegi i starania o ponowny przyjazd Popiołka do Dębicy. Z jego pracą trenerską w Dębicy łączyć należy odkrywanie i wspieranie rozwój zapaśniczych talentów w Dębicy.

Ośmielałem się twierdzić, że kompromisowe rozwiązanie z przejściem Ryśka Długosza z „Wisłoki” do „Stali” Rzeszów też znacząco przyczyniło się do rozkwitu zapasów. Gdy usłyszałem z ust dyrektora Martyniuka, że planuje zapaśnika Długosza wymienić na piłkarza Ludwika Poświata, powstał ogromny spór pomiędzy mną a naczelnym. Poglądy nasze różniły się zdecydowanie, bo ja sprzeciwiałem się przejściu Długosza, który był już liczącym się zawodnikiem na krajowych i światowych matach. Kompromis w tej sprawie okazał się sprzyjać rozwojowi sekcji i pozyskiwaniu zawodników z innych klubów. Nie było dyskusji, jeżeli doszliśmy do wniosku, że należałoby do Dębicy ściągnąć Wacława Orłowskiego czy Andrzeja Skrzydlewskiego.

Wiele innych spraw też wymagało kompromisowych rozwiązań, czego nie obejmowała świadomość postronnych obserwatorów, a może nawet i samych zawodników. Wielokrotnie zdobycie funduszy i przychylności w przydziale mieszkania oraz zatrudnienie na określonych zasadach (oddelegowania) wymagały niekiedy wciągnięcia określonych osób na listę wyjeżdżających

w składzie ekipy zapaśniczej. W takich sytuacjach często kompromis był potrzebny i to należy mieć na uwadze, bo takie były czasy. Nic nie było przypadkowe, nawet zdjęcia i miejsce na *tableau* z zapaśnikami.

Naprzeciw potrzebom drużyny i sekcji

Można powiedzieć, że Tadeusz Popiołek szybko zdiagnozował potrzeby w zakresie metod treningowych. Od początku kierunkował zawodników na inny styl walki, zaś treningi stały się intensywniejsze, bardziej dynamiczne, ale krótsze. Trening przebiegał inaczej niż za trenera Grossa. Oczekiwania zapaśników w sferze finansowej nie były wygórowane. W początkowym okresie jedynym przywilejem była praca na jedną zmianę, co umożliwiło uczestniczenie w treningach. Gdy zapaśnicy zaczęli odnosić pierwsze sukcesy indywidualne, zaczęto myśleć o wzmocnieniu drużyny i awansie do I ligi.



Rok 1974. Prezydium zebrania. Siedzą od lewej: Antoni Baran, Edward Brzostowski, Władysław Dziadkowiec, Leszek Kruczek, Stanisław Jodłowski, Marian Grzybczak.

Stoi Włodzimierz Węgrzyn

Wyjazdy na turnieje zapaśnicze czy mecze drużynowe pozwalały wyłapywać obiecujących zawodników. Nie mam pojęcia, czym się kierowali Włodek Węgrzyn czy Tadek Popiołek w doborze kandydatów do wzmocnienia drużyny, ale ich typowania były trafne. Przecież do „Wisłoki” nie przychodzili utytułowani zapaśnicy. Wszyscy utytułowani, dopiero trenując w Dębicy, dostąpili najwyższych zaszczytów. Pamiętam dzień wigilijny, w którym Jan Michalik z ręką w gipsie przyjechał z Mysłowic do Dębicy. Mieszkał u mnie przez całe święta, przez co mogłem mu się przyglądać. Przez myśl mi nie przeszło, że z tego chłopaka, który był siódmym zawodnikiem w „Sile”, za dwa lata będzie mistrz Polski. Pamiętam rozmowę Tadeusza Popiołka z trenerem kadry narodowej zapaśników Zygmuntem Dmowskim, podczas której argumentował, dlaczego Czesław Korzeń powinien znaleźć się w kadrze. Założeniem Popiołka było, że musimy mieć ze względów szkoleniowych przynajmniej jednego zawodnika w kadrze. Postawił nawet zadanie przed działaczami, argumentując, że wówczas z centralnego szkolenia przenoszone będą doświadczenia i nowe metody treningowe, a to podniesie poziom. Eugeniusz Grabiec ze względu na wiek nie był promowany tak mocno jak Korzeń, który wykazywał się wyjątkową zadziornością i uporem.

„Dla tytułu wszystko”

Wejście do pierwszej ligi w listopadzie 1963 roku nie było przypadkowe. W dwa lata później „Wisłoka” otarła się o medal w drużynowych rozgrywkach, zajmując IV miejsce. Sukcesowi drużynowemu towarzyszyły sukcesy indywidualne Czesława Korzenia, Tadeusza Popiołka, Ryszarda Długosza oraz Wacława Orłowskiego. Grad tytułów mistrzowskich na zapaśników „Wisłoki” spadł w Siemianowicach Śląskich podczas indywidualnych Mistrzostw Polski w 1968 roku. Na najwyższym podium stanęli: Jan Michalik, Kazimierz Lipień, Czesław Korzeń (już po raz czwarty) i Wacław Orłowski. W roku następnym tytuły mistrzowskie Jana Michalika, Józefa Lipienia, Kazimierza Lipienia i Andrzeja Skrzydlewskiego pozwalały bardzo realnie myśleć

o rozgrywkach drużynowych o mistrzostwo Polski. Dyrektor Martyniuk wydał krótką dyspozycję: „Dla tytułu wszystko”, co oznaczało koncentrację wysiłków i podporządkowanie ich jednemu celowi. Włączony zostały cały sztab ludzi spośród kierownictwa zakładu i poważne instytucje, które gotowe były wyasygnować potrzebne środki. W Katowicach, w siedzibie federacji „chemików” odbyło się spotkanie, na którym obecni byli m.in. naczelny Martyniuk, ja, prezes klubu oraz Włodek Węgrzyn. Opracowano całą strategię i zasady wydatkowania środków finansowych na sprzęt, przygotowanie kondycyjne zawodników, na nagrody itd. Można powiedzieć, że „Wisłoka” zmierzała do tytułu, mając zielone światło dosłownie i w przenośni. Na szczepku Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Rzeszowie czy powiatowego mówiło się o konieczności wykorzystania szansy i stworzenia odpowiednich warunków zawodnikom. Dlatego tytuł z 1970 roku i następne tytuły nie były przypadkiem, podobnie jak medale zapaśników z najszlachetniejszego kruszcu w najpoważniejszych imprezach. Wydatkowanie funduszy na rozwój zapasów w klubie było planowane i kontrolowane, a udogodnienia dla zawodników w zakresie poszerzenia możliwości treningowych zyskiwały aprobatę Związków Zawodowych i Rady Pracowniczej. Dlatego gdy ujawniono nieprawidłowości na początku 1980 roku w zakresie finansowania sportu w klubie, tzw. afera dębicka nie dotknęła zapaśników i osób działających na rzecz zapasów. Będąc kierownikiem, na swoim wydziale miałem na etacie 10 zapaśników oddelegowanych na treningi do klubu. Nikt nie zapytał mnie, dlaczego są na etacie i biorą pieniądze na wydziale, pomimo że nie pracują. Nikt złotych nie zwracał, nie mówiąc o karaniu kogokolwiek, bo myśmy jako działacze sekcji zapasów nie mieli „lewej kasy”. Tak samo powiedzą inni kierownicy, którzy mieli na etatach sportowców. Takie były czasy. Pamiętam, jak Włodzimierz Węgrzyn jeździł na Śląsk zbierać dane o sposobach premiowania zapaśników w innych klubach. By zasady premiowania naszych zapaśników za wyniki sportowe były jasne i klarowne, opracowaliśmy regulamin, na podstawie którego zawodnikom

wypłacano pieniądze w kasie klubu za pokwitowaniem. Wypłaty te nie miały ustawowego usankcjonowania, ale miały uzasadnienie w ocenie społecznej. Medale zapaśników, a poprzez to promowanie na świecie Dębicy i opon produkowanych w Dębickich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil”, to jeden z argumentów, którym posłużyłem się w sądzie, stając w obronie dyrektora Józefa Stróżyka. Jednoznacznie i zdecydowanie powiedziałem, że dla zakładu i rozwoju sportu w Dębicy zrobił bardzo wiele i jestem całkowicie przekonany, że złotówki nie zabrał z pieniędzy, jakie przekazywaliśmy na sport. Został uniewinniony.

Dębica stolicą polskich zapasów

Na temat medali i dębickich zapaśników powiedziano i napisano bardzo wiele. Było ku temu wiele okazji, bo prawie cała dekada lat siedemdziesiątych owocowała w historyczne sukcesy zapaśników. Do sukcesów tych nawiązuje się obecnie w różnym zakresie przy okazji jubileuszy i rocznicowych wspomnień. Dlatego nie będę nawiązywał do olimpijskich zwycięstw i zmagania zapaśników „Wisłoki” na światowych matach, chociaż wspomnienia z tamtych lat są miłe i mimo upływu czasu przeżycia z tamtego okresu pozostały w mojej pamięci. Powracając myślami do tamtych lat, na tle dzisiejszej pozycji dębickich zapaśników w kraju, nie mówiąc już o światowym championacie, chcę podzielić się refleksjami, dlaczego Dębica została stolicą polskich zapasów.

Moim zdaniem na miano takie zasłużyła już po MP w Siemianowicach Śląskich w marcu 1968 roku, kiedy nasi zawodnicy zdobyli cztery tytuły mistrzowskie, tj. 50% tytułów, jakie można było zdobyć. Józef Lipień i Andrzej Skrzydlewski zajęli drugie miejsca, bo pierwsze zajęli również dębiczanie. Rok później, w Elblągu cztery tytuły mistrzowskie podczas mistrzostw i tyleż samo w marcu 1970 roku w Katowicach. Jednakże miano stolicy polskich zapasów Dębica zyskała po zdobyciu pierwszego miejsca w drużynowych rozgrywkach pierwszej ligi. Prawdę powiedziawszy,



Dębica DMP 1970 r. Od lewej: siedzący kibice,
Tadeusz Popiołek, Zygmunt Kałek, Wacław Orłowski

to podchwyciono słowa wypowiedziane przed dyrektora Martyniuka w przeddzień meczu „Legii” Warszawa z „Wisłoką”. Na spotkaniu z sędziami i działaczami PZZ apelowałem o zachowanie bezstronności i sprawiedliwe sędziowanie. Nie chodziło o naciąganie wyniku, lecz o sprawiedliwe sędziowanie. Gdy takie zapewnienie otrzymaliśmy, wówczas to naczelny Martyniuk powiedział: „Wobec tego Dębica będzie stolicą polskich zapasów, Panowie!”.

Praca szkoleniowa Tadeusza Popiołka, mistrzowskie rozwijanie przez niego talentów zapaśniczych i zaangażowanie samych zawodników musiały dać owoce. Było coś jeszcze bardzo ważnego, co łączyło, mobilizowało do wysiłku i potęgowało rywalizację. Była to przyjazna atmosfera panująca wśród zawodników i działaczy zapaśniczych. Mimo to nie sądzę, by w tamtym czasie była chociażby jedna osoba, która w niedalekiej perspektywie widziała tak wspinały rozwój zapasów w Dębicy.

W niedługim czasie w turnieju pierwszej ligi zapaśniczej jednorazowo z powodzeniem występowało ponad dwudziestu zapaśników „Wisłoki”! Ryszard Świerad, Jan Michalik, Józef i Kazimierz Lipieniowie oraz Andrzej Skrzydlewski położyli w Teheranie w 1973 roku „Świat na łopatkach”! Tak pisał Ryszard Niemiec w rzeszowskich „Nowinach”. Katowicki „Sport” informował na swych łamach: „Wisłoka... medalami płynąca”; „Dębica szykuje bramy triumfalne”. Załoga „Stomilu” witała zapaśników na Okęciu transparentem z napisem: „Wiwat zapasy i nasze asy!”. Takie miłe chwile, a już tak odległe w czasie.

Rysy na monolicie

Oddając prawdę historii, na tak wielkie sukcesy nie byliśmy przygotowani w Dębicy. Szal radości opanował nie tylko całe miasto. Otworzyły się szeroko drzwi gabinetów w Warszawie i Rzeszowie, bo był to triumf, jakim żaden klub w Polsce nie mógł się poszczycić i chyba tak zostało do tej pory. Trener kadry zapaśników Janusz Tracewski publicznie mówił, że w głowie się nie mieści, że w takich warunkach zrobiono tak wiele. Jego zdaniem dębicczy



Stoją od lewej: Zygmunt Kałek, Bolesław Pluta,
Henryk Cup, Jan Michalik, Ludwik Budzyński,
Jerzy Setkowicz, Ryszard Świerad, Edward Madejski,
Czesław Korzeń, Włodzimierz Węgrzyn, Edmund Kochan.
Siedzą od lewej: Maciej Klisiewicz, Wacław Orłowski,
Andrzej Skrzydlewski, Wiesława Skrzydlewska,
Bolesław Książek, Emil Gross



zapaśnicy udowodnili, że należą im się lepsze warunki pracy. Wskazał jeszcze na jedną bardzo istotną rzecz, mówiąc, iż o sukcesie oprócz ciężkiej pracy zadecydowała chyba atmosfera.

Jako kierownik sekcji pewne symptomy niezadowolenia w odniesieniu do Tadeusza Popiołka zauważyłem dużo wcześniej, już po tytule Drużynowego Mistrza Polski w 1970 roku. Mam swoje uzasadnione przypuszczenia na ten temat, ale tylko przypuszczenia, stąd proszę mi wybaczyć, że tematu nie rozwinę. Uważam jednak, iż Popiołek wcale nie musiał rozstać się z zespołem seniorów, a przynajmniej nie w takim stylu.

Śmiem twierdzić, że wynik sportowy z 1973 roku i wyniki w latach późniejszych przerosły przede wszystkim niektórych urzędników etatowych (pseudodziałaczy), którzy przy okazji tych sukcesów chcieli zbić kapitał dla siebie. Za dużo było „ojców sukcesu” zapaśników. Zaczęły się różne rozgrywki personalne, pojawiły się oznaki niezadowolenia, a może nawet zazdrości. Gorączkowe zabiegi o wpływy ludzi, którzy wówczas mogli coś więcej, doprowadziły do tego, że o sprawach sportu decydowali analfabeci sportowi, chociaż w innej dziedzinie byli bardzo dobrymi fachowcami. Pojawiały się plotki, czasami ktoś kogoś „wypuścił” na innego — i tak rodziły się nieporozumienia. Uwidaczniały się coraz wyraźniejsze pęknięcia w zapaśniczym monolicie. Dotyczyło to zawodników i działaczy. Sekcja odchodziła od solidarności wewnętrznej. Zastanawiam się, czemu służyć miało roztrząsanie w gazetach, kto jest sportowym ojcem braci Lipieniów. Przecież można było zapytać ich samych, który trener wniósł największy wkład w ich rozwój! Dlaczego trener Wojciech Granat, ściągnięty z Gdańska, nie zajął się szkoleniem młodzieży jako trener koordynator, tak jak było to planowane i zatwierdzone na zarządzie sekcji? Dlaczego w rękach Węgrzyna skupiono dwie bardzo ważne funkcje, kierownika sekcji i sekretarza klubu? To prawda, że był pasjonatem, wyjątkowo oddanym tej dyscyplinie sportu, człowiekiem, który wniósł duży wkład w jej rozwój. Wyrósł na wielkiego formatu działacza, ale ta wielkość czy wszechmocność w pewnym okresie

go przytłoczyła! Z czasem Włodek został politykiem, tak jak wiele osób w klubie, a nie działaczem sportowym. Ludzie żyjący ze sportu (etatowi pracownicy) winni domagać się od władz wyższego rzędu, aby opracowały określone rozwiązania prawne, sprzyjające rozwojowi sportu! A tak nie było!

Zapaśnicy stworzyli warunki, by drzwi gabinetów sekretarzy Partii stały otworem. Zamiast starań o konieczne zmiany pograżaliśmy się w coraz większą improwizację. Dlaczego ludzi działających na rzecz sportu ogarnęła dziwna bojaźń? Najprawdopodobniej, by władzy rządzącej przypadkiem nie niepokoić! Co najwyżej, pracownicy techniczni (zatrudnieni na etatach), bardziej zorientowani w sytuacji finansowej zapaśników najwyższego formatu, zastanawiali się: „Czy Lipień może mieć barek?”. To świadczyło już o poważnych pęknięciach, by nie mówić o krótkowzroczności w spojrzeniu na sytuację każdego sportowca. Komu na przykład u schyłku kariery zaproponowano pracę w charakterze szkoleniowca w klubie? Czy bracia Lipieniowie po zakończeniu kariery nie mogli zająć się szkoleniem młodzieży w Dębicy? Skoro tak się nie stało, to dowód, że ludzie związani ze sportem, żyjący ze sportu zatrzymali się na rozdrożu, pozbawieni koncepcji i wiary w cokolwiek. Doszło do tego, że klub pozbywa się majątku! To już nie rysy czy pęknięcia — to już rozpad, niszczenie dorobku i wysiłku wielu setek, a może tysięcy osób. I jest to proces postępujący już od wielu lat, którego coraz to nowi prezesi klubu nie bardzo wiedzą, jak zatrzymać.

Wizja ratowania „Wisłoki”

Przez dziesięciolecia związany byłem z klubem, ostatnio jako Przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Przez cały czas udzielałem się społecznie, dla samej satysfakcji działania. Nie rozliczyłem ani jednej delegacji z zawodów, przez co mam taki, a nie inny stosunek do wydatkowania każdej złotówki. Gdy działałem w Komisji Rewizyjnej, każda złotówka została zbilansowana, każda kwota omówiona, co nie bardzo podobało się niektórym osobom. I na tym stwierdzeniu poprzestanę. W obecnych uwarunkowaniach działalność klubu

na zasadach menadżerskich to zła droga. „Wisłoka” może jedynie odrodzić się jako klub członkowski, składkowy. Niech każdy dorosły mieszkaniec Dębicy da złotówkę co miesiąc. Sponsor, jak chce, niech da trzy tysiące zamiast deklarowania trzydziestu tysięcy. Ale niech da, nie żądając później zwrotu! Włączyć i zaangażować ludzi, którym z oczu będzie dobrze patrzeć — niech pójdą w teren szukać sojuszników i pomocy! Ja nie mówię nic nowego. Dzielę się tylko tym, co widziałem w Szwecji, Finlandii czy Norwegii, gdy z drużyną byliśmy na turniejach zapaśniczych. W organizacji zawodów każdy, kto tylko chciał, to pomagał. Żony działaczy przychodziły i robiły kanapki, żeby było taniej. Mieszkaliśmy w hotelikach przy klubach. Ktoś zafundował nagrodę dla zawodnika, ktoś inny przyniósł na bankiet piwo. Bankiety czy spotkania po zawodach nie były organizowane w lokalach, żeby było taniej. Widać było, że ludzie angażują się na wiele sposobów, czuło się przyjazną atmosferę i serdeczność. Jednak ludzie byli zachęcani na wiele sposobów. Na przykład podczas zawodów publicznie dziękowano różnym osobom, zapraszając je do wyjścia na środek hali podczas zawodów. Mały bukietik kwiatów, brawa i dobre słowo wystarczyły. W związku z tym należy głęboko zastanowić się, dlaczego nikt nie chce myśleć takimi kategoriami. Czy w dębickich warunkach nie ma możliwości wykorzystania istniejącego zaplecza sportowego w inny sposób niż dotychczas? Jeżeli ktoś, mieszkając w bloku, może robić kursy prawa jazdy, to tym bardziej można robić to w warunkach lokalowych „Wisłoki”. To jest tylko przykład, który nie wyczerpuje możliwości. Potrzeba nam gospodarskiego spojrzenia i autentycznych działaczy.

Wysłuchał, wyodrębnił śródtytuły oraz udokumentował Jan Swół.

SĄD REJONOWY
39 - 200 DĘBICA
ul. Słoneczna 3

Dębica, dnia 03.03.2004 r.

A: 0127/ 12/04

Pan
Jan Swół
Zam. Dębica
ul. Południowa 5

W odpowiedzi na pismo z dnia 24.02.2004 r. informuję, iż do sygn. K 7/82 toczyła się sprawa przeciwko Józefowi K., Kazimierzowi S., Andrzejowi S., Stanisławowi P., o przestępstwo z art. 217 § 2 kk i art. 266 § 4 kk (Ds. 28/80/S).

Sprawa wpłynęła 4.01.1982 r. Wyrok w niniejszej sprawie w tut. Sądzie zapadł 31.05.1984 r. J.S skazany został na kary 2 lat pozbawienia wolności z warunkowym jej zawieszeniem na 2 lata i 250.000 zł grzywny oraz opłaty i koszty sądowe w wysokości 31.000 zł. Sąd Wojewódzki w Tarnowie w dniu 4.03.1985 r. uchylił wyrok w stosunku do J.S i na zasadzie art. 4 ust. 2 ustawy z dnia 21.07.1984 r. Dz. U. Nr 36, poz. 192 – umorzono postępowanie na mocy amnestii.

K.S i St.P zostali wyrokiem z dnia 31.05.1982 r. uniewinnieni, a stosunku do A.S wyrokiem z dnia 31.05.1984 r. na podstawie art. 26 § 1 kk umorzono postępowanie.

PREZES SĄDU REJONOWEGO
w Dębicy
Agnieszka Kamińska
SSR Agnieszka Kamińska

Informacja publiczna na temat sądowego rozstrzygnięcia dot. tzw. „lewej kasy” w KS „Wisłoka”

Wspomnienia... **Ryszarda Kowalskiego**

Przygodę ze sportem zacząłem od lekkoatletyki, tj. pchnięcia kulą w elbląskim SKS-ie. Nieco później zacząłem chodzić do zawodówki i wywierać się na macie zapaśniczej w Klubie „Start” Elbląg. Po dwóch latach takiej zabawy, za namową brata w 1970 roku zacząłem trenować, ale już styl klasyczny w znanym KS „Olimpia” Elbląg, pod okiem Tadeusza Jaworskiego. Po udanym starcie podczas Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Katowicach z 1972 roku powołany zostałem do kadry Polski juniorów. Trenerem był Artur Odyński. W „seniorach” trenowali mnie Janusz Tracewski oraz Giennadij Sapunow.

Na pierwszy obóz zapaśniczy przyjechałem do Przemyśla. Tam był rozgrywany turniej z udziałem zawodników z Bułgarii, Rumunii i nas, Polaków. W turnieju O wstęgę Bieszczad ja i Ryszard Świerad zaczynaliśmy wspólne międzynarodowe starty. Rysiek zwrócił moją uwagę, bo chodził zawsze uśmiechnięty, był najłżejszy ze wszystkich zawodników oraz był z „Wisłoki”. Słowa: „Wisłoka”, „Michalik”, „Lipienie”, „Orłowski”, „Skrzydlewski” robiły nie tylko na mnie wrażenie. Wyostrzały mi uwagę i budziły zaciekawienie. Nie myślałem wówczas, że będziemy razem występować w jednej drużynie. Na turnieju w Budapeszcie spałem w jednym pokoju z Józefem Wojciechowskim. Zapamiętałem po pierwsze, że był z „Wisłoki”, a po drugie mało mówił, natomiast ciągle czytał książki historyczne. Kto by pomyślał, że los sprawi, iż będziemy trenować razem w jednym klubie albo uczęszczać do Technikum Mechanicznego w Dębicy.

Do zmiany barw klubowym namówili mnie Wiesław Kuciński i Roman Wrocławski, ze względu na których wyraziłem chęć przejścia do Dębicy. Najwidoczniej przekazali moją wolę komu trzeba, bo w 1974 roku po meczu Polska — Bułgaria, który odbywał się w Chełmie Lubelskim, Włodzimierz

Węgrzyn zaproponował mi przejście do MKS „Wisłoka” w Dębicy. Nie wahałem się ani przez chwilę.

Na zapaśniczej mapie Polski „Wisłoka” znaczyła bardzo wiele. Wychodząc do walki, przed zapaśnikami tego klubu każdy z nas czuł respekt. Mnie motywowały do przejścia lepsze możliwości do treningów i perspektywa szybszego sięgnięcia po jakiś znaczący, wartościowy wynik. Perspektywa zagranicznych sportowych kontaktów też była zachęcająca. Jak każdy człowiek byłem ciekawy świata. Wróć jednak do podstawowych czynników motywujących. W grupie, gdzie jest dużo silnych zawodników, łatwiej się mobilizować, łatwiej poznać przeciwnika, dopasować taktykę do konkretnej osoby w danej kategorii wagowej.



Rok 2020. Willa Wiluszówka. W latach siedemdziesiątych ub. wieku, w budynku mieścił się Urząd Stanu Cywilnego w Dębicy

W Dębicy waga 90 czy 100 kg była mocno obsadzona. W tych kategoriach walczyli wówczas Roman Wrocławski, Wojciech Sobkowski, Wacław Orłowski, Andrzej Skrzydlewski i Jerzy Setkowicz. Byli to zawodnicy posiadający co najmniej tytuł indywidualnego Mistrza Polski. Zdawałem sobie sprawę, że zbliżenie się do wyników sportowych Orłowskiego czy Skrzydlewskiego nie będzie łatwe, ale na podium są jeszcze inne miejsca niż pierwsze. W trakcie tego spotkania z Węgrzynem napisałem oświadczenie, że chcę przejść do MKS „Wisłoka”. Było ono potrzebne, by mógł załatwiać dalsze formalności związane z moim przejściem. Nie byłem wówczas pewny, czy coś z mojego przejścia wyjdzie, bo „Wisłoka” miała dobrze obsadzoną moją kategorię wagową. Cicho i cierpliwie oczekiwałem na sygnał.

Szczegółowe warunki przejścia Węgrzyn przedstawił mi w Gdańsku. Był wówczas na wczasach z rodziną, a odszukałem go przy pomocy Wojciecha



Zapaśnicy na ślubie kolegi. Od lewej stoją: Kazimierz Kucharski, Jan Swół, Wojciech Sobkowski, Ryszard Kowalski, Czesława Pociask, Grażyna Kowalska, świadek nn, Edward Kasperowicz, świadek nn, Zbigniew Szerszeń, (za nim) Franciszek Wójcik

Granata, który był przez jakiś czas w „Wisłocze” drugim trenerem zapaśników. Tak się złożyło, że gdy Węgrzyn przyjechał do domu rodziców, byłem wówczas na obozie klubowym. Gdy tylko rodzice przekazali mi wiadomość po moim powrocie, udałem się na spotkanie z nim do Gdańska oraz na wstępną rozmowę. Zaproponował mi następujące korzyści z przejścia: zapomogę na zagospodarowanie w wysokości 10 000 zł, możliwość uczęnia się w technikum, zamieszkanie w hotelu, w okresie służby wojskowej wypłacanie tzw. kadrowego oraz pracę w opiekuńczym zakładzie na zasadzie oddelegowania. Inaczej mówiąc, moją pracą miał być trening w klubie. Uzgodniliśmy, że gdy tylko załatwię formalności związane z rozliczeniem się z moim zakładem pracy, to przyjadę do Dębicy. Treści uzgodnień nie miałem zdradzać nikomu. O moich planach wiedzieli tylko rodzice, ale oni też związani byli tajemnicą co do moich planów.

Na początku września 1974 roku po starcie na turnieju im. Władysława Pytlańskiego, nie powróciłem już do Elbląga, lecz przyjechałem do Dębicy. Zamieszkałem w hotelu nr 3 na Piaskach, w pokoju z Andrzejem Habą i Wiesławem Kucińskim. Od 9 września byłem już pracownikiem na EC II w „Stomilu”. Kierownikiem wydziału był Edward Madejski, związany z działalnością na rzecz zapasów.

Mówiąc żartobliwie, stałem się tak cennym energetykiem, że poszukiwały mnie odpowiednie służby wojskowe oraz działacze klubowi z Elbląga, dla których moje zniknięcie było zaskoczeniem. Poszukiwania były tak intensywne i skuteczne, że jeszcze dobrze nie rozpakowałem bagaży w Dębicy, a już miałem wezwanie na wojskową komisję poborową. Było to tak szybkie i sprawne działanie, że jeszcze tusz przy zapisie meldunkowym w dowodzie dobrze nie wysechł, a już w Dębicy mieli moje dokumenty. Widać, że wówczas to administracja publiczna działała sprawniej niż obecnie. Jeszcze dobrze nie rozglądałem się po Dębicy, a już wezwano mnie do jednostki wojskowej na ul. Kościuszki.



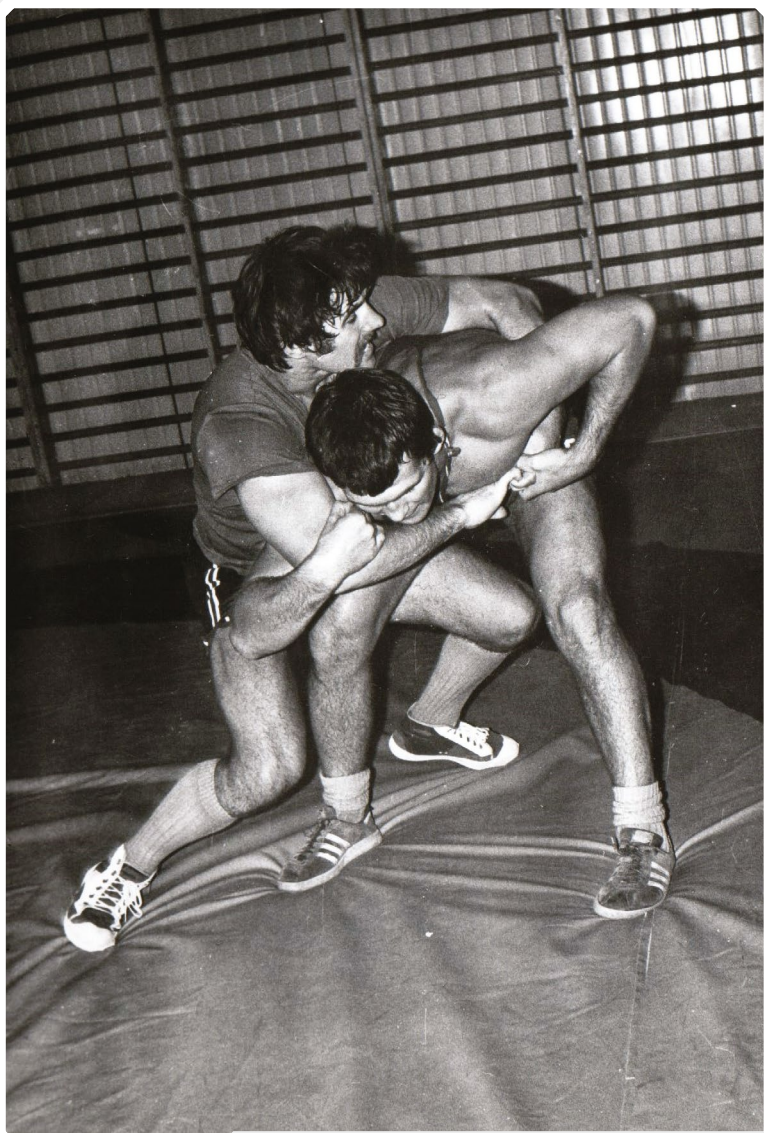
Pamiętkowe zdjęcie na schodach USC

Jest to pewne uproszczenie, bo wezwania nie wysłano, a dowieźli mnie i Władysława Szybowskiego w konwoju milicjanci służbową „suką”. Ktoś się bardzo starał, byśmy nie pobłądzili, idąc ulicami Dębicy do jednostki. Na miejscu z rąk pana majora otrzymaliśmy bilety do Ciechanowa na unitarkę. Wraz z uściskiem dłoni przy wręczaniu biletów z ust tego oficera popłynęły życzenia sukcesów w wojsku i przyjemnej służby. W dniu następnym byłem już żołnierzem. Życzenia były szczere, bo okres służby wojskowej wspominał bardzo mile. Gdybym miał iść jeszcze do wojska, to chciałbym trafić do „Legii” Warszawa i trenera Bolesława Dubickiego. Dlaczego? To za chwilę.

Na Święta Bożego Narodzenia byłem już zawodnikiem „Legii” Warszawa, tak jak inni zawodnicy „Wisłoki”: Franciszek Wójcik, Kazimierz Kucharski, Jerzy Kielur, Władysław Szybowski. Później z poboru w 1975 roku dołączyli Andrzej Haba, Wiesiek Kuciński, Ryszard Świerad i Roman Wrocławski. Dębiczcy zawodnicy stanowili znaczące wsparcie dla „Legii”, która miała uzasadnione aspiracje do tytułu Drużynowego Mistrza Polski. „Legia” miała dobrych i doświadczonych zawodników, jak: Lucjan Sosnowski, Adam Ostrowski, Zygmunt Andrecki.

W decydującym o tytule meczu z „Wisłoką” walczyłem z Andrzejem Skrzydlewskim o przysłowiową pietruszkę. Z Romana Wrocławskiego uszło powietrze i walcząc z Edwardem Kasperowiczem, przegrał walkę. Była to wielka niespodzianka z różnymi podtekstami. Rysiek Świerad z powodu tej „niespodzianki” wykazywał oznaki niezadowolenia. Ja też uważam, że tytuł mistrzowski jest tytułem, niezależnie, w jakich barwach klubowych się go zdobywa. Po tej przegranej trener Bolesław Dubicki wysłał Wrocławskiego na dodatkowe ćwiczenia, by w masce i z wojskowym plecakiem zdobywał twierdzę w Modlinie. Dubicki był świetnym psychologiem — on się nie mylił. Znał zawodników jak własną kieszeń, instynktownie wyczuł, na co kogo stać i jak zmobilizować do wysiłku.

Trener Dubicki Mnie przeświecił stosunkowo szybko i wychwycił wszystkie słabe strony. Co ważne, znalazł antidotum. Gdy kończyłem służbę



Edward Kasperowicz (w ciemnej koszulce)
i Roman Wrocławski podczas treningu

wojskową, to bez problemu wychodziłem na linę bez pomocy nóg, w leżeniu wyciskałem 190 kg, wzmocniłem mięśnie nóg, tak że przysiadłem ze sztangą ważącą ponad 200 kg. Już po wojsku, na obozie kadry w Zakopanem wygrałem zakład z którymś z ciężarowców w innej jeszcze nietypowej konkurencji. Podnosiliśmy pierścienie, które zakłada się na gryf sztangi, chwytając palcami za zgrubienie wzmacniające otwór tego przystawowego talerza. Gdy na treningach kadry wprowadzano siłowe ćwiczenia na ręce, polegające na oburęcznym podnoszeniu odważników ponad głowę w stojce, to nie było takiego, który by się do mojego rekordu przybliżył. Wymagało to pracy i wysiłku, lecz zasługą trenera Dubickiego było to, że znalazł sposób, aby mnie mobilizować, wzmocnić, przy czym nie straciłem tak potrzebnej każdemu zapaśnikowi elastyczności. Jako trener był wymagający, ale za zapaśnikiem to by w ogień poszedł. Zawsze mówił, że zapaśnik musi mieć charakter, a szczególnie mówił to przełożonym wojskowym w sytuacjach, kiedy zapaśnicy byli górą. Zawdzięczam mu znaczący wkład w dobór stylu walki i techniki odpowiadającej moim warunkom.

Zawodnikiem sekcji zapaśniczej „Wisłoki” formalnie stałem się już po odbyciu służby, z powodu pośpiechu w działaniu administracji wojskowej. Miałem wprowadzić propozycję przejścia do Unii Racibórz, ale Włodzimierz Węgrzyn okazał się szybszy od Piotra Starzyńskiego. Po wojsku zacząłem na nowo pracę w zakładzie. W rzeczywistości codziennie przychodziłem na treningi, a na koniec miesiąca w klubie podpisywano mi raport, który był podstawą do naliczenia zarobków na zakładzie. W ten sposób moją pracą był trening, a na chleb zarabiałem wynikami sportowymi. Trenerem seniorów był Czesław Korzeń. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że po niedługim okresie treningu w Dębicy pod jego okiem wzbogaciłem mój repertuar chwytów, nabrałem większego doświadczenia i pewności. Walczyło mi się coraz lepiej i coraz częściej dostępowałem zaszczytu zajmowania miejsca na podium.

W porównaniu do wielkich, indywidualnych osiągnięć sportowych moich dębickich kolegów z maty, mój srebrny medal na indywidualnych MP czy kilka zwycięstw w turniejach I ligi indywidualnej są mało znaczące. Nie był to jednak czas stracony. Walczyłem w drużynie, która w 1976 i 1977 roku wywalczyła tytuły DMP dla „Wisłoki”. Pamiętam moją decydującą walkę z Rosołkiem, moim partnerem z maty z wojska. Ta walka decydowała o tytule. Mecz był na Śląsku. Nie pamiętam roku, ale mogę odtworzyć jej przebieg minuta po minucie, a walczyło się wówczas 3 x 3 minuty. Rosołek był liczącym się zawodnikiem w kraju. Znał mnie i wiedział, że wejście w kłamrę stanowi dla niego niebezpieczeństwo. Setki razy widział mój ulubiony chwyt, suples białoruski, gdy rzucałem na treningach w „Legii”.

Przy pomocy trenera Dubickiego doprowadziłem go do perfekcji. Przy nieumiejętnym jego wykonaniu pod względem technicznym, tj. braku wybięcia biodrami, zawodnik był przegrany. Moi konkurenci przewyższali mnie wzrostem i masą ciała. Ja ważyłem około 120 kg, Henryk Tomanek 160 kg, Marek Galiński miał grubo ponad 2 m wzrostu i chyba tyle samo ważył co Heniu, a może jeszcze więcej. Ja nadrabiałem szybkością, a sił należało mieć na 9 minut. W kłamrę ze mną nie kwapili się wejść. Przy wolnym wykonywaniu „białoruskiego” sędziowie niekiedy gwizdali faul, bo w czasie jego wykonywania była możliwość pomóc sobie nogą.

Mile wspominam start w Dębicy w drużynie, która zajęła II miejsce w finałowym turnieju Klubowego Pucharu Europy w zapasach. W nawałnicy tytułów, medali i medalistów najpoważniejszych imprez o randze światowej sukces ten jest pomijany. A przecież przed nami podobny sukces odnotował tylko „Górnik” Zabrze. Czyżby jeszcze jeden dowód na poparcie tezy, że piłkarze mimo wszystko są górą? Może ktoś pomyśli w tym momencie, że zazdroszczę piłkarzom. Otóż nie, sport zapaśniczy dał mi wiele satysfakcji i gdybym ponownie się urodził, to poszedłbym na matę zapaśniczą.

Zwiedziłem dużo państw wchodzących w skład krajów demokracji ludowej, poznałem ludzi, ich gościnność, poznałem niektóre ich obyczaje.



Wisłoka przed meczem z DV Dunaujva'rosi
(Budapeszt). Od lewej: Czesław Korzeń,
Piotr Barzyk, Roman Popiołek,
Tadeusz Szerszeń, Józef Wojciechowski,
Franciszek Wójcik, Józef Lipień, Andrzej Haba,
Krzysztof Osmólski, Jan Swół, Jerzy Kielur,
Edward Kasperowicz, Ryszard Kowalski

Każdy wyjazd to różne przeżycia, przygody i miłe wspomnienia do dzisiaj. Słynne wyjazdy z Ludwikiem Budzyńskim do Sniny na Słowację, kiedy po zawodach, podczas festynów przeciągaliśmy linę. Wyjazd do Rumunii i kilkudniowy pobyt w delcie Dunaju też miło wspominać. Mieszkaliśmy na pływającej barce, komary kęsały jak wściekłe, Włodek Węgrzyn śpiewał piosenki, myśmy mu wtórowali, a echo niosło zapaśnicze tango, hen, daleko między trzciny. Kto wie, może wówczas Wojciech Sobkowski zapragnął po karierze zapaśniczej zostać marynarzem?

Wyjazdy do Warny w Bułgarii pod względem sportowym i nie tylko też były udane. Jeździłem do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, której

już nie ma na współczesnej mapie Europy. Nie ma też Jugosławii. Podziwiałem wielokrotnie Budapeszt, Moskwę i jej zabytki w zimowej szacie. Byłem w Szwecji, we Włoszech gdzie namawiano mnie, abym nie wracał do kraju. Gdyby nie drobiazgowość żołnierzy WOP-u z Przemyśla, byłbym w Stambule. Obecnie po tylu już latach można by na temat tamtej kontrabandy powiedzieć prawdę, nawet po nazwiskach wraz z okolicznościami oraz późniejszym przebiegiem sprawy. Nie zamierzam ujawniać kulisów, wspominam ten pograniczny epizod z dwóch powodów. Pierwszy ma zabarwienie humorystyczne, bo po tej „aferze” przemysłniczej poszukiwał mnie i Kazimierza Kucharskiego redaktor z rzeszowskiego „Prometeja”. Chciał się ode mnie dowiedzieć, jaki jest wzór chemiczny na azotan srebra. Stałem się wobec tego poszukiwanym chemikiem. Nie wiedziałem, przez co unikałem kontaktu z redaktorem, ale by się dowiedzieć, poszedłem do szkoły.

Drugi powód stanowi kolejne bardzo miłe dla mnie doświadczenie, dotyczące stosunków koleżeńskich w drużynie w tamtym czasie. Gdy celnicy znaleźli w przedziale ukrytych kilka kilogramów azotanu srebra, pod nadzorem odpowiednich służb nakazano nam opuścić przedział i wysiadać z wagonu. Tym razem już nie byłem tak przerażony jak wówczas, kiedy milicjanci w Dębicy eskortowali nas do jednostki przed wręczeniem nam biletów do wojska kilka lat wcześniej. Dwa licencjonowane radiomagnetofony marki „Grundig” i tyleż samo wentylatorów, które wiozłem w „promocyjnych” celach, wraz z torbą wrzuciłem do przedziału chłopaków. Zaopiekowali



Pamiątkowy proporczyk



Festyn sportowo-kulturalny. Rzut lotkami.
Edward Kasperowicz, Ryszard Kowalski (siedzi),
Józef Wojciechowski

się zawartością, a po ich powrocie otrzymałem od nich pieniądze. Czy taki gest można zapomnieć?

Gdy otrzymałem kawalerkę w bloku przy ul. Południowej (obecnie ul. Raczyńskich), należało poszpachlować i malować mieszkania. Kaziu Lipień użyczył mi ręcznej, zasilanej prądem szlifierki do płaskich powierzchni. Wojciech Sobkowski cyklinował mi podłogi. Każdy był na dorobku, ale jeden drugiemu pomagał. Pomagaliśmy sobie nie tylko na przejściach granicznych, w codziennym życiu, ale także na macie. Pamiętam, jak mistrz krzyżówek Kazik Lipień w Katowicach podczas turnieju pierwszej ligi przeanalizował układ par i wyniki walk, podpowiadając mi, co mam zrobić, aby być przed Tomankiem z katowickiego GKS-u. Zawitości regulaminowe tworzyły sprzyjający dla mnie układ, tj. mogłem pozwolić sobie na przegraną przez dyskwalifikację i tak byłem pierwszy.

Mieszkanie otrzymałem w najbardziej usportowionym wówczas osiedlu. W bloku „czwórce” mieszkali Józef Wojciechowski, Zbigniew Szerszeń, Władysław Szybowski, trener bokserów Leszek Drogosz oraz kilku piłkarzy. Ja

mieszkałem w najbardziej usportowionej klatce w Polsce. Poniżej mnie miał mieszkanie Roman Wrocławski, pod nim Ryszard Świerad, a na parterze — kolarz Adam Smoleń. W pierwszej klatce mojego bloku mieszkał Jan Swół, a w ostatniej Wiesław Kuciński. Czy można zapomnieć, że koledzy licznie przybyli na mój ślub (*notabene* nie wiedząc jeszcze o rodzinnych, zapaśniczych korzeniach mojej żony) do USC przy ul. Rzeszowskiej?

Sport w moim życiu odegrał ważną rolę. Miał wpływ na moje życie i nie boję się powiedzieć, że również na kariery i osiągnięcia sportowe innych kolegów z maty. Na ostatnią część mojego stwierdzenia niech odpowiedzą ci, dla których Ryszard Kowalski był uczynny w wielu sytuacjach. Dla mnie sport zapaśniczy przez pewien okres był wspaniałą przygodą, chociaż zakończoną dość niespodziewanie. Kiedy odczuwałem bóle w brzuchu, chciałem być twardy jak każdy zapaśnik. Mojej twardości nie wytrzymała



Dębica. Klubowy Puchar Europy, drużyna KS Wisłoka, od lewej: Andrzej Skrzydlewski, Ryszard Kowalski, Roman Wrocławski, Jan Swół, Wiesław Dziadura, Kazimierz Lipień, Józef Lipień, Kazimierz Kucharski, Józef Wojciechowski, Wiesław Kuciński, Czesław Korzeń (trener)

ślepa kiszka już w czwartym dniu zmagañ. W piątym, kiedy zgłosiłem się do lekarza, było już grubo za późno. Komplikacje pooperacyjne wyłączyły mnie na dwa lata z treningów.

Na matę wróciłem jako instruktor, społecznie pomagając Edwardowi Kasperowiczowi w prowadzeniu grupy juniorów w „Wisłocie” przez jakiś czas. Nie mogę jednak powiedzieć, że moi wychowankowie zdobywają medale. Kiedy stan zdrowia nie pozwolił mi na starty na zapaśniczej macie, podjąłem pracę w elektrociepłowni aż do czasu przejścia na zasiłek przedemerytalny. Zapasy ustabilizowały mnie życiowo. Stałem się dębiczanielem, mam wspaniałą rodzinę, a także mnóstwo miłych wspomnień i przeżyć z okresu startów. Jak twierdzą niektórzy — także poczucie humoru. Z walk zapaśniczych wyniosłem naukę na przyszłość, że nawet w chwilach trudnych należy myśleć optymistycznie. Optyzm i poczucie humoru pomagają w życiu.

Wysłuchał i utrwalił Jan Swół.



Stadion „Wisłoki”. Wydziałowe rozgrywki w piłce nożnej. Ryszard Kowalski na wprost pucharu

Wspomnienia... **Dawida Świerada**

Wszyscy pomyślą, że ojciec zaprowadził mnie na treningi, ale tak naprawdę to poszedłem sam z własnej woli, bo gdy się tylko urodziłem, to wiedziałem, iż będę trenował zapasy. Mówiąc poważnie, to na moją decyzję z pewnością wpływ miały moje wyjazdy z ojcem na zawody i zgrupowania, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Gdy tylko ogłoszono nabór do grupy młodzików, zgłosiłem się do KS „Wisłoka” do trenera Andrzeja Jedynaka. Miałem wówczas 11 lat i nieco powyżej trzydziestu kilogramów wagi. Pierwsze starty na zawodach wiązały się z koniecznością dopijania wody, aby uzyskać dolny limit wagi. Kiedy przeszedłem do grupy kadetów, prowadzonej przez Ryszarda Koniecznego, pierwszy medal na zawodach krajowych zdobyłem w 1994 roku. Był to brązowy medal Mistrzostw Polski w kategorii wagowej do 40 kg. Medal ten zapoczątkował moje międzynarodowe starty, bo w tym samym roku wyjechałem w składzie ekipy na Mistrzostwa Świata do USA. Choć debiut nie należał do udanych, to wyjazd motywował do doskonalenia swoich umiejętności.

Pod kierunkiem trenerów, Kazimierza Lipienia i Roberta Ochała, znaczące wyniki osiągnąłem w 1996 roku. Był to mój najlepszy rok w karierze. Miałem wówczas 18 lat i udane starty w grupach wiekowych: juniorów młodszych, juniorów, młodzieżowców i seniorów. Najważniejszym sukcesem poza areną sportową było zwycięstwo w plebiscycie na najpopularniejszego sportowca województwa tarnowskiego w grupie juniorów.

Kiedy trenerem był Józef Lipień, wzbogaciłem swój dorobek medalowy w startach indywidualnych i drużynowo. Mam tutaj przede wszystkim na myśli złoty medal Drużynowego Mistrza Polski zdobyty w 1999 roku w barwach KS „Wisłoka”. Wygrałem wysoko na punkty z Dariuszem Jabłońskim, trzykrotnym medalistą Mistrzostw Europy i złotym medalistą



Rok 2023. Dwa zapaśnicze pokolenia, Dawid Świerad (z lewej) i Wiesław Kuciński

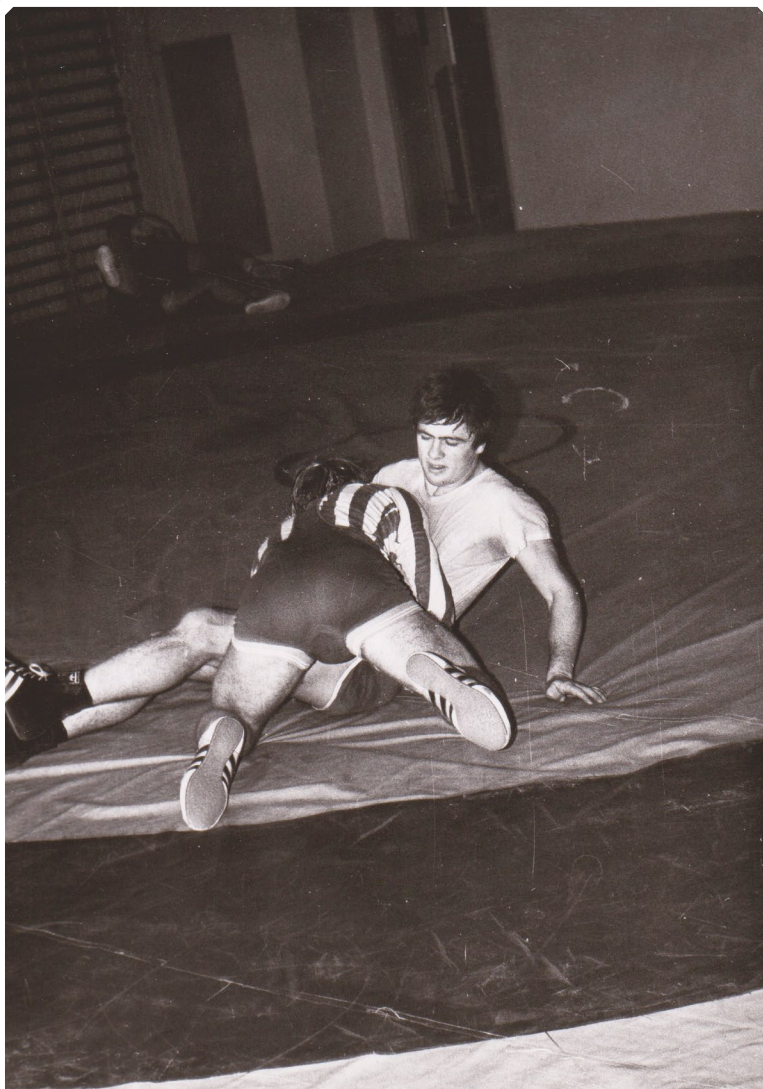
Mistrzostw Świata z 2003 roku. Była to jedna z ważniejszych walk w mojej karierze, która utrwalała moje miejsce w ścisłej czołówce krajowej.

Start na ME w Sofii w tym samym roku nie był udany z powodu kontuzji stawu barkowego, której doznałem na krótko przed wyjazdem na mistrzostwa. Oczywiście nie przyznałem się trenerowi, licząc, że uraz nie jest groźny i ból szybko ustąpi. Wiedziałem z opowiadań, że Józef Lipień długo walczył z podobnym urazem, więc miałem nadzieję, że pokonam ból i przeciwników. Start dla mnie był bardzo ważny, bo byłem dobrze

przygotowany pod każdym względem.

Medal na mistrzostwach stawiał mnie w roli poważnego kandydata na Igrzyska Olimpijskie w Sydney. Losowanie na mistrzostwach było bardzo korzystne dla mnie, bo w swojej grupie miałem zawodników reprezentujących Finlandię, Szwecję oraz Turcję. Podczas pierwszej walki z Finem bark wyskoczył mi całkowicie, co wyłączyło mnie z rywalizacji o prawo reprezentowania barw Polski i klubu. Przez pięć tygodni nosiłem bark w gipsie, gdyż nie zdecydowałem się na operację, co dzisiaj uważam za bardzo poważny błąd. Praktycznie wyłączony zostałem z możliwości wyczynowego uprawiania zapasów na kilka lat.

Nie był to dla mnie czas całkowicie stracony, bo kontynuowałem studia na Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie Wielkopolskim, które ukończyłem w 2001 roku. W grudniu 2003 roku poddałem się operacji i nie wiem, czy powrócę na matę. Jedno jest pewne, że nie będzie to w Dębicy, bo sekcja seniorów została rozwiązana. Przyczyny rozwiązania są złożone,



Zapaśniczy trening. Ryszard Świerad broni się przed próbą wykonania chwytu przez Kazimierza Lipienia

ale podstawą takiej decyzji były pieniądze, a w zasadzie ich brak. Jest to o tyle dziwne, że klub zdobył tytuł i drużyna się rozpadła.

Bardzo ogólnie, bez podawania nazwisk mogę powiedzieć, że niektórym działaczom mistrzowskiej drużyny zabrakło wyobraźni, bo swoim postępowaniem zrazili sponsorów. Każdego, kto wspiera sport, należy doceniać i szanować. Z pewnością nie jest to jedyny powód, bo bez wsparcia finansowego i stałego dopływu środków osiągnięcie liczącego się wyniku nie jest możliwe.



Stoją od lewej: Marek Gawlik, Janusz Bieniasz, Dawid Świerad, Andrzej Tomaszewski, Rafał Szybowski, Czesław Korzeń, Kazimierz Lipień (trener). Kucają od lewej Krzysztof Szczepanik, Józef Lipień (trener), Andrzej Szczepanik

Czy wykorzystano wszystkie możliwości na zabezpieczenie środków finansowych dla najlepszych zawodników? Na to pytanie niech odpowiedzą sobie ludzie żyjący ze sportu. Ja mogę powiedzieć, że system stypendiów był dobrym rozwiązaniem, co doświadczyłem na własnym przykładzie. Praktycznie od szesnastego roku życia zarabiałem na swoje utrzymanie sam, otrzymując stypendium. Zresztą trudno pogodzić wymagania treningowe



Od lewej: Piotr Leonarczyk, Andrzej Tomaszewski, Grzegorz Piotrowski, Dawid Świerad, Janusz Tracewski (trener)

z pracą. W najbardziej medalowym dla mnie okresie na zgrupowaniach i zawodach spędzałem w roku około 250 dni, trenując trzy razy dziennie.

Gdy nakłady finansowe na zapaśników zostały ograniczone na szczeblu centralnym (zmniejszono ilość przyznanych stypendiów dla zawodników z prawie 50 do 15), a wyniki sportowe nie pozwoliły mi zmieścić się piętnastce i podjąłem pracę jako nauczyciel, to możliwości treningowe ograniczone zostały do jednego treningu dziennie i to nie zawsze.

Praca ograniczała także możliwości wyjazdów na zawody, nie mówiąc o zgrupowaniach. Przez dwa lata od drużynowego sukcesu łudziłem się nadzieją, że coś się w klubie zmieni na lepsze, dlatego nie wyjechałem do Szwecji mimo takiej propozycji. Na moją decyzję miał wpływ Edward Brzostowski, który jako właściciel firmy wspomagał mnie finansowo przez dwa lata. Pomoc ta przyczyniła się do zdobycia srebrnego medalu na MP seniorów oraz złotego medalu na Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w 2000 roku. W rok później powtórzyłem sukces na MMP w Krakowie, zdobywając złoty medal. Był to jednak mało znaczący sukces, aby uzyskać stypendium. Postanowiłem wyjechać do Szwecji.

Dzisiaj nie wiem, czy operowany bark pozwoli mi na treningi i czy będę walczył, bo kariery oficjalnie nie zakończyłem. Nawet, jeżeli przyszłoby mi



Od lewej Andrzej Tomaszewski,
Robert Ochał (trener), Dawid Świerad

poprzestać na tym, co osiągnąłem, wiele zawdzięczam sportowi i trenerom. Sport dał mi niezależność finansową, ukształtował mój charakter, pozwolił ukończyć studia, pozwolił przeżyć wiele wzniosłych chwil. Dla samych emocji czy przeżyć po sukcesie w Opolu na Międzynarodowych Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w 1996 roku, kiedy ja, Andrzej Tomaszewski, Andrzej Szczepanik i Krzysiek Szczepanik zdobyliśmy złote medale, a Mariusz Kania zdobył srebrny medal, warto było trenować. A był jeszcze znaczący sukces drużynowy w 1999 roku w „seniorach”, bo drużyna z Chełma miała w podstawowym składzie pięciu pewniaków: Włodzimierza Zawadzkiego, Andrzeja Wrońskiego, Piotra Stępnia, Dariusza Jabłońskiego i Piotra Jabłońskiego.

Dzięki sportowi miałem możliwość podróżowania do wielu krajów, spotkałem ludzi bardzo życzliwych i przyjaznych sportowi, jak np. dr. Piotra Godlewskiego z Instytutu Wychowania AWF, który stworzył warunki do studiowania i treningów. Największy wkład w moje wykształcenie wnieśli: Mariusz Przygoda — trener kadry, który prowadził mnie w latach 1994 — 1998 oraz trenerzy Kazimierz Lipień i Józef Lipień.

Wypowiedzi wysłuchał i utrwalił ją Jan Śwół.



Od lewej: Dawid Świerad, Andrzej Tomaszewski

Wspomnienia... **Józefa Lipienia**

Mój kontakt ze sportem zapoczątkowany został w szkole podstawowej w Jaczkowie. Była to usportowiona szkoła. Zimą w ramach zajęć z wychowania fizycznego biegaliśmy na nartach, jeździliśmy na łyżwach, zjeżdżaliśmy na nartach ze Srebrnej Góry albo w Pisarzowiczach pod Kamienną Górą. Latem lekkoatletyka, ciężary, szermierka, boks. Graliśmy w szczypiorniaka. Uprawialiśmy, co się dało i było w danym czasie możliwe. Uczestniczyłem we wszystkich szkolnych sportowych rozgrywkach. Myślałem perspektywicznie. Może gdzieś uda się zahaczyć w jakimś klubie i trenować, gdy pójdę do szkoły średniej. Pamiętam — był rok 1964. Olimpiada w Tokio. Polacy tam dobrze startowali, a my, młodzi chłopcy, w świetlicy oglądaliśmy tę imprezę. Po tym jeszcze bardziej spotęgowały się chęć uprawiania sportu i rywalizowanie w jakiejś dyscyplinie sportu w jakimś klubie, bo w ten sposób można było spełniać marzenia o wyjazdach na zawody i oczywiście o zwycięstwach.

*

Tak się złożyło, że wyjechałem z Jaczkowa do szkoły średniej do Jeleniej Góry. W szkole dużo chłopaków uprawiało jakiś sport. Dużo słyszałem wypowiedzi o boksie, zapasach, podnoszeniu ciężarów i o tym, jak trenują oraz w jakich klubach. Ja tylko słuchałem z zaciekawieniem. Raz na lekcji wychowania fizycznego jeden z chłopków „podsoczył” do mnie. Chociaż byłem najmniejszy w klasie, nie dałem za wygraną. Dwa ruchy i ten dryblas leżał na ziemi. Odwieczna rywalizacja z bratem Kazimierzem, który z nas jest lepszy, okazała się przydatna na ten czas. Nawet ja nie myślałem, że jestem taki szybki, a zarazem wielki duchem. Oczywiście do walki.



Od lewej:
Maciej Klisiewicz,
Józef Lipień, Jan Magiera,
Jan Michalik

*

Było nas sześciu braci. Z Kazkiem, bratem bliźniakiem, ciągle były walki i rywalizacja. Maty w domu oczywiście nie było, ale była trawa, na której przewracaliśmy się, nie zwracając uwagi, jakie ubranie mamy na sobie. Odświętne, kościelne ubrania często miały dużo zieleni na sobie. Wystarczyło, że sąsiad skierował pod naszym adresem pytanie, który z nas dzisiaj będzie lepszy. Niezależnie, który z nas był lepszy, zawsze kończyło się tak samo! Lanie w domu za pobrudzenie

ubrań. Ale lanie nie pomagało. Rywalizacja między nami i chęć wykazania, który z nas jest lepszy, była jednak silniejsza. Tak to dzisiaj oceniam.

*

W Jeleniej Górze po zajęciach szkolnych postanowiłem zobaczyć, jak jest w klubie bokserskim. Była pewna niedogodność, bo do szkoły codziennie dojeżdżałem 27 km. Do Cieplic, podobnie jak koledzy trenujący boks, też musiałem dojeżdżać tramwajem z Jeleniej. Wyjeżdżałem z domu rano, wracałem wieczorem. Tak było przez ponad dwa miesiące. Trochę byłem rozczarowany.

*

Jadąc tam pierwszy raz, myślałem: dostanę partnera (rywała) i rękawice. Będzie bijatyka i będę mógł pokazać, co nauczyłem się podczas walk z Kazkiem. W domu mieliśmy rękawice bokserskie. Często walczyliśmy ze sobą, o czym zaświadczała krew na ścianach w domu. Chęć rywalizacji także.

Już na początku okazało się, że muszę ćwiczyć podstawy boks: krok, gruszka, odskok, skakanka. Słowem — nuda. Myślałem, że to się wcale nie skończy, bo trwało to chyba ze dwa miesiące. Ćwiczeń z workiem treningowym miałem naprawdę dosyć, bo były monotonne. Pewnego razu przyjeżdżam na trening. Salka podzielona na cztery ringi. Ucieszyłem się. Będzie okazja wykazać się i sprawdzić, bo do ćwiczeń przykładałem się. Rywala miałem wyższego od siebie, ale szczupłego. Niewiele wiedziałem również na jego temat. Ale dostałem zadanie; wobec tego starałem się je wykonać. Nasza walka skończyła się po niespełna minucie — nokautem. Chciał zadać mi cios. Zrobiłem unik i trafiłem go centralnie w szczękę. Upadł na parkiet. Trener mówi, że to już koniec. Myślałem, że go zabijem.



Rok 2023. Dębica, oś. Matejki. Dawniej hotel robotniczy nr 1 w którym zamieszkał Józef Lipień w 1967 r. Obecnie Przychodnia Lekarska, po lewej wieża ciśnień

Ale kiedy podniósł się po chwili, zaprotestowałem. Jaki koniec? Mówię. Jeszcze dobrze nie zaczęliśmy. I miałem rację.

*

Na drugi dzień jak zwykle przyjechałem do szkoły. Na rynku patrzę się, a tu z każdego rogu pojawiają się jakieś łobuzy. Torbę z książkami i zeszytami dałem koledze. Szybko ściągnąłem płaszcz, który miałem na sobie. Dobrze oceniłem sytuację. Ten znokautowany przeze mnie chłopak ściągnął posiłki i chciał wyrównać rachunki. Na rynku zaatakowali mnie. Chociaż ludzie krzyczeli: „Bandyci! Zostawcie go w spokoju!”, niewiele mi to pomogło. Mam tę satysfakcję, że tanio skóry nie sprzedałem. Co dostali ode mnie, to było ich.

*

Po tym nieplanowanym spotkaniu i bijatyce na rynku przyszedłem do szkoły. Na korytarzu spotkałem Staszka Szponara. Staszek w tym czasie z dobrym skutkiem trenował zapasy. Był mistrzem Polski. Znałem go jeszcze z podstawówki i zawodów międzyszkolnych. Graliśmy w szczypiorniaka także. Patrząc na mnie mówi: „Z parowozem się zderzyłeś?”. A następnie pyta: „Kto cię tak urządził?”. Opowiedziałem Staszce, co mnie spotkało. Kiedy mnie wysłuchał, zachęcił, abym zobaczył, jak to jest na zapasach. Ciekawość wzięła górę.

*

Po zajęciach lekcyjnych poczekałem do godziny czwartej i poszliśmy razem do hali sportowej w Jeleniej Górze. Pamiętam, że kiedy przyszliśmy, to rozkładali matę zapasniczą. Profesor, taki gość w okularach, widząc mnie, zapytał: „A ty to co?”. Odpowiedziałem, zresztą zgodnie z prawdą, że przyszedłem zobaczyć, jak te zapasy wyglądają. — „A z kim przyszedłeś?”. „Ze Staszkiem Szponarem.” — odpowiedziałem. „Skąd jesteś?”. Powiedziałem, że mieszkam niedaleko Staszka. On w Kostkowie, a ja w Jaczkowie. — „Tak?” — Upewnił się, a następnie obszedł mnie dookoła.

Profesor wziął mnie do biura. Zapytał o zdjęcie, a kiedy powiedziałem mu, że zdjęcia nie mam, zobowiązał mnie, abym na następny trening je przyniósł. „Tutaj nie ma siedzenia.” — powiedział. Następnie otworzył szafę, wyciągnął z niej jakieś trampki, kostiumek i kazał przebrać się w szatni. Na halę wszedłem trochę stremowany. Było trzydziestu, a może czterdziestu chłopaków. Jeżeli powiem, że byłem zagubiony, to będzie również prawdą. Po dość intensywnej rozgrzewce, przeprowadzonej w ramach treningu, moja niepewność w sposób zdecydowany zmniejszyła się. Zauważyłem chłopaków mniej sprawnych i wysportowanych ode mnie. Trener postanowił mnie sprawdzić. Przydzielił mi zawodnika dość mocnego. Był to Władek Potrapeluk. Był w kadrze juniorów, jeździł na obozy, ale o tym dowiedziałem się później. Kiedy stanąłem z nim do walki, zaczął kręcić się wokół mojej ręki, ale ja robiłem skuteczne uniki. Obserwowali to trener Juliusz Jaszczuk, Staszek Szponar i pozostali chłopcy. Następnie walczyłem z innym chłopakiem. Chyba z dobrym dla siebie skutkiem. Miałem orientację, co się



Józef Lipień w przerwie walki. Po lewej Edward Kasperowicz,
po prawej Ryszard Kowalski

dzieje na macie, nie leciałem na chwyty. Słowem wykazałem predyspozycje do zapasów. Z tego treningu byłem bardzo zadowolony. Okazało się, że rodzinna rywalizacja z Kazkiem nie poszła na marne. Po powrocie do domu opowiedziałem bratu o treningu i moich wrażeniach.

*

Kazek chodził do szkoły górniczej w Wałbrzychu. Po pierwszych trenin-gach miałem potworne zakwasy, ale kiedyśmy z Kazkiem przystąpili do kolejnej rodzinnej rywalizacji, to ból mięśni nie był aż tak wielką przeszkodą. Kazek nie miał szans. Szybko, a nawet bardzo szybko, uczyłem się chwytów zapaśniczych. Niedługo po tym były mistrzostwa Dolnego Śląska. Ja przyjechałem na te zawody, a ze mną Kazek. Poszedłem do szatni, a Kazek usiadł na ławce w korytarzu, czekając na mnie. Kiedy na rowerku przyjechał Profesor, widząc siedzącego Kazka, zaczął mu wymyślać, że nie chce pomagać w przygotowaniu sali do zawodów. On, Bogu ducha winien, powiedział: „Ja pana nie znam”. W tym samym czasie wyszedłem przebrany z szatni. Profesor zrobił duże oczy. Poszedłem wraz z innymi chłopakami rozkładać matę, a Kazek poproszony został do pomieszczenia, w którym urzędował Profesor.

*

Po rozłożeniu maty mieliśmy lekki trening. No, powiedzmy, rozgrzewkę. Po południu rozpoczęły się zawody. W mojej wadze było dwudziestu trzech zawodników. Szło mi rewelacyjnie. Walczyło się do dwóch przegranych, ale ja przegrałem jedynie w finale z Januszem Marciniakiem. To był bardzo dobry zawodnik. Dla wszystkich to był szok. W wadze byli Potrapeluk i Czesiek Czerniec, również dobrzy zawodnicy, ale oni nie doszli do finału. W wadze do 57 kg pierwsze moje zawody i od razu z miejscem na pudle. Zostałem okrzyknięty „rodzynkiem”. Profesor zainteresował się również Kazkiem. Powiedział, że za trzy miesiące są mistrzostwa Polski i chce, abyśmy w nich obydwa startowali.



Od lewej: Józef Lipień i Kazimierz Lipień

*

Na mistrzostwach juniorów ja zrobiłem medal. Wygrałem z mistrzem Bronisławem Ślązakiem, ale przegrałem z chłopakiem z Wrocławia, który wykorzystał mój błąd, kiedy pchnąłem się na niego. Za wcześnie uwierzyłem, że jestem tak dobry, że zajmę pierwsze miejsce. Kazek też startował, ale był poza podium. Były to jego pierwsze zawody.

*

Po tych mistrzostwach trafiliśmy na obóz kadry. Potem rozłączyliśmy się. Kazek pojechał na styl wolny, abyśmy nie rywalizowali między sobą w tej samej kategorii. Gdy pojechał na mistrzostwa Polski w stylu wolnym, nie został dopuszczony przez lekarza z powodu chorego zęba i wrócił do Jeleniej Góry.

*

Po półtora roku trenowania zapasów — a zapasy zacząłem uprawiać, mając piętnaście lat — zająłem trzecie miejsce w spartakiadzie. Kazek pojechał na zawody o Wstęgę Bałtyku. Kończyliśmy wiek juniora i kluby zaczęły się nami interesować. Jelenia Góra nie posiadała seniorów. W kategorii juniorów dwa razy zdobyliśmy drużynowe mistrzostwo Polski. W Białymstoku zdobyliśmy tytuły mistrzów Polski juniorów: brat w kategorii do 60 kg, a ja w kategorii do 56 kg. Tam też odbyliśmy walkę pokazową, bo technikę mieliśmy dobrze opanowaną. Po tych mistrzostwach kluby atakowały nas strasznie, abyśmy zmienili barwy klubowe.

*

Nie było mi dane ukończyć szkoły w Jeleniej Górze. Byłem w ostatnim roku zawodówki. Ostatnie pół roku praktyki odbyłem w Dębicy. Kazek przyjechał ze mną również. Wcześniej jednak do klubu i szkoły przyjechał Włodek Węgrzyn. Wrocław spóźnił się nieco. Nie znam szczegółowych ustaleń Włodka z władzami klubu i z dyrektorem szkoły. Koszty przejścia to chyba komplet opon do żuka i sprzęt sportowy dla zapasników. O naszych

warunkach i życzeniach związanych z przejściem do Dębicy powiem za chwilę. Dyrektor szkoły zgodził się, abym praktykę odbywał w Dębicy. Był to rok 1967. W tym niskim budynku, po prawej stronie od wejścia głównego do Zakładów Przemysłu Gumowego malowałem ściany, chodząc na drabinie malarskiej. Potem w nim mieściła się przychodnia lekarska. Po zakończeniu praktyki i szkoły zatrudniony zostałem w zakładzie.

*

W związku z przejściem do „Wisłoki” nie mieliśmy specjalnych żądań i oczekiwań. Nasze warunki były następujące: miejsce w hotelu, to, żeby hala sportowa była do naszej dyspozycji i oczywiście praca. Pierwszy miesiąc pobytu w Dębicy był najtrudniejszy. Nie mieliśmy pieniędzy na utrzymanie, mieszkając w hotelu na osiedlu Matejki, w tym samym, w którym obecnie jest przychodnia lekarska. Pomoc Ryśka Długosza, który pracował w Zakładach Mięsnych w Dębicy, a z którym mieszkaliśmy w jednym pokoju, była niezbędną. Kiełbasa z „deputatu” bardzo nam smakowała i często zaspokajała głód. Rysiek w tym czasie często wyjeżdżał. Walczył w stylu wolnym i klasycznym. Poważnie myślał już o przejściu do Rzeszowa, gdzie był styl wolny. Był chyba już czwartym zawodnikiem na świecie w stylu wolnym w swojej kategorii wagowej. Walcząc w „klasyku”, górę miał dobrą i to stwarzało dla niego szansę osiągnięcia dobrego wyniku.

*

Odejście Ryśka Długosza spowodowało osłabienie sekcji. Jednak w tym czasie „Wisłoka” pozyskała nas dwóch. Nieco wcześniej od nas do Dębicy ściągnięci byli Andrzej Skrzydlewski i Jasiu Michalik. Byli Czesław Korzeń i Wacek Orłowski, którzy również mieszkali w tym hotelu.

*

Do Dębicy przyjechałem z Korzeniem, który przywiózł mnie z obozu zapaśniczego z Warszawy. Byłem wówczas na obozie i bardzo ambitnie walczyłem na treningach. Chyba za ambitnie, bo podczas jednej z walk

wystawiłem rękę i „wyleciała” mi ręka w stawie łokciowym. Miałem przerwę w treningach. Korzeń namówił mnie, abym przyjechał do Dębicy i uzgodnił szczegóły przejścia do tego miasta.

*

Pamiętam, jak przyprowadził mnie do Zygmunta Kałka i Tadeusza Popiołka. Popiołek poszedł ze mną do mieszkania Kałka. Zygmunt Kałek, gdy mnie zobaczył, powiedział: „Kogo żeście przywieźli? Kalekę?”. Popiołek uśmiechnął się i powiedział, że kiedyś gips z ręki zostanie ściągnięty i będę wartościowym zawodnikiem. Jeżeli natomiast chodzi o warunki naszego przejścia, to tak jak mówiłem wcześniej: pokój w hotelu i możliwość treningu, czyli dostęp do hali. Praca dawała gwarancję na codzienne utrzymanie.

*

Początkowo chodziliśmy do pracy na osiem godzin. Pracowałem na POS-ie u Smagały (Jana). Tam pracowali także Wiesiek Syrecki i Wacek Orłowski, a potem przeszedł Jurek Setkowicz. Brat Kazek i Jurek Herduś byli chyba



Część pawilonu sportowego („Kurnik”) w której znajdowała się mata zapasnicza. Pawilon będący własnością osoby prywatnej został wyburzony w 2021 r.

zatrudnieni na wydziale Zygmunta Kałka. Pracowałem do godziny trzeciej. Potem szedłem na trening. Dopiero, gdy wyniki przyszły, to zostaliśmy oddelegowani.

*

Na Mistrzostwach Polski Seniorów w Siemianowicach „Wisłoka” była rewelacją. Zdobyliśmy chyba trzy złote i dwa srebrne medale: ja i Andrzej Skrzydlewski srebrne medale, a Jasiu Michalik, Kazek i Czesław Korzeń złote. Ja walczyłem w tej samej kategorii wagowej co Kazek. Potem był Turniej im. Władysława Pytlańskiego. Były to eliminacje związane z olimpiadą. Kryterium było proste: kto zajmie pierwsze miejsce, to jedzie na igrzyska. Nie miałem ukończonych jeszcze dziewiętnastu lat i mimo że startowała czołówka, udało mi się wygrać Pytlasa (turniej). O mało co nie poszedłem na układ. Benek Knitter — olimpijczyk, medalista mistrzostw świata i Polski w zapasach, rozmawiając ze mną przed decydującymi walkami, powiedział,



Tzw. „Kurnik”. Fragment sali w której trenowali zapaśnicy.

Świadectwo pobytu w tym miejscu ... (???)

że nie mam szans wyjazdu, nawet gdybym wygrał turniej. Propozycja była konkretna. Trzymiesięczne pobyty. Było nad czym myśleć, bo człowiek potrzebował pieniędzy. O mały figiel nie uległem namowom.

*

Pamiętam: w narożniku siedział Czesiek Korzeń, wówczas jeszcze jako zawodnik. Ja walczyłem z Knitterem. Czesiek krzyczał do mnie: „Józek, jak wygrasz, to pojedziesz na olimpiadę!”. Obecnie wiem, że rozmawiał wcześniej na boku z Wrzeszczakiem, członkiem PKOl. Słyszając to, odrobiłem punkt i doprowadziłem do remisu. Sprawa wyjazdu była nadal otwarta dla nas obu. Mieliśmy stoczyć walkę ze Szwedem, wicemistrzem świata. Ja wygrałem ze Szwedem chyba 13:1. Knitter przegrał na plecach. Wcześniej dość wyraźnie przegrywał na punkty. Mnie wysłali do zakładu krawieckiego na przymiarkę garnituru, a potem nastąpił wyjazd na obóz do ZSRR.

*

Nas, Polaków, a było nas dwudziestu, dołączyli do trenujących tam zapaśników radzieckich. Brata Kazka nie było z nami. To, co tam zauważyłem, zaszokowało mnie. Na zgrupowaniu zapaśniczym było dwadzieścia ludzi trenujących na dziesięciu rozłożonych matach. W Dębicy przykładowo, każdorazowo przed treningiem rozkładaliśmy matę, a po treningu należało ją złożyć, bo sala gimnastyczna w DK „Kosmos” służyła nie tylko zapaśnikom. Trening „Sbornej” w zapasach wyglądał zdecydowanie inaczej aniżeli u nas. Po rozgrzewce, która miała za zadanie przygotować mięśnie, stawy i organizm do wysiłku, pracowaliśmy nad techniką. Przez godzinę na pełnym luzie wykonywaliśmy chwyt, ćwiczyliśmy fragmenty walki, przygotowanie do ataku albo obronę przed próbą wykonania chwytu. Trening zbliżony był do walki zapaśniczej. Jeżeli partner, z którym ćwiczyłem, poprawnie wykonywał chwyt, to nie napotykał na stu procentowy opór z mojej strony. Jeżeli robił coś źle pod względem technicznym albo dynamicznym, zadaniem sparingpartnera było wykazanie błędu. Istotną częścią treningu

była praca na wytrzymałość. Przykładowo, na środek maty wywoływany był zawodnik, na którego nacierało po kolei nawet dwunastu zawodników. Żeby przetrwać na macie przez czterdzieści minut, trzeba było mieć dużo siły i samozaparcia.

*

U nas obecnie, gdy robi się „matkę”, to ustawia się trzech zawodników po trzy minuty. Niektórym wydaje się, że to granica ludzkich możliwości. Pamiętam, jak Leszek Godecki (kategoria 82 kg) nie ustał na macie. Radzieccy trenerzy na koniec puścili na niego zawodnika z kategorii 52 kg i nie był w stanie skutecznie odeprzeć ataku. W zapasach położenie na łopatkę kończy walkę, ale w ramach tego treningu na wytrzymałość nie miało to zastosowania. Człowiek walczył do upadłego. Wytrzymanie na nogach do końca było sukcesem. Jeżeli któremuś ze zmieniających się udało się zrobić punkt, to było cudownie. Mnie udało się oszukać wszystkich i zrobić punkty każdemu z nich. Oczywiście, wytrzymałem do końca, pomimo że Rosjanie namawiali się i stosowali taktykę na odebranie mi jak największej siły. Byłem dobrze przygotowany pod względem wydolnościowym. Minuta odpoczynku w przerwie pomiędzy zmianami pozwalała na szybką regenerację i uregulowanie oddechu. Zapotrzebowanie organizmu na tlen było bardzo wielkie. To prawda, że było bardzo ciężko, ale wysiłek nie poszedł na marne. Zasady treningowe, które zobaczyliśmy, a także doświadczaliśmy, później przenoszone były systematycznie do polskich klubów. Duża zasługa w tym Janusza Tracewskiego.

*

Obóz trwał trzy tygodnie. Rano nie było leżenia w pokojach. Wstawaliśmy o 6:30 i szliśmy 2 km do takiego źródła. Była w nim mineralna woda, którą piliśmy. Potem była technika na sucho, czyli bez rzucania przeciwnikiem. Robiliśmy wkręty do biodra, wywrotki, rzuty przez ramię i nie tylko. Technika była robiona z zamkniętymi oczami. Chodziło o wypracowanie

odruchów na bodźce dotykowe. Przykładowo położenie ręki na ramieniu albo przedramieniu powinno być impulsem do podjęcia próby wkręcenia w celu wykonania rzutu. Położenie nadgarstka na barku albo szyi to możliwość wykonania innej techniki. Jednakże muszą zaistnieć jeszcze inne okoliczności, chociażby odpowiednie ustawienie nóg własnych, przeciwnika i odgadnięcie położenia jego ciała. Trening na macie to jeden z elementów treningu zasadniczego. Dużo biegaliśmy w terenie. Podnoszenie ciężarów na pierś, przysiady ze sztangą, podnoszenia sztangi na ławeczce to także elementy treningu. Treningi były ciężkie, ale urozmaicone. A wszystko to po to, żeby wszystkie partie naszych mięśni były dostatecznie rozbudowane i odpowiednio silne. Rosjanie m.in. z tego powodu dominowali na światowych matach.

*

Na zakończenie zgrupowania było spotkanie z działaczami i trenerami radzieckimi. Ktoś zaproponował, aby mnie zostawili i przysłali jeszcze tego drugiego. Chodziło o brata. Zapewniali, że oni zrobią z nas mistrzów świata. Trener, uśmiechając się, powiedział, że u nas też zrobimy. Trenerzy widzieli już nas wcześniej, jak walczyliśmy w Polsce. Na tym zgrupowaniu, pamiętam, biegaliśmy na górę, którą nazywano Aribek lub Arabek. Podczas jednego biegu na tę górę biegłem jako pierwszy. Za mną biegł Rosjanin, wymachiwał do mnie i krzyczał. Kiedy zaczekałem na niego, prosił mnie, abyśmy dobiegli razem, bo obawiał się, że już nigdy nie powołają go na obóz zapaśniczy. Do trenowania w ZSRR przekonywał mnie także Giennadij Sapunow. W tym czasie był zawodnikiem i ja z nim trenowałem. Po kilku latach prosił nas, aby wstawić się za nim, bo chciał przyjechać do Polski. I tak się też stało. Pomagał trenerowi Januszowi Tracewskiemu. Był i taki trudny okres w naszych sportowych relacjach, że będąc już w Polsce, chciał mnie wykończyć. Powiedziałem mu kiedyś: „Gienka, ty nie jesteś Leninem zapaśów”.



Zapaśnicy z trenerem Kazimierzem Lipieniem (pierwszy po lewej), Andrzej Tomaszewski i inni

*

Wracam do przerwanej wątku. Ciężka praca nie tylko na tym obozie dawała pożądane efekty. Miałem wyznaczony cel i konsekwentnie zmierałem do niego. Każdy, kto chce być sportowcem, musi ciężko i wytrwale pracować. Jeżeli tylko liźniesz sportu, to będziesz przeciętnym sportowcem. Po osiągnięciu wyznaczonego celu, to jest zdobyciu tytułu mistrza Polski, kolejne cele to medale na mistrzostwach Europy, Świata i Igrzyskach Olimpijskich. Nie był to tylko mój cel, ale Kazka i wielu zawodników z kadry. Dużo potu, dużo wysiłku i doskonałe metody treningu. Janusz Tracewski uzupełniał treningi o nowe elementy. W zależności od okresu i celu przygotowań to jeździliśmy i biegaliśmy na nartach, to pływaliliśmy na kajakach i na łodziach wiosłowych, to graliśmy w piłkę nożną albo zapaśniczego kosza. Sukcesy zawodników trenowanych pod okiem Janusza Tracewskiego nie były przypadkiem, lecz konsekwencją dobrego centralnego szkolenia. Myśmy światową czołówkę dogonili w dwa lata. Brakowało nam rutyny, ale

nie brakowało chęci do pracy i woli walki. Z każdym rokiem przybywało doświadczenia i zapaśniczych medali. To potwierdza przyjęcie dobrych założeń szkoleniowych przez trenera i ich dobrej realizacji. Janusz zrobił to bardzo dobrze. Źle zrobił, że za szybko skończył jako trener kadry.

*

W Poznaniu, podczas mistrzostw Europy w 1990 roku, „klasycy” musieli zadowolić się dwoma medalami brązowymi. W 1992 roku z Barcelony, gdzie odbywały się Igrzyska XXV Olimpiady, „klasycy” powrócili z dwoma medalami srebrnymi. We wrześniu tego samego roku Rysiek Świerad został trenerem kadry narodowej w stylu klasycznym. To także historia dębickich zapasów. Nawiązuję do tego, gdyż po objęciu przez niego funkcji trenera w polskich zapasach znowu coś drgnęło. Na mistrzostwach świata w 1993 roku złota na koncie Polaków nie było, ale przed olimpiadą w 1996 roku zapaśnicy zdobyli w sumie chyba więcej niż dziesięć medali w mistrzostwach świata i Europy. Olimpiada w Atlancie to niebywały sukces i triumf polskich zapaśników. Wyniku tego nie powtórzy żaden trener w Polsce, ale i na świecie. Biorę pod uwagę chociażby to, że zmniejszono liczbę kategorii wagowych.

*

Po niebywałym sukcesie polskich zapaśników w Atlancie Rysiek Świerad miał interesującą propozycję ze Szwecji. Na dobrych warunkach finansowych proponowano mu zajęcie się szkoleniem ich zawodników. Nie zdecydował się. Myślał, że będzie trenerem kadry do następnej olimpiady? Uważam, że nie powinno zdarzyć się tak w PZZ, jak postąpiono z Ryśkiem. Kiedy zazdroszczono mu wszystkiego — sukcesów, uznania i pieniędzy, ja do Wacka Orłowskiego mówiłem: „Wy go zostawcie. Szczęścia się nie wyrzuca”. Tyle powiedziałem Wackowi, który był wówczas wiceprezesem PZZ. Mówiąc to, kierowałem się dobrem polskich zapasów.



Od lewej: Józef Lipień, Andrzej Tomaszewski, Kazimierz Lipień

*

Zazdrość u nas nie ma granic. Wielu ludzi, nawet ci, którzy nie znają się, jest mądrzejszych. Tacy specjaliści zapewniają, że zrobią to lepiej. Zejdzie się parę d...ków i przypisują sobie zasługi. Dzisiaj mamy prezesa Stanisława Szponara, który mówi, iż to jego zasługa. Ja mogę powiedzieć, że Kazek może powiedzieć tak samo. Po pierwsze, że przygotowywał zaplecze, czyli juniorów, a po drugie — przygotowywał seniorów. Rozmawiał z nimi, instruując ich, jak się mają odprężyć: żeby nie siedzieli w pokojach, nie myśleli o zawodach, bo się wypalą. Takie zjawisko występuje w zapasach czy chociażby u ciężarowców. Mnie takich i podobnych rad udzielał znany sztangista Zbigniew Kaczmarek. Małe, ale istotne rady kierowane były do tych, którzy chcieli z nich skorzystać. Wśród nich byli Ryszard Wolny i Włodzimierz Zawadzki. Wiem to z rozmowy z Kazkiem. Więcej na ten temat z pewnością powie Kazek.



Stoją od lewej: Janusz Bieniasz, Józef Lipień, Dawid Świerad, Andrzej Tomaszewski, Marek Gawlik, Czesław Korzeń, Zbigniew Szerszeń. Kłęczą od lewej: Krzysztof Szczepanik, Rafał Szybowski, Andrzej Szczepanik, Kazimierz Lipień



Józef Lipień podrzucany przez zawodników

*

Co było powodem, że Rysiek Świerad nie umieścił Kazka na liście do przyznania nagrody po sukcesie w Atlancie, to jest jego tajemnica. Może zechce powiedzieć coś na ten temat. Ja Ryśka o to nie pytałem. Kazek też nie wie dlaczego. Gdy Kazek był w Ameryce, to go ściągnęli, obiecując, że zrobią go trenerem. Wpuścili go w maliny. Rozwój zdarzeń po przyjeździe Kazka, w mojej ocenie, wystawia złe świadectwo Staszce Szponarowi. I nie chodzi o sprawdzanie, czy na niego głosował, lecz o rzucanie Kazkowi kłód pod nogi. Kazek wkurzył się i pożegnał towarzystwo. Uznał, że zdrowie jest ważniejsze. Rysiek tego nie zrobił. Rysiek zrobił błąd, bo kiedy Kazek chciał mu pomóc i powiedział: „Słuchaj, Rysiek. Ja pójdę (zgodzę się — JS), tylko muszę być odpowiedzialny. Możemy być obaj, ale na jednych prawach. Wiesz, dlaczego? Bo dalej jak ty będziesz, nikt mnie nie będzie słuchał”. Może to będzie przykre dla Ryśka, ale stosunek zawodników do jego osoby był różny. Nie wiem, czy będzie chciał coś na ten temat powiedzieć. Kazek również może powiedzieć więcej aniżeli ja. Nie byłem bezpośrednim

świadkiem gorszących zachowań niektórych zawodników, ale sytuacje takie miały miejsce. Zabrakło konsekwencji w działaniach dyscyplinujących i wychowawczych. Może jeszcze czegoś innego. Sprawy te nigdy nie trafiły na posiedzenie zarządu PZZ. Ukaranie jednego zawodnika, zwłaszcza biorąc pod uwagę aspekt finansowy, powodowało istotne uszczuplenie jego dochodów. Inny zawodnik z takim lub podobnym tekstem by się nie wychylił w stosunku do trenera. Rysiek sytuacje takie przemilczał. Innym było to na rękę, bo nie wierzę, aby informacje nie wyciekały do działaczy.

*

Kazek opowiedział mi następującą historię z meczu zapaśniczego w Budapeszcie o puchar świata. Pojechał z reprezentacją „klasyków” jako kierownik. Włodek Zawadzki walczył z młodym Węgrem. Zaczął niefortunnie swoją walkę i było już 13:4. Jeszcze jeden punkt, a Włodek przegrałby przez przewagę techniczną. Rysiek siedział w narożniku i uśmiechał się. Zawadzki przegrał walkę, co było niemałą sensacją. Powiedział, iż w meczu rewanżowym nie wystąpi. Dopiero Kazek wytłumaczył mu, że Rysiek nie śmiał się z niego. Znając doskonale Ryśka i jego zachowanie w trudnych sytuacjach, powiedział, że on tak reaguje na stres. Ja również wiem o tym, że Rysiek, jak się denerwuje, to szczyrzy zęby. Kazek wziął Włodka na bok na rozmowę, bo ten był zdecydowany nie przystąpić do walki rewanżowej. Argumenty Kazka zadecydowały, że Zawadzki zmienił zdanie. Rada Kazka była prosta: „W walce rewanżowej z tym chłopakiem nie robiąc nic, nie popełnisz błędów. Pamiętaj! Ani kroku do przodu. On z kolei będzie chciał pokonać mistrza. W parterze on ci nic nie robi. Masz stać i czekać. Ty jesteś mistrzem olimpijskim”. Włodzimierz Zawadzki wygrał walkę rewanżową.

*

Obecnie zapasy poszły w siłę. W walce decyduje ułamek sekundy, a nawet to, kto zrobi pierwszy punkt. Kiedyś zawodnicy tak skutecznie się nie bronili. Stratę punktów można było odrobić. Teraz, jak się wpakujesz, to jest bardzo

trudno odrobić punkty. Moim zdaniem FILA musi na gwałt podjąć decyzję, aby znieść partery. Jeden punkt technicznej przewagi powinien przesądzać o zwycięstwie zawodnika w walce. Może przymusowa klamra w stojce sprawi, że walka będzie techniczna, a nie siłowa? Mamy styl wolny w parterze, mamy dziewczyny w parterze i mamy klasyczny w parterze. Przychodzi laik na zawody i myśli: „Co to jest?”. Wszyscy tak samo walczą. Szkolenie i walki powinny iść w innym kierunku. Chcąc zachować zapasy takie, jakie były kiedyś, konieczne są zmiany. Rosjanom na tym nie zależy, bo mają dobrze opanowany parter.

*

Nawiązując do krajowych zmagani zapaśniczych i mistrzostw w Siemianowicach Śląskich, jako ich uczestnik w barwach „Wisłoki” powiem, że był to naprawdę sukces. Powiem więcej: sensacja! Cztery złote medale! Czesiek Korzeń tytuł zdobył po raz czwarty. Kazek zdobył złoty medal. Jasiu Michalik i Wacek Orłowski również. Andrzej Skrzydlewski i ja zdobyliśmy medale srebrne. Do Dębicy wracaliśmy chyba autobusem. Atmosfera była wspaniała. Było wesoło, były śpiewy, a Włodek Węgrzyn jak zwykle umiał rozbawić towarzystwo. Przez pierwsze pięć, dziesięć lat w klubie była cudowna atmosfera. Później zaczęło się psuć. Mając tylu medalistów, myśleliśmy, jak zdetronizować „Legię” Warszawa i wygrać z „Siłą” Mysłowice. Obiegowa opinia była taka, że z tymi klubami nie mamy szans. Mieliliśmy dobrych zawodników. Drużyna zajmowała miejsce na podium w zespołowej rywalizacji, ale nie była mistrzem. Po sukcesie indywidualnym w Siemianowicach Śląskich do tytułu drużynowego mistrzostwa Polski potrzebowaliśmy dwóch lat.

*

Myśląc o tytule drużynowym, Włodek Węgrzyn ściągał posiłki. Z Gdańska pozyskaliśmy Leonarda Zielińskiego, który zasilił kategorię do 74 kg. W każdej kategorii wagowej musieliśmy mieć dublerów. W niższych kategoriach byliśmy mocni. Józek Wojciechowski był już bardzo dobrym

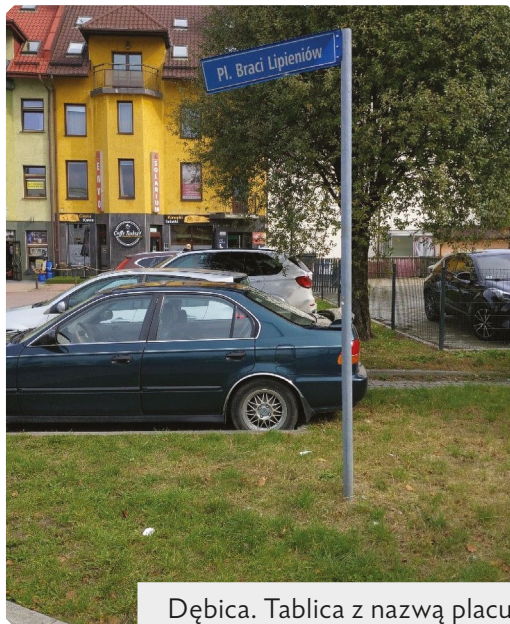
zawodnikiem. Z tego powodu ja starałem się walczyć wagę wyżej i Kazek również. Kiedy zdobywaliśmy tytuł drużynowego mistrza Polski, to Korzeń jeszcze walczył. Wacek Orłowski i Andrzej Skrzydlewski byli czołowymi zawodnikami w najcięższych kategoriach. Nasz wspólny cel był jeden — mam tu na myśli zawodników, trenera i działaczy — zdobyć drużynowe mistrzostwo Polski. Atmosfera była wspaniała. Wszyscy ciągnęli do Dębicy, niezależnie, czy junior, czy senior. Tu zaczęło tworzyć się centrum zapaśnicze w Polsce. Niezależnie od kategorii wiekowej, każdy chciał być najlepszy. A wiadomo, gdzie rywalizacja na wysokim poziomie, tam tworzy się grupa mocnych zawodników. Tak było w Dębicy.

*

Rywalizacja o miano najlepszej drużyny w kraju w 1970 roku wymagała przygotowania jak najlepszej formy zawodników, ale także opracowania taktyki na poszczególne mecze, a nawet poszczególne walki. Mobilizacja była duża, a zaangażowanie wszystkich bez wyjątku zawodników było wysokie. Tworzyliśmy grupę silnie zmotywowaną, ukierunkowaną na wspólny cel. Szczerze mówiliśmy o swoich obawach, jeżeli takie występowały. Przykładowo Kazek przed jednym z meczów powiedział do mnie, że wolałby walczyć z Maślorzem, a nie z Sekułą, bo wcześniej z nim nie walczył. Obydwaj byli bardzo dobrymi zawodnikami. Ponieważ ja z Sekułą już wygrałem kiedyś, to zgodziłem się na taki manewr. Ale bywały inne sytuacje. Kiedy należało walczyć z najlepszymi i zabrać punkty, to zawodnik stawał do walki i realizował założony plan. Przed planowanymi meczami najlepsi zawodnicy, trener Tadeusz Popiołek oraz kierownictwo sekcji wielokrotnie zastanawialiśmy się, w jakim składzie wystąpią przeciwnicy. W zależności od przewidywań rodziły się nowe pomysły, które wymagały przemyślenia i podjęcia adekwatnych działań. Przykładowo, ktoś musiał zrobić wagę albo walczyć wagę wyżej, czyli nie w swojej kategorii wagowej. Jako zawodnicy i przeciwnicy zarazem znaliśmy się bardzo dobrze. Każdy z nas przygotowywał wytrzymałość i technikę pod potencjalnego przeciwnika. Każde, nawet 0,25 pkt, urwane



Józef Lipień (trener) i Andrzej Tomaszewski na najwyższym stopniu podium



Dębica. Tablica z nazwą placu

rywalom, było cenne i mogło decydować o wyniku meczu. Ktoś może mówić o taktyce, ktoś inny może nazwie to inaczej, ale ostatni tytuł drużynowego mistrza Polski dla „Wisłoki” w 1999 roku zdobyłem, przechytzając rywali. Po zremisowanym meczu ze Śląskiem Wrocław wpadłem na pomysł, aby w rewanżowym meczu Aleksandra Sidorenkę ustawić na Marcina Letkiego. Jerzy Adamek nie przewidział takiego manewru. Sidorenko wygrał walkę i wygraliśmy cały mecz. To nam otworzyło drogę do mistrzostwa, chociaż o ostatecznej klasyfikacji decydowały małe punkty.

*

Mecz z „Siłą” Mysłowice decydował o tytule w 1970 roku. Pierwszym i wymarzonym tytule drużynowego mistrza Polski dla „Wisłoki”. Sala gimnastyczna w „Kosmosie” wypełniona była sympatykami zapasów, którzy podobnie jak my, zawodnicy, liczyli na upragniony tytuł. Tak jak mówiłem wcześniej, nawet ćwierć urwanego punktu przeciwnikowi miało znaczenie. Na przedmeczowej naradzie trener Popiołek przedstawił skład i określone zostały zadania dla poszczególnych zawodników. Franek Wójcik zaczął walkę dość obiecująco, chociaż nie był faworytem. Z Czesławem Stanjekiem, medalistą mistrzostw Europy, prowadził dość wyraźnie na punkty. Gdyby wynik dowiódł do końca, nie byłoby tyle nerwówki. Jednak nadział się na kontrę i przegrał. W przedmeczowej kalkulacji wynik taki był przewidywany, ale w zapasach zdarzają się kontuzje i ... Trzeba jasno powiedzieć, że każdy błąd w ataku, chwila nieuwagi często decydują o końcowym wyniku walki. Na szczęście kontuzji nie było. Nam, zawodnikom nie zabrakło konsekwencji w realizacji założonego planu i taktyki podczas walk. Jasiu Michalik, ja, brat Kazek, Czesiek Korzeń zrobiliśmy swoje. Remis Zielińskiego oraz zwycięstwo Mariana Czardybona w walce z Wieśkiem Syreckim to rozstrzygnięcia przewidywane wcześniej. Jan Stawowski wypunktował Jurka Setkowicza. „Siła” Mysłowice wyszła minimalnie na prowadzenie. Wszystko zależało od tego, jak zakończą się walki Wacka Orłowskiego i Andrzeja Skrzydlewskiego. Wacek wygrał ze Smagaczem.

Walka Andrzeja Skrzydlewskiego z Cześćkiem Kwiecińskim zakończyła się dyskwalifikacją. Całe spotkanie z „Siłą” Mysłowice wygraliśmy przewagą jednego punktu. Zaraz po meczu spotkaliśmy się na bankiecie. Prezes klubu Henryk Martyniuk nie krył zadowolenia. Przemawiając do nas, mówił, że to jest nasze święto. Możemy robić, co tylko chcemy. „Nawet lampy uliczne wyrozbijać, a my to wszystko jutro załatwimy”. Było to oczywiście w żartach, ale słowa te odzwierciedlały zadowolenie wszystkich. Jak sądzę, także władz miasta. Przed zapaśnikami postawiono inne, ambitniejsze cele.

*

Jako zawodnicy zobowiązaliśmy się, że w rozmowach z władzami partyjnymi i administracyjnymi będziemy poruszać sprawy związane z zapleczem sportowym w Dębicy. Inne czołowe kluby, w których były sekcje zapaśnicze, miały zdecydowanie korzystniejsze warunki treningowe. Uśmiech i życzliwość pani Marii Nykiel nie mogły zastąpić gabinetu odnowy biologicznej albo masażysty. Działacze sekcji oraz zawodnicy mieli świadomość, że i w Dębicy może być lepiej. Jednym z warunków, być może najważniejszym, były medale na arenach zapaśniczych Europy, świata oraz na igrzyskach olimpijskich.

*

W Meksyku mieliśmy trzech olimpijczyków z Dębicy. Do Monachium pojechało nas czterech. W kadrze mieliśmy w tym okresie siedmiu, ośmiu zawodników. Stanowiło to 1/3 stanu kadry. Na zgrupowaniach przebywaliśmy około 260 dni w roku. Aby wytrzymać to obciążenie, trzeba było być zahartowanym i wykazać się wytrzymałością i konsekwencją. O pracy w zakładzie nie było mowy. Z przekazu wiem, że pracownicy na wydziale cieszyli się z naszych sukcesów. My nie mieliśmy okazji przekonać się o tym na żywo. Prezes mówił, że wydajność pracy wzrosła dzięki sukcesom zapaśników. Ponad siedem tysięcy osób dojeżdżało do pracy do zakładu. O sukcesach zapaśników mówiono także na wsiach. Młodzież przychodziła do szkół zawodowych i średnich. Często trafiała do zapasów. W całej Polsce

zazdrościli nam działacze związani ze sportem zapaśniczym, że tak u nas jest to dobrze przemyślane i zorganizowane. W tym czasie mieliśmy naprawdę dobrych i oddanych działaczy. Umieli to wszystko dobrze zorganizować.

*

Na Mistrzostwa Świata do Teheranu w 1973 roku pojechało pięciu chłopaków z Dębicy. Stanowiliśmy 50% reprezentacji. Wszyscy powróciliśmy z medalami. Ja z Kazkiem ze złotymi, Jasiu Michalik i Rysiek Świerad ze srebrnymi. Andrzej Skrzydlewski przywiózł brąz. Oczy zapaśniczego świata skierowane zostały na Dębicę. Dębica dumna ze swych zapaśników — to można było przeczytać w gazetach. Dziennikarze z Europy, gdy zobaczyli na własne oczy, w jakich warunkach trenowaliśmy, to nie mogli uwierzyć, że w takich warunkach można było osiągnąć taki wynik. Byliśmy jako klub „Wisłoka” nazywani „drużynowym mistrzem świata”. Zdjęcia sali (12x12), gdzie była położona mata zapaśnicza oraz zdjęcia pomieszczenia, gdzie ćwiczili ciężarowcy, a zapaśnicy przy okazji, widziałem w halach na tablicach podczas zawodów na Węgrzech, w Bułgarii i w nieistniejącej już NRD. Dopiero po tym sukcesie, wskutek zainteresowania zapasami i Dębicą zaczęto poważnie myśleć o hali z prawdziwego zdarzenia. Medale naszych zapaśników na krajowych matach potwierdzały, że to dobra inwestycja.

*

Mistrzostwa Polski w zapasach w 1975 roku odbyły się w hali sportowej WUCh-u. Halę sportową oddano do użytku w roku olimpijskim. Kazek z Montrealu przywiózł złoty medal, a Andrzej Skrzydlewski wywalczył medal brązowy. Hala służyła nie tylko mistrzom. Wystarczy policzyć medale zdobyte na mistrzostwach Polski seniorów, młodzieżowców, juniorów i juniorów młodszych, bo tak najprościej pokazać. Dzisiaj hali tej „Wisłoka” nie ma. „Kurniczek”, jak ja to nazywam, który obecnie jest własnością Stanisława Bieszczada wraz z pawilonem, a który kiedyś dziennikarze określili „norą”,



Genadij Sapunow (pierwszy z prawej), trzeci Stanisław Krzesiński
<https://www.facebook.com/pzzofficial/posts/707085204797312/>

jest niedostępny. A przecież mogliby tam trenować chłopcy. Do tej sali oraz pawilonu nadal mam wielki sentyment.

*

Na swój pierwszy medal z mistrzostw świata pracowałem bardzo ciężko i czekałem bardzo długo. Niejeden sportowiec dałby sobie spokój. Zmuszony byłem obniżać wagę ciała. Najwięcej zbijałem dziesięć kilogramów. Sam metodą prób i błędów musiałem dojść do takiej metody zbijania wagi, aby po osiągnięciu limitu mieć jeszcze siłę do walki. Na początku, gdy robiłem wagę przy pomocy sauny, siadały mi nogi. Jak zrobiłem, wspomagając się tabletkami, brakowało mi oddechu. Na turniejach walczyłem, można powiedzieć, wagę wyżej i wygrywałem. Pamiętam, że w jednym roku potrafiłem wygrać cztery poważne turnieje. Miałem zatem kontakt ze światową czołówką. Jednak w zawodach mistrzowskich coś było nie tak i nie zdobywałem upragnionego medalu. Przychodziło obciążenie psychiczne, następowało spalanie się, a to także odbierało siły. W zapasach od osobowości zawodnika bardzo dużo zależy. Mnie nie brakowało wiary w swoje możliwości. Analizowałem

popętniane błędy i starałem się je eliminować. Najtrudniej było pokonać barierę psychiczną związaną z obawą przed niepowodzeniem. Najkrócej mówiąc, byłem zbyt zachowawczy na macie. A niewykorzystana sytuacja może nie powtórzyć się później. Obecnie z narożnika trenera widzę, kiedy zawodnik nie wykorzystał szansy i na to zwracam mu uwagę.

*

Kiedy ja marzyłem o medalu, Kazek miał już dwa: z Sofii, zdobyty w 1971 roku i z Katowic, zdobyty rok później. Ja walczyłem z nim i były takie okresy, że wygrywałem. I nie były to walki umówione. Dużo też z nim trenowałem i nie uważałem się za słabszego albo gorszego pod względem technicznym. To wpływało mobilizująco. Osobiste plany, związane z życiem prywatnym, również pomagały podczas ciężkich i wyczerpujących treningów. Podczas Mistrzostw Europy w Helsinkach w 1973 roku miałem nadzieję na upragniony medal. Szło mi dobrze. Wygrałem przez położenie przeciwnika na łopatki dwie walki, a kolejne dwie na punkty. Piątej nie zapomnę do końca życia. Było popołudnie i walczyłem z Finem. Zwycięstwo w tej walce pozwalało mi wejść do finałowej czwórki. Mistrzostwa z trybun oglądał prezydent Urho Kekkonen. Żaden fiński zawodnik w tym dniu nie przegrał walki. Do walki przystąpiłem bardzo skoncentrowany. Z Perttim Ukkolą prowadziłem już 6:2, ale sędziowie nie dopuścili, aby Fin przegrał. Walka zakończyła się obustronną dyskwalifikacją. Sędziowie jakby umówili się i jednocześnie pokazali paletki na znak naszej pasywności. Obaj odpadliśmy. Po tej walce płakałem w szatni jak dziecko. Do mojej świadomości dotarło, że sędziowie nie pozwolą mi przebić się na podium. Byłem załamany i rozżalony. Na te mistrzostwa miałem jechać, walczyć wagę wyżej, ale trener zmienił zdanie i wystawił Kazka. Ja musiałem zrobić wagę. Mówiłem, że to koniec i na żadne takie imprezy więcej nie pojedę. Do szatni przyszedł trener Janusz Tracewski i powiedział do mnie: „Józek, zostaw, to już historia. Mistrzostwa świata są za trzy miesiące. Zdobędziesz mistrza świata i załatwisz sędziów. Nie przejmuj się i nie odpuszczaj. Gdyby nie obecność Kekkonena, spokojnie

tę walkę byś wygrał”. Z wymarzonego medalu, ślubnego prezentu dla żony, zatem nic nie wyszło. Ta okoliczność oraz rozmowa z bratem Kazkiem spowodowały, że zmieniłem zdanie. Kazek powiedział mi bardzo krótko: „Ty masz myśleć tylko o tym, że jesteś najlepszy”.

*

Chciałem być najlepszy, a potwierdzeniem miał być medal. Na rozpamiętywanie nie było czasu. Przegrałem z sędziami, a nie z zawodnikami. Po przyjeździe z Helsinek zaczęły się obozy i przygotowania do mistrzostw świata. Do Teheranu przylecieliśmy spóźnieni, bo uciekł nam samolot z Grecji. Pytamy się, jak wypadli wolniacy. „Lepiej nie mówić” — usłyszeliśmy w odpowiedzi. Brat Kazek na to powiedział w żartach do Jerzego Troickiego: „Panie dyrektorze, niech pan popatrzy. Tu sami medaliści przyjechali. A tak liczyliśmy, że medale wolniaków będą nas mobilizować”. I żart udał się. Przez myśl mi nie przeszło, że to będą moje zawody, że wszystkim nam z Dębicy pójdzie tak wspaniale. Jeszcze tego samego dnia nie szliśmy na matę, tylko pod hotelem obok basenu mieliśmy przetarcie. Na drugi dzień miały być zawody. Od Kazka usłyszałem kilka krytycznych uwag. Chodziło mu o moją niewłaściwą stójkę. Była to męska rozmowa. Daliśmy sobie po szturchańcu. Teraz, wspominając tę sytuację, myślę, że gdyby nie doszło do tego konfliktu, to nie byłoby tak cudownych przeżyć. Mnie to zmotywowało bardzo.

*

W dniu zawodów czułem się dobrze. Nie byłem spięty, czułem walkę, a pomimo to z Jugosłowianinem Ivanem Frigiciem przegrywałem walkę. Kostka, którą uszkodziłem sobie podczas tej walki, bolała, ale ból dało się wytrzymać. Goniłem go po macie cały czas. Przed końcem walki chciałem zrobić biodro. Skontrowałem, rzucając suples. Dwóch sędziów sygnalizowało plecy, ale arbiter ich nie odgwizdał. Walka zakończyła się remisem. Później poszło jak z płatka, pomimo że kostka dokuczała. Nie miałem silnych

przeciwników. Można powiedzieć, że było to jak mocniejsze przetarcie. Gdy miałem walczyć ze Szwedem Lindholmem, wiedziałem, że układ tabeli jest taki, że aby myśleć o medalowym miejscu, to muszę wygrać walkę na plecy. Jeżeli nie, to muszę walkę przegrać, ale na punkty. Przy mojej przegranej Szwed zostawał i walczył dalej, a ja w tej samej rundzie walk miałbym wolny los. Dla mojej chorej nogi byłoby to dobre — tak ocenialiśmy z Kazkiem. Do walki przystąpiłem z wolą zwycięstwa i chęcią położenia przeciwnika na łopatki. Prowadziłem na punkty. Do końca walki było coraz mniej czasu. Sędziowie sygnalizowali pasywność Szweda. Zwycięstwo przez dyskwalifikację mnie urządzało jak najbardziej. Ruszyłem na niego, a on zrobił mi rzut przez biodro. Gdy wstałem z maty, na tablicy był wynik remisowy i kilkanaście sekund do końca walki. Słyszę głos Kazka: „Oddaj punkty! Oddaj punkty!”. I tak zrobiłem. Szwed wygrał na punkty. Przyleciał do nas Janusz Tracewski. Był bardzo zdenerwowany i powiedział do nas: „Nie chcę was więcej znać. To były wasze ostatnie zawody!”.

*

Taktyka i strategia w walce też są ważne. Jeszcze raz przeanalizowaliśmy krzyżówkę. Ja miałem wolny los i czas na odpoczynek. Po tej rundzie miało odpaść dwóch zawodników. Tak wynikało z zestawienia par i umiejętności zawodników. Według naszych przewidywań miał odpaść m.in. Szwed. A on wszedł do walki i wygrał z Bułgarem Christem Trajkowem na punkty! Skomplikowało to układ krzyżówki. Po wolnym losie szedłem na górę krzyżówki i trafiałem na radzieckiego zawodnika Rustema Kazakowa. Chcąc wejść do czwórki, musiałem z nim wygrać. I wygrałem. Do walki z nim rozgrzałem się dobrze, bo wiedziałem, że walka będzie bardzo ciężka. Opracowana taktyka i konsekwentna jej realizacja sprawdziły się. Walczyliśmy na wolnym powietrzu, w słońcu, przy temperaturze 38°C. Wiedziałem, że jest starszy ode mnie i gdy narzucę wysokie tempo, to nie powinien wytrzymać. Czułem, że z każdą minutą opada z sił, traci wyczucie i szybkość. Nurkiem wchodziłem



V-CE MISTRZ POLSKI 1998



Stoją od lewej: Jacek Fafiński, Andrzej Tomaszewski, Anatolij Fiedorenko, Aleksander Sidorenko. Kłęczą: Marek Gawlik, Krzysztof Szczepanik, Andrzej Szczepanik, Dawid Świerad.

Drużyna zapaśników prowadzona przez Józefa Lipienia

DRUŻYNOWY MISTRZ POLSKI



1999



ZAPASY-STYL KLASYCZNY

Tytuł ponownie w Dębicy po 22 latach

mu do pasa i sprowadzałem do parteru. On jedynie chciał odpoczywać. Walka zakończyła się moim zwycięstwem na punkty.

*

Byłem w czwórce, bardzo blisko podium. Układ zrobił się taki, że miałem walczyć z Bułgarem Christem Trajkowem. Znałem go i jego technikę z turniejów międzynarodowych, ale zawody tej rangi rządzą się swoimi prawami. Mentalnie przygotowywałem się do walki, która miała zacząć się za niecałą godzinę. Bułgar przysłał do mnie posłańca, Czeška Kwiecińskiego, który przekazał mi informację, że proponuje umówić się na remis, a remis dawał mi wprawdzie brązowy, ale upragniony medal. Bułgar myślał, że zrobi mi łaskę i ja to kupię. Jednak taki układ nie wchodził w grę. Miałem świadomość, że gdy wygram, to mam pierwsze miejsce. Przy walce przegranej, w zależności od wyniku walki Rosjanina i Jugosłowianina, mogłem być poza podium. Propozycji Bułgara oczywiście nie przyjąłem, a Czeška poprosiłem, aby przekazał mu informację, iż tak świetnie się czuję, że z nim wygram i to do jednej bramki. Miał też przypomnieć mu sytuację z mistrzostw z Edmonton w 1970 roku. Polskie kierownictwo uzgodniło z bułgarskim kierownictwem, że Kirow pomoże Jasiowi Michalikowi zdobyć medal. W zamian za to ja Trajkowowi położę się na plecy, pomagając mu w ten sposób. Już z własnej inicjatywy Trajkow obiecał mi dać kożuch, gdy będę w Bułgarii. Nasze kierownictwo wywiązało się z „umowy”. Kirow „wydymał” Jasia, a Trajkow szybko zapomniał o swojej obietnicy. Ja to pamiętałem. Poziom sportowej złości jeszcze bardziej mnie zmobilizował. Żadnego kompromisu nie będzie! Niech sobie Trajkow wybije z głowy remis — powiedziałem do Czeška, prosząc go, aby mu przekazał.

*

Sytuacja, o której opowiadam teraz, krytyczne uwagi Kazka o mojej stójce, dobra znajomość stylu walki i techniki opanowanej przez Trajkowa, szansa na złoty medal oraz dobre samopoczucie, potwierdzone wygranymi walkami

— wszystko to sprawiało, że czułem się jak żywa torpeda. Inaczej mówiąc, byłem silnie zmotywowany. Rozsądek i trener Janusz Tracewski podpowiadali rozwagę i uwagę w walce. Trajkow miał bardzo dobrze opanowany rzut przez biodro. Musiałem na to uważać, ale także zastosowałem odpowiednią taktykę. Nie pozwalałem mu myśleć i ustawić się. Ciągłe byłem w ruchu, a on musiał koncentrować uwagę, aby utrzymać równowagę. A gdy była sytuacja do zdobycia punktu technicznego, to atakowałem. W takiej chaotycznej walce upatrywałem swój sukces. I tak jak przewidywaliśmy, Bułgar miał kłopoty z koncentracją, bo punktowy wynik walki to pokazywał. Christa Trajkowa wypunktowałem. Zdobyłem upragniony medal i tytuł mistrza świata. Na sąsiedniej macie brat Kazek toczył zacięty bój z Rosjaninem. Po tej walce zakończonej remisem na swój złoty medal musiał czekać kilka godzin.

*

Zadowolenie z medalu i tytułu olbrzymie. Pomijam gorące powitanie w Dębicy, jakie przygotowano z okazji naszego sukcesu. W mojej głowie przełamana została psychiczna bariera, która nie ułatwiała wcześniej startów. Później walczyło mi się o wiele lepiej. Wydawało mi się, że niedawni przeciwnicy są o wiele słabsi. Tytuł zrobił swoje. Ich psychika osłabiła się, była już inna. Jak sądzę, z tego powodu o wiele łatwiej mi się walczyło. Na pudło wchodziłem dwa razy z kulawą nogą, a raz z rozwalonym łukiem. Robiłem dużo wagi i byłem podatny na kontuzje. O nawykowym zwichnięciu barku powiem później.

*

Złoty medal uskrzydlił mnie. Im bliżej było do Mistrzostw Świata w Katowicach w 1974 roku, tym w jaśniejszej perspektywie widziałem mój drugi złoty medal. Nie odczuwałem dolegliwości, które często wpływają na jakość treningu i ograniczają wysiłek. Bardzo dobrze zrobiłem wagę. I co? Ze złota nici. Moi rywale mieli własne cele i dogadali się. Jeden urwał punkt, następny, jak się dało, to również urwał punkt, a jak była potrzeba, to jeden

drugiemu podłożył się. Końcowy efekt był taki, że nie przegrywając żadnej walki (sześć zwycięstw i jeden remis), musiałem zadowolić się srebrnym medalem. Rosjanin mimo przegranej walki i remisu ze mną stanął na najwyższym stopniu podium.

*

Fargat Mustafin, bo jego mam na myśli, w Madrycie podczas mistrzostw Europy walczył rewelacyjnie, jak mi mówiono. Józek Wojciechowski prowadził z nim na punkty, ale ostatecznie przegrał. Ja do Madrytu nie pojechałem, chociaż prosiłem, abym mógł pojechać jako obserwator. Nie było na to zgody. Nikomu też nie wpadło do głowy, aby filmować walki. To był błąd władz PZZ. To, co mówię, jest już historią, ale Rosjanin był do pokonania. Przegrywając z nim pięcioma punktami, przebudziłem się i doprowadziłem do remisu. A gdyby wózek, który mu zrobiłem, nie został oceniony w ten sposób, że był już wykonany poza linią maty, to wygrałbym walkę. Bardzo mi zależało, żeby na ojczystej ziemi usłyszeć *Mazurka Dąbrowskiego*. Chciałem w Polsce zrobić mistrza, bo takie chwile najbardziej zapisują się w pamięci kibiców. Kto pamięta, że Andrzej Supron zdobył złoty medal w Edмонтон?

*

W trzecim starcie na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu liczyłem, że zdobędę medal. Z Mistrzostw Świata w Mińsku w 1975 roku wróciłem ze srebrem. Potwierdziłem mój kontakt ze światową czołówką. Przygotowywaaliśmy się z bratem do występów na olimpijskiej macie niezwykle starannie. Wagę zrobiłem dobrze. Czułem, że jestem w gazie takim jak Kazek. Przez głupi błąd wszystko poszło na marne. I nie był to błąd zrobiony na macie podczas walki, a na stołówce. Jedzenie tam podawane nie bardzo mi smakowało. Zamiast wziąć coś ciepłego do zjedzenia, z lodówki wziąłem sobie do zjedzenia sałatę z ogórków i pomidorów. W walce z Rumunem Boțilă (Mihai Boțilă) brakowało mi oddechu. Minuta trwała całe wieki. Kiedy po walce zwymiotowałem pomidorami i czyściło mnie okropnie, wiedziałem,

że przegrałem wszystko. Nie tylko tę walkę. Waga spadła mi do 56 kg. Na osiłków zabrakło siły. Przegrałem z Fargatem Mustafinem i zostałem wyeliminowany z turnieju. Rosjanin ostatecznie był trzeci. Wcześniej wygrałem z Japończykiem Yoshimą Sugą, który zajął czwarte miejsce oraz Finem Perttim Ukkolą. Przegrana ze mną nie zamknęła mu drogi do olimpijskiego złota. Ja nawet nie dostałem się do ósemki. Pocieszałem się, że Kazek zrobił złoto, a ja miałem udział w jego przygotowaniu. Miałem 27 lat i jak na moją kategorię wagową byłem dziadkiem w światowej czołówce.

Zapasy. Legendarni bliźniacy zostaną uhonorowani w Jeleniej Górze

67-letni Józef Lipień, srebrny medalista igrzysk olimpijskich w zapasach z Moskwy w 1980 roku, w sobotę (godz. 11) weźmie udział w uroczystościach przy ul. Żłotniczej w Jeleniej Górze. W tym mieście razem ze śp. bratem-bliźniakiem Kazimierzem rozpoczynali kariery w klubie Karkonosze. W hołdzie wybitnym zapaśnikom w stylu klasycznym zostanie odsłonięta pamiątkowa tablica. (...) Wydarzenie w Jeleniej Górze odbędzie się w ramach 56. edycji zawodów zapaśniczych „O złoty pas”, w których wezmą udział zawodnicy do 15. roku życia. Zanim na matę wejdą młodzi następcy braci Lipieniów, jedynemu z żyjących bliźniaków Józefowi zostanie nadany tytuł Honorowego Obywatela Miasta Jelenia Góra. Chwilę później nastąpi odsłonięcie pamiątkowej tablicy na terenie Parku Sportowego „Żłotnicza”, która po wielu latach trwale upamiętni tych dwóch wspnianiałych zapaśników.

A. Gac, Gazeta Krakowska, 9.09.2016

*

Przed Mistrzostwami Świata w Meksyku w 1978 roku szeroka kadra PZZ pojechała na tournée do USA. Tam przygotowywaliśmy się razem z Amerykanami do mistrzostw na obozie szkoleniowo-kondycyjnym. W wolnym czasie były spotkania z Polonią amerykańską. Wspominam o tym dlatego, że były one miłe i wielce pouczające. Po zgrupowaniu sprawdzian formy na matach w Meksyku. Byłem bardzo dobrze przygotowany pod każdym względem. W walce z Rosjaninem zostałem znokautowany. Już w pierwszej minucie walki uderzył mnie głową w szczękę. Nigdy wcześniej nie miałem takiego uczucia. Siekło mnie w kręgosłupie, posłuszeństwa odmówiły mi nogi. Upadłem na matę, a sędziowie przyznali punkt techniczny mojemu przeciwnikowi. Amerykański arbiter przerwał walkę, popatrzył mi w oczy i powiedział, że to nokaut bokserki. Nie mogę walczyć. Na matę wbiegł trener Janusz Tracewski z lekarzem naszej ekipy. Postawili mnie na nogi i miałem podjąć walkę. Na nogach miękkich jak z waty kierowałem się do środka maty. Miałem kłopot z ostrością wzroku. Kiedy sędzia wznowił walkę, Rosjanin zaatakował ponownie. Straciłem kolejny punkt. A przecież, kiedy zostałem zaatakowany głową, mogłem spokojnie leżeć na macie i odpoczywać. Przepisy pozwalały do pięciu minut korzystania z pomocy lekarskiej. Dopiero dalsza niedyspozycja powodowała niedopuszczenie do dalszej walki. Gdyby nie ewidentny błąd trenera, to ja tę walkę bym wygrał. Po dziewięciu minutach walkę na swoją korzyść rozstrzygnął Rosjanin. Później dowiedziałem się, że lekarz mówił trenerowi, iż nie mam kondycji. Start na tych mistrzostwach zakończyłem, zajmując piąte miejsce.

*

Na podsumowaniu mistrzostw w Meksyku kilka gorzkich słów usłyszeli od Kazka Janusz Tracewski i lekarz ekipy. Nie potrafili odróżnić bokserkiego nokautu od braku kondycji! Kazek stanął w mojej obronie. Argumentował, że gdybym nie miał kondycji, to na takiej wysokości, na jakiej odbywały się zawody, nie wytrzymałbym do końca w walkach. Dostało się

też kierownikowi ekipy. Nie będę przytaczał słów wypowiedzianych przez Kazka. Był zdenerwowany. On też walczył ze złamanym palcem. Myślałem, że za to, co Kazek powiedział, wyrzucą nas z kadry. Gdy przylecieliśmy do kraju po mistrzostwach, ani słowem nikt o tym nie wspomniał.

*

Pierwszy raz bark wyskoczył mi ze stawu podczas walki z Frankiem Wójcikiem na turnieju pierwszej ligi w Katowicach, ale roku nie pamiętam. Drugi raz, gdy walczyłem z chłopakiem z Wałbrzycha. Lekarz wstawił bark we właściwe miejsce. Mówię do sędziego, że walczę dalej. On do mnie: „Chyba żartujesz”. Bolało, ale mówię, że nie żartuję. Kilka walk wygrałem przed czasem. Ryśka Świerada też wypunktowałem. W sumie bark ten wyskakiwał mi osiem razy i kilka lat się męczyłem. Operację przeszedłem już po IO w Montrealu. Był to chyba rok 1977. Po operacji wróciłem do uprawiania sportu. Pamiętam, że na pierwszym zgrupowaniu w Zakopanem trochę biegałem, aby obniżyć wagę. Wzmacniałem także mięśnie, ale ćwiczenia od razu nie były takie intensywne. Gdy Rysiek Świerad miał kłopoty ze zrobieniem wagi na mistrzostwa Europy w 1978 roku, to ja się podjąłem. Wielkim zaskoczeniem było dla mnie i nie tylko dla mnie, że z tych mistrzostw przyjechałem z brązowym medalem.

*

W każdej dyscyplinie sportu przepustką do reprezentacji nie są medale, a aktualna forma i...? Czasami układy, a ściślej mówiąc: interesy klubowe. Za każdym reprezentantem z centrali szły pieniądze do klubów. Przez długi czas byłem w odstawce. Trener Sapunow faworyzował swoich zawodników, którymi opiekował się w kadrze. Jeden z klubów miał mu ponoć załatwić jeszcze pół etatu. Miał zobowiązania i było to widać. Może to nie będzie zbyt precyzyjne przybliżenie, ale w kadrze były trzy grupy zawodników w każdym roku szkoleniowym: grupa „A” — olimpijska, grupa „B” — kadra przewidziana do startów w mistrzostwach świata i Europy. Z kolei Grupa

„C” to zawodnicy perspektywiczni, ale już z sukcesami na matach krajowych i zagranicznych. Za wszystko odpowiadał trener Janusz Tracewski, ale dużo miał do powiedzenia Sapunow, zaś w mniejszym zakresie trenerzy pomocniczy.

*

Miałem trudny okres, chociaż trenowałem z kadrą. Kiedy Sapunow wyjechał z Polski, zdecydowałem się na rozmowę z trenerem Tracewskim, a on zgodził się mnie wysłuchać. Poprosiłem trenera, aby mnie nie przekreślał, bo nie czuję się wypalony. Powiedziałem, że jestem zmotywowany do treningów i wysiłku, a forma z czasem wróci. Wysoka forma — zapewniałem. Czułem, że gdy pojadę do Moskwy na olimpiadę, to przywiozę medal. Następnie powiedziałem, jak ja to widzę. Chciałem być trzecim zawodnikiem, ale objętym przygotowaniem, tak jak Piotr Michalik i Władysław Pakuszewski. Zapewniałem, że będę trenował z nimi, a także walczył na każdych zawodach. Po przemyśleniu mojej propozycji Janusz Tracewski ogłosił swoją decyzję. Także i to, że wyjeżdżam z kadrą, aby budować — tak jak wszyscy — formę w Austrii.

*

Obóz wytrzymałościowo-kondycyjny zaplanowany był w Alpach. Przyjechaliśmy do Innsbrucka, jednego z największych ośrodków sportów zimowych na świecie. Trener zapoznał nas z planem treningów, a także obciążeniami. Zdawałem sobie sprawę, że będzie ciężko. I faktycznie było. Dobrze wszedłem w cykl treningowy, bo nie miałem zakwasów. Realizowałem plan zajęć na zakładanej przez trenera intensywności, a gdy czas pozwalał, trening uzupełniałem różnymi ćwiczeniami. Przykładowo, kiedy zaplanowane były zjazdy, starałem się zjechać z góry wymaganą liczbę razy. Następnie, chociaż mięśnie nóg zdradzały zmęczenie, zakładałem biegówki i wyruszałem na trasę. Ponadprogramowo zaliczyłem wszystkie trasy narciarskie, również i tę najdłuższą na 50 km. Trasy były dobrze oznaczone. Wiedziałem, że nie



Rewers medalu



Awers srebrnego medalu IO w Moskwie

pobłądzą, a gdy brakowało nieraz śniegu, to ...? Narty i kijki do ręki, i biegiem pokonywałem trasę. Moje starania dały pozytywne skutki. Obniżyła mi się waga ciała, a po wysiłku szybko regenerowałem utracone siły. Czułem, że mam luft. Już pod koniec obozu, gdy były biegi na nartach „kto lepszy”, to już łapałem się do trójki.

*

Celowo dzisiaj nawiązuję do włożonego wysiłku, kiedy podjąłem starania o odzyskanie utraconej pozycji. Mistrzem nikt się nie rodzi. Do mistrzostwa dochodzi się ciężką pracą i mnóstwem wyrzeczeń. A powroty wraz z wiekiem stają się coraz trudniejsze, nawet jeżeli było się najlepszym. Nie wystarczy trochę pobiegać oraz deklarować chęć powrotu, aby zyskać uznanie trenera. Po rocznej przerwie do kadry powrócić na przykład chciał Krzysiek Szczepanik, ale nie udało mu się. Dzisiaj wielu trenujących zapasy nie chce posłuchać starych mistrzów. Nie mam na myśli tylko siebie. Studia na AWF-ie dają wiedzę, ale nie dają doświadczenia i umiejętności. Każdy zawodnik potrzebuje indywidualnego podejścia.

*

Po wyczerpującym obozie nie zrobiłem sobie przerwy, chociaż mogłem, bo była przewidziana. Nadal trenowałem dwa razy dziennie. Zbliżały się turnieje i starałem się wypaść jak najlepiej. Przygotowywałem się do Turnieju im. Nikołaja Pietrowa w Sofii. To jeden z trudniejszych turniejów. Los sprawił, że podczas treningu uderzyłem się w kolano i pojawiła się w nim woda. Miałem kłopoty z chodzeniem i treningiem. Zabiegi na chore kolano poprawiły jego stan. Za zgodą trenera Jana Adamaszka — bo Janusz Tracewski wyjechał na turniej do Niemiec — pojechałem na turniej do Budapesztu. Turniej mocno obsadzony. Walczyło mi się dobrze, chociaż przegrałem z Węgrem Istvánem Tóthem, medalistą mistrzostw Europy, a późniejszym srebrnym medalistą olimpijskim. Podczas walki kupił mnie jak dziecko. Wygrywałem na punkty. On tworzył się, ja mu w pas, a on jak

nie p.....e mi samolot. Następnie przechwycił moją głowę i było po walce. Z Abdurrahimem Kuzu, Amerykaninem pochodzenia tureckiego, srebrnym medalistą z San Diego, poszło mi jak po maśle, chociaż walczyłem w wadze do 62 kg. Rysiek Świerad nie miał do niego szczęścia. Wygrałem też z takim młodym Grekiem. Występował w reprezentacji Norwegii, o czym nie wiedziałem. Wspominam o tym, bo wyszedłem z nim do walki „po swoje”, a on dość skutecznie bronił się po moich rzutach przez biodro. W turnieju zająłem drugie miejsce. Jednak bardziej cieszyło mnie, że wydolność mojego organizmu jest bardzo wysoka.

*

Kolejny mój sprawdzian formy na tym etapie przygotowań i rywalizacji na Igrzyska Olimpijskie do Moskwy to Memoriał im. Ivana Poddubnego. Brat Kazimierz także był na tym turnieju. Jak to w Rosji, wszystko było „bolsze”. Duży, międzynarodowy turniej, daleka i uciążliwa droga, turniej zaplanowany na pięć dni oraz startować też miało dużo dobrych radzieckich zawodników. „Mnogo” (dużo) kilogramów też robiłem wagi.

*

Do hotelu przyjechaliśmy w nocy. Rano ważenie zawodników, a potem już walki. Staję na wagę i oczom nie wierzę. Mam trzy kilogramy nadwagi! Roman Rurua, Gruzin, mistrz olimpijski w wadze piórkowej, który mnie przywiózł do hotelu, poradził mi, abym nie robił wagi, biegając, tylko poszedł do sauny. Wiedział, co mówi. Na minutę przed zamknięciem wagi osiągnąłem limit 57 kg. Zaspokoilem pragnienie i posiliłem się. Zobaczyłem krzyżówkę i widzę, że jest dobry układ. Pierwsze dwie walki wymarzone. Przeciwnicy, z którymi walki powinny być takim mocniejszym przetarciem. I faktycznie tak było. Wygrałem, co przewidywałem. Przekonałem się, że miałem luft i wyczucie. Jaką akcję zaplanowałem, to z jej wykonaniem nie miałem trudności. Z medalistą mistrzostw świata wygrałem z taką przewagą, że gdyby podzielić te zdobyte punkty, to by wystarczyło na kilka walk.



Puchary i medale Józefa Lipienia to istotna część historii dębickich zapasów



Rok 2023. Józef Lipień

*

Czułem się wyśmienicie. Walczyło mi się bardzo dobrze, ale nadszedł czas prawdy. Czterej Rosjanie i cztery ciężkie walki mnie czekały. Wyszedłem na matę do pierwszego z nich i chociaż byłem skoncentrowany, to dałem się zaskoczyć na początku walki. Zagrożenia położeniem na łopatki nie było, ale punkty techniczne straciłem. Kiedy sędzia zarządził stójkę, usłyszałem głos podnieconego Sapunowa: „Dawaj, maładiec, dawaj”. Za chwilę zakończyła się pierwsza runda walki. Widok Sapunowa i jego głos, zagrzewający do walki zawodnika, któremu sekundował, spowodował dopływ energii. Chyba z kosmosu. Myślałem tylko, kiedy skończy się przerwa. Gwizdek sędziego. Zacząłem od wywrotki, a po chwili była okazja do zrobienia na drugą rękę. Kolejnego chwytu nie wytrzymał bark. Przeciwnik został odwieziony do szpitala. Walka zakończyła się w drugiej rundzie.

*

Walka następna. Giennadij Sapunow także w narożniku. Jego widok mobilizował mnie i wyzwalał sportową złość. Ja wam pokażę — myślałem w duchu. Od początku poszedłem twardo. Inaczej aniżeli we wcześniejszej walce. Rosjanin czuł respekt przede mną. To dało się wyczuć. Gienka zachęca zawodnika: „Wania, nie bojsie. Dierżi ruku i brasaj” („Wania, nie bój się. Trzymaj rękę i walcz”. — JS). Pogoniłem wszystkich Rosjan przed czasem. Nie było litości. Taki byłem zawzięty. Ostatnią walkę miałem z Rumunem Boțilă (Mihai Boțilă), tym samym, z którym walczyłem w Montrealu na IO. Była to jedyna moja walka wygrana na punkty, a nie na łopatki. Oczywiście, zająłem pierwsze miejsce.

*

Brat Kazek dzień później zaczął walki finałowe w swojej kategorii wagowej. Walczył również wyśmienicie. Jego walki obserwowałem z głębi sali, bo służby porządkowe nie pozwalały podchodzić w okolice maty. Podczas walki Kazka słyszę tekst: „Nadia, Nadia, smotri na tego Polaczka. Ja smotriu borbu

od pierwszego dnia. On łoży naszych i łoży. On jeszcze nie ustał” („Nadia, Nadia, spójrz na tego Polaka. Ja patrzę na walki od pierwszego dnia. On wygrywa z naszymi. On jeszcze nie jest zmęczony”. — JS). Tej zabawnej sytuacji do śmierci nie zapomnę.

*

Po memoriale lecimy samolotem. Mając zamknięte oczy, analizuję walki pod kątem popełnionych błędów oraz niewykorzystanych szans. Zawsze można coś lepiej zrobić albo mniejszym wysiłkiem. Słyszę głos Sapunowa: „Józek, Józek”. Jawa to czy sen? Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem Sapunowa niedaleko od mojego fotela. Sapunow machał do mnie ręką. Gestem tym zapraszał mnie do siebie. Poszedłem i usiadłem obok niego. On wyciągnął z walizeczki koniak i zaproponował, aby wypić z nim jednego małego koniaczka. Kiedy wypilem, Gienka do mnie mówi: „Józek, ty inny człowiek”. A ja mu na to: „Gienka, ja ten sam człowiek, tylko ty nie chciałeś mnie widzieć już w takiej roli”.

*

Igrzyska Olimpijskie w Moskwie. Mój upragniony cel z uwagi na możliwość zdobycia medalu. Trzykrotnie miałem zaszczyt i honor reprezentować Polskę, mając na olimpijskim garniturze Orła Białego. Ale apetyt rośnie w miarę jedzenia, jak mówi przysłowie. Te fantastyczne przeżycia i atmosferę igrzysk chciałem zapamiętać poprzez medal. Niezależnie jednak od osiągniętego wyniku zakładałem, że będzie to ostatni mój występ w kadrze narodowej. Nie powiem, że mi się nie udało. Może ktoś pomyśli, że jestem nieskromny, ale na ten srebrny medal zapracowałem.

*

O decyzji, że już więcej jako reprezentant na mistrzostwa świata i Europy nie wystąpię, poinformowałem podczas podsumowania zmagania na olimpijskiej macie. Podziękowałem wszystkim, prosiłem, żeby nie umieszczali mnie na liście kadrowego, bo nie chciałem ślizgać się, chociaż mogłem.

Zadeklarowałem chęć pomocy moim i nie tylko moim następcom — żeby przy mojej pomocy doskonalili technikę i sięgali po mistrzowskie i olimpijskie laury. Trener i władze związku skorzystali z tej deklaracji. Nie chcę przypisywać sobie zasług. Rysiek Świerad chyba to potwierdzi, że miałem istotny wkład w jego przygotowanie do Mistrzostw Europy w Göteborgu (Szwecja) oraz Mistrzostw Świata w Oslo (Norwegia) w 1981 roku. Podczas przygotowań wycisnąłem z Ryśka wszystko. W Göteborgu walczył jak pantera. Bezdyskusyjnie był najlepszy.

*

Moje rozstanie z kadrą i szkoleniem centralnym dla wielu osób zainteresowanych zapasami, ale niewtajemniczonych, może jest zagadką. Moja decyzja o wyjeździe ze zgrupowania dla zawodników również mogła nią być. Obecnie mogę powiedzieć tak: w sytuacji, kiedy poświęcałem swój czas i wysiłek na szkolenie i doskonalenie innych, miałem prawo oczekiwać od trenera pohamowania intryg Andrzeja Suprona. Kiedy tego zabrakło, wkurzyłem się, spakowałem się i wyjechałem ze zgrupowania. Każdy zapaśnik musi zachowywać godność i stanowczo, kiedy trzeba, określać jej granice.

*

Na pytanie, czego żałuję albo czego nie osiągnąłem, powiem tak: mam świadomość, że zawsze mogło być lepiej. Ale sport to nie wybory do parlamentu czy władz samorządowych, które można przewidzieć. W zapasach, podobnie jak w boksie czy szermierce, przeciwnik weryfikuje predyspozycje, formę i zamiary. Dlatego powiem, że wszystko to, co było do zdobycia na zapaśniczej macie, zdobyłem. Szkoła poszła na bok. Ale na coś trzeba było postawić. Ja postawiłem na sport, bo tego ode mnie oczekiwano. Chyba nie zawiodłem oczekiwani. Z Kazkiem zrobiliśmy uprawnienia trenera, bo z tego chcieliśmy żyć. Ja sądziłem, że uprawnienia trenerskie oraz dwadzieścia medali, które zdobyliśmy dla Polski razem z Kazkiem, będą wystarczającym

potwierdzeniem naszych kwalifikacji. Liczyliśmy na propozycję objęcia kadry. Nie sądziłem, że życie napisze inny scenariusz, niż przewidywałem.

*

Wyjechaliśmy na kontrakty, ja początkowo do Danii, a później do Szwecji (1984), zaś Kazek do Szwecji (1981). Po powrocie (1989) zacumowałem na dobre w Dębicy. Rozpocząłem działalność gospodarczą. Nie była to branża sportowa, lecz gastronomiczna. Prowadziłem Bar „Olimpijski” niedaleko klubu. Klientami byli także zapaśnicy. Ich rozmowy nie pozwoliły zapomnieć o zapasach i marzeniach. Na początku 1997 roku przyjąłem propozycję klubu i zostałem trenerem zapaśników. Optymistycznie zakładałem, że trzy lata wystarczą, żeby w „Wisłocie” były zauważalne zmiany w grupie seniorów. W rok później zdobyliśmy turniejowe wicemistrzostwo Polski. Jesienią 1999 roku „Wisłoka” zdobyła tytuł drużynowego mistrza Polski. Ósmy tytuł mistrzowski dla klubu, zdobyty po dwudziestu dwóch latach. Przedstawicieli „Wisłoki” przyjął Burmistrz Miasta Dębicy, a także przyjęci zostali przez Marszałka i Wicemarszałka Województwa Podkarpackiego. Pięć lat minęło od tych miłych spotkań. Obietnice ze strony władz administracyjnych oraz klubu szybko uległy zapomnieniu. W 2001 roku z powodu braku pieniędzy seniorzy wycofani zostali z rozgrywek. Dyrektor klubu postawił kropkę nad i... Nie wchodząc w szczegóły, powiem, że nakłady na sekcję zapaśniczą były zdecydowanie mniejsze aniżeli na piłkę nożną. Historia lubi się powtarzać. Szkoda jedynie, że zbyt rzadko do niej sięgamy. Dębickie zapasy zawsze miały pod górkę.

Wypowiedź nieautoryzowana. Wysłuchał i udokumentował Jan Swół.

Rozmowa ze... **Stanisławem Jodłowskim**

— Zanim przejdę do pytań ściśle związanych z wychowawczą oraz edukacyjną rolą sportu, bo robiłeś to przez ponad czterdzieści lat, proszę przyjąć gratulacje za książkę poświęconą historii zapasów w Dębicy. Nie występuję w roli recenzenta ani krytyka, a osoby pragnącej pokazać sport i jego rolę, a także sukcesy zapaśników w innym wymiarze aniżeli medale. W wydanej przez Was książce pt. „Dębickie zapasy” zabrakło mi refleksji na temat istniejącego stanu rzeczy. Byłeś zawodnikiem, trenerem i wychowawcą młodzieży, społecznikiem oraz etatowym pracownikiem klubu. Byłeś świadkiem rozwoju sekcji zapaśniczej i świetności klubu, a także osłabiania jego znaczenia na sportowej mapie Polski. Moje pytania dotyczą zapaśniczych spraw i problemów.

Proszę podać kilka argumentów (przykładów) na tezę, że zapaśnicy, zwłaszcza medaliści mistrzostw Europy, świata i IO, byli doceniani przez władze klubu. Oczywiście, adekwatnie do osiągniętych wyników.

— Twierdzę, że na ogół byli doceniani przez klub w miarę osiągniętych wyników. Poza płacami etatowymi, które otrzymywali w DZOS „Stomil”, gdzie mieli najwyższe wynagrodzenia, uzyskiwali premie z klubu oraz nagrody uznaniowe za medale mistrzostw Polski, mistrzostw Europy, mistrzostw świata i Igrzysk Olimpijskich, a także okolicznościowe nagrody z różnych firm i instytucji. Do tego dochodziło załatwianie różnych spraw, jak: opony, samochody, mieszkania itp.

— A może kilka argumentów na tezę przeciwną?

— Może to nie było przejrzyste np. w stosunku do piłkarzy, którzy mieli stałe wypłaty za wygrane mecze.

■ — **Dlaczego jako młody chłopak nie zainteresowałeś się piłką nożną, ale zapasami?**

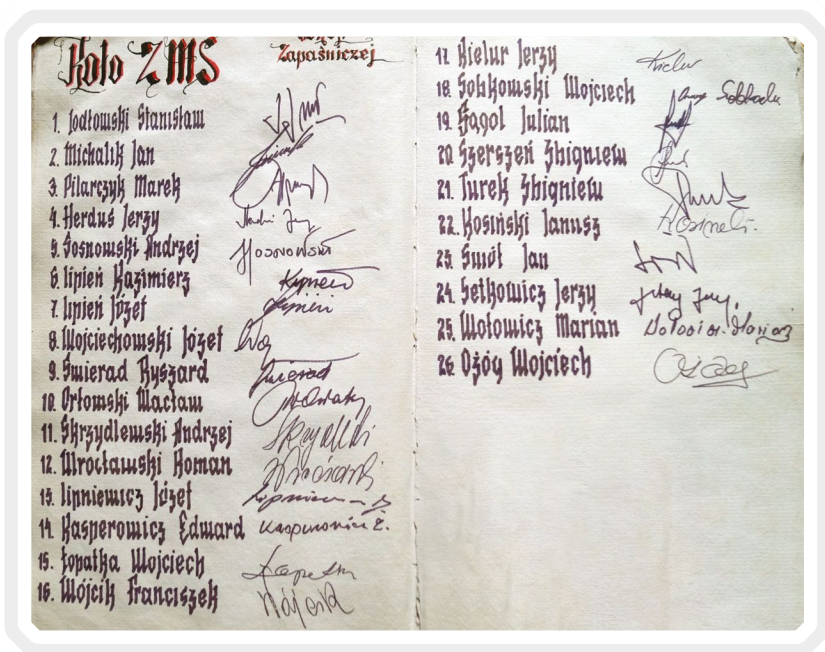
— Interesowałem się piłką nożną, ale zrezygnowałem, ponieważ było nas dużo i rzadko grałem w meczach. Zapasy są sportem indywidualnym i są większe szanse w turniejach i zawodach. Ponadto zapasy są sportem siłowym i sprawnościowym, a to bardziej mi się podobało.

■ — **Co sport zapaśniczy wzniosł dobrego (złego) w Twoje życie?**

— Parcie do przodu, przekonanie, że nie ma spraw nie do załatwienia, walka w życiu, ale już w innym wymiarze. Mogłem się wykazać samodzielnie na własny rachunek. To, co złe, to jedynie fakt, że w sporcie wszystko jest do czasu.



Rok 1974. Moment wręczenia legitymacji ZMS
Stanisławowi Jodłowskiemu



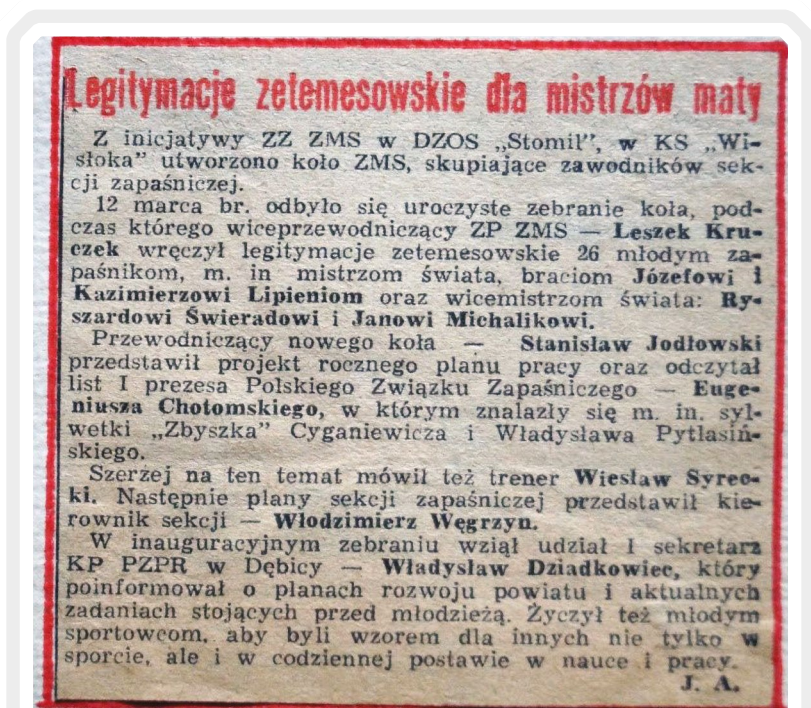
— Przejdźmy teraz, proszę, do roli Stanisława Jodłowskiego jako społecznika. Co zadecydowało, że powstało koło ZMS przy sekcji zapaśniczej?

— Przeczytałem, nie pamiętam gdzie, że w jakimś klubie było Koło ZMS (Związek Młodzieży Socjalistycznej) i ma dobre wyniki. Pomyślałem, że wyniki w naszej sekcji są światowe, więc koło będzie najlepsze. Porozmawiałem w tej sprawie ze Zbigniewem Grochem, Przewodniczącym Zarządu Miejskiego ZMS w Dębicy i Zbigniewem Kurczem, Przewodniczącym Zarządu Zakładowego DZOS „Stomil”, jako że klub był zakładowy. Mój wniosek uzyskał poparcie u Włodzimierza Węgrzyna, kierownika sekcji i Kazimierza Brożyny, dyrektora klubu.

— Koło pomagało w działalności sekcji i klubu. Może jakiś przykład?

— Pomagało. Pod szyldem zebrań organizowaliśmy spotkania z władzami sportowymi, administracyjnymi i partyjnymi z różnych okazji. Przeważnie po imprezach, na których osiągaliliśmy sukcesy. Na tych spotkaniach składaliśmy meldunki o naszych osiągnięciach, a władze wręczały nam nagrody. Były zabawy i muzyka, a zawodnicy i opiekunowie się integrowali oraz dobrze bawili. Poprzez koło załatwiano też różne kłopoty zawodników, pomagając im w ten sposób.

— W wywiadzie pt. „Nieco inne koło ZMS” przy ostatnim pytaniu jako przewodniczący koła wstrzymałeś się od oceny sytuacji w klubie. Czy sytuacja ta ma odzwierciedlenie w wydanej książce? Możesz wypowiedzieć się obecnie, o co chodziło?



Rok 1974. Informacja o utworzeniu koła ZMS

W bieżącym roku mija 9 lat od powołania Koła ZSMP przy Sekcji Zapaśniczej MKS "Wisłoka" w Dębicy. Koło nasze powstało w wyniku Uchwały Zarządu MKS "Wisłoka", zgodnie z wytycznymi Wojewódzkiej Federacji Sportu w Rzeszowie. 19 lutego 1974 r. odbyło się zebranie wszystkich członków sekcji zapaśniczej, na którym powołano do życia koło sekcyjne ZMS i dokonano wyboru Zarządu. Do Zarządu koła wybrano:

Stanisława Jodłowskiego /przewodniczący/, Jana Michalika /wiceprzewodniczący/, Marka Pilarczyka /skarbnik/
Jerzego Herdusia /członek/, Andrzeja Sosnowskiego /członek/.

Koło liczyło 26 zawodników.

Zadaniem nowopowstałego koła było okazywanie pomocy Zarządowi Klubu i jednocześnie reprezentowanie wobec tego zarządu spraw młodzieży.

Do podstawowych obowiązków Koła należało przede wszystkim: Tworzenie właściwej atmosfery wychowawczej i sportowej, wśród członków Klubu.

Kształtowanie wartościowego, ideowo - politycznego zaangażowania kolektywu wśród zawodników, młodych działaczy i trenerów.

Wyrobienie przywiązania do barw klubowych.

Występowanie przeciw antwychowawczym zjawiskom w sporcie.

Zadania nałożone na koło i jego zarząd były bardzo trudne, poważne i konkretne. Tym trudniejsze, że nie było modelu organizacyjnego koła o profilu sportowym. W opracowaniu tego modelu, koło korzystało z rad i doświadczeń urzędującego prezesa klubu tow. Kazimierza Brożyny. Mimo tego początki były trudne.

Jako główne zadanie postanowiono utrzymać tytuł Drużynowego Mistrza Polski.

W tym celu wspólnie z kierownictwem sekcji i klubu zaczęliśmy prowadzić pracę ideowo - wychowawczą.

Dużą pomocą służył Komitet Powiatowy PZPR, Zarząd Powiatowy ZMS i ZZ ZMS przy DZOS "STOMIL", delegując lektorów na prelekcje i pogadanki.

W sprawy organizacji aktywnie włączył się kierownik wyszkolenia sekcji zapaśniczej Włodzimierz Węgrzyn, który ~~do czasu~~ współdziałał z zarządem koła.

Informacja o okolicznościach zawiązania koła ZMS oraz pierwszy skład jego zarządu. Źródło: Działalność koła ZSMP w latach 1974-1979

— Nie ma tego w książce. Dotyczyło to szkolenia młodzieży w klubie. Ja uważałem, że skoro mamy zabezpieczone wyniki „w seniorach”, to powinniśmy większą uwagę poświęcić młodzieży, zwiększać na nią nakłady w formie sprzętu sportowego, obozów, dożywiania aż po treningi itp. Pan Kałek (Zygmunt), członek zarządu ds. zapasów i Włodzimierz Węgrzyn nie poparli mnie, twierdząc, że seniorzy są oczkiem w głowie klubu, bo robią światowe wyniki i o nich należy dbać najbardziej. Mnie chodziło o to, iż właśnie dlatego że mamy zabezpieczone wyniki „w seniorach”, większy nacisk kładźmy na młodzież. Będzie ona podstawą pod przyszłych seniorów, bo za kilka lat seniorzy odejdą i wtedy zastąpi ich młodzież, a tak to będzie pustka. Moja walka po pewnym czasie przyniosła efekty, tylko że za późno.

— Jakich umów albo obietnic związanych ze sportem w „Wisłocie” nie dotrzymano w ciągu 43 lat od tego wywiadu? Oczywiście, chodzi o trenujących zapasy?

— W zasadzie wszystkiego dotrzymano. Z oporami, niekiedy i po walce, nieraz w bólach, ale załatwiano sprawy.

— Pytanie do trenera i wychowawcy młodzieży: dlaczego w takiej roli?

— Zawsze lubiłem młodzież, a później pracę z nią. Po drugie była to praca na swój rachunek. Osiągane w niej efekty sportowe (wyniki) i pozasportowe (nauka) dawały dużą satysfakcję. Praca ta dobrze mi się układała ze względu na dopracowany model współpracy na linii: zawodnik — trener — rodzice — szkoła. Wszystko było załatwiane i realizowane w tym kwadracie. O zawodnikach nic bez rodziców i szkoły. Co miesiąc były organizowane zebrania rodziców i dyrekcji szkoły.

— Skąd pomysł utworzenia klas sportowych? Może jakieś rady uwzględniające obecną rzeczywistość?

Zresztą mam taki wyrost, że nie interesuje się moim podopiecznym także i wtedy, kiedy przebiega już do grupy juniorów. Integrują mnie ich postępy w moim pomaganiu im w doskonaleniu się do zawodniczych, omagam w różnych innych sprawach. Dobrze mi się w tej dziedzinie współpracuje z innymi kolegami, to niech się z nim zgodzi.

Przed 1 maja pracowaliśmy nad ogólnokrajowym szczyt, leżącym. Ciężkowicie naszego kółka budowała się praca przy organizowaniu różnych imprez sportowych. Chłopcy sami organizowali

nieco i o kółko zmas

Rozmawiamy ze **STANISŁAWEM JODŁOWSKIM**, trenerem młodzieżowej sekcji zapasniczej w stylu klasycznym w „Wisłoku” z Dębicy. Jednak najpierw przedstawiamy naszego rozmówcę.

Stanisław Jodłowski był zawodnikiem debickiej „Wisłoki” przez 12 lat.

— Skończyłem karierę zapasniczą nieco wcześniej niż to zwykle bywa. Po prostu uległem kontuzji, miałem zwichnięty staw łokciowy. Zanim wyliczyłem kontuzję i zanim doszedłem do odpowiedniej formy, zrobiła się zbyt duża przerwa. Taką przerwę to nie raz nauka zapasów od początku. Związano- waniem. Był może, że także gdzieś tam w podświadomości czuł się lek, czy z taką ręką po kontuzji będę mógł walczyć. Poza tym podobna mi się praca trenera młodzieży, tym bardziej że widziałem sporo dobrych chłepi i zapala wśród chłopców.

— Jest pan z wykształcenia technikiem-mechanikiem. Kiedy pan ukończył technikum?

— Kończyłem naukę jako czynny jeszcze zawodnik. Nie było to łatwe. Rozkład dnia wyglądał mniej więcej następująco: od 8 do 10 pracy, potem do 14 treningi, po treningu bieg do podwórka do Roszowa, późny powrót do domu, no a w domu trzeba było się uczyć, nie raz do 1 lub 2 w nocy. W tym czasie byłem już finiszem.

— Powrócił jednak do zapasów...

— Pracy trenerskiej nie da się pogodzić z czynnym uprawianiem zapasów. Wybrałem więc ostatecznie zawód trenera. Czy to trudna praca? Trudna. Trener młodzieży ma mnóstwo obowiązków. Porozmawiamy jest właściwie własne nośności. W pracy z młodzieżą nie ma bowiem dyktanda. Działacie zwykle kręcąc się wokół sławy, bo i na nich jej ciężko kupnie od czasu do czasu.

— Co pan może powiedzieć o swoich podopiecznych. Będą z nich mistrzowie?

— To trudno powiedzieć. Na razie jestem z nich zadowolony. Szeregami dobrze pracują się w szkole. Jest tam specjalna klasa sportowa 36 chłopców. Trenują w dwóch grupach. Zajęcia odbywamy 8 razy w tygodniu. 3 razy prowadzimy zajęcia ogólnorozwójowe i 3 razy specjalistyczne, to są właściwy trening zapasniczy. Warunki pracy w szkole są lepsze, bo i atmosfera jest lepsza. W klubie patrzy się przeważnie na mistrzów. Ich sprawy są najważniejsze. Trochę już jednak jakby przeważni mistrzami świata, Europy i Polski. Co w takim do- stojnym gronie rezerw mały chłopiec, chłopcy do 16 roku życia. Obowiązki trenera młodzieży są znacznie różniące się od in-

W. Bótyckim, wicyzatorem szkolnym.

— Przekleństwem do naszej rozmowy było przede wszystkim kółko ZMS w sekcji zapasów. I jego działalność. Rzecz ciekawa tym bardziej, że niewiele jest takich kół. Pan jako przewodniczący tego kółka.

— Rzeczywiście. O ile wiem, jest to niezbyt częsta inicjatywa. Jest to nieco inne kółko ZMS. Różnie wygląda przede wszystkim i właściwości działania w sekcji.



slużbę porządkową, wykonując dekoracje, zalewając młodzież spraw administracyjnych, których stras- ta jest sporo, choćby np. wyzyskanie zawodników czy zaproszenie, 8 godzin musi poświęcić kilka osób na kompletowanie i adresowanie listów.

Powierczamy także sporo uwagi sprawom politycznym i wychowawczym. Między innymi odbywa się sportowanie z sekretarzem KP PZPR w Dębicy — Władysławem Dziadkowiczem. Mówi o perspektywach rozwoju społeczno-gospodarczego powiatu. Edmund Galeś — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego mówił u nas na temat historii i znaczenia święta pierwszomajowego na ile rozwoju międzynarodowego ruchu robotniczego.

Myślmy również o zapewnieniu sobie własnych funduszy na działalność kół. Moglibyśmy wykonać sporo różnych prac na terenie naszego obiektu sportowego. Trzeba by się „dogać” z kierownictwem klubu.

Wreszcie z okazji 30-lecia sekcji zapasniczej zainicjowaliśmy kronikę następnego 30-lecia. Poza tym oczekamy na powstanie innych kół ZMS w klubie. Rywalizacja między kółami mogłaby przynieść pozytywne.

— Na zakończenie parę słów o ogólnej sytuacji w klubie, moim zdaniem, nie nalepszej. Sporo jest spraw „nie dogranych” między mecenasami klubu, poszczególnymi zakładami pracy. Brak konieczności w dotrzymywaniu nie raz już przecież podejmowanych ustaleń w podziale wpływów i epoki nad sekcjami. Wszystko się kręci wokół wielkich wyników. Latwiej błysnąć w blaskach sławy... Co pan na ten temat mógłby powiedzieć?

Pod czujną opieką Stanisława Jodłowskiego trenują przede wszystkim zapasów w stylu klasycznym. Fot. M. HRAJEWSKI

— Na razie widzimy, że z własną oceną sytuacji w klubie”. Daję więc za rozumne i zgodę panu przewodniczącemu kółka ZMS.

Remu. (J.J)

która składa się z różnych grup sportowych. Trudno mamy okazję do spotkań z innymi klubami. Inne są terminy treningów i zawodów kadry, inne juniorów, inne młodzików. Planowanie pracy jest kłopotliwe. Planujemy w terminach przybliżonych. Terminy sebran ustalamy przy najbardziej wygodnych okazyjach.

— Utrudnia to wszystko pracę kółka, ale jej nie uniemożliwia. Kółko założone zostało w marcu roku ubiegłego. Do końca roku odbyło się 7 sebrań, a więc zupełnie nie- dzie. Dodajmy do tego sporo prac społecznych i różnych zobowiązań, które członkowie kółka podejmują i ciężko wykonać. Działalność kółka ściśle łączy się z działalnością sekcji. Zresztą współpracą z kierownictwem sekcji. Jest to do- zna, wzajemnie sobie pomagamy. Dziel- jest nieco z kierownictwem klubu. Po prostu tak, mają w sek-

Wypowiedź Stanisława Jodłowskiego.

Źródło: Kronika sekcji zapasniczej



Rok 1974. Wręczenie odznaczeń młodzieżowym braciom Lipieniom

— W czerwcu 1974 roku odbywał się na stadionie Festyn Sportowo-Kulturalny „Przeglądu Sportowego”. Uczestniczył w nim redaktor naczelny Andrzej Jucewicz. W luźnej dyskusji „wrzucił” on temat pracy z młodzieżą, aby zabezpieczyć wyniki sportowe zapaśników w przyszłości. Poddał pomysł powołania klas sportowych, a w przyszłości szkoły sportowej. Na początek założyłem klasy sportowe w szkołach podstawowych nr 4 i 6, w klasach VI, VII i VIII. Po dwóch latach klub złożył wniosek do kuratorium i Ministerstwa Oświaty o powołanie szkoły sportowej. Dzięki dużemu zaangażowaniu Stanisława Kosińskiego, kierownika klubu, szkoła powstała. Jej funkcjonowanie dawało duże korzyści. Zajęcia treningowe odbywały się w ramach lekcji lub poza nimi. Uczyli najlepsi nauczyciele. Młodzież korzystała z obiadów, sprzętu sportowego, wakacyjnych obozów sportowych oraz korepetycji. W obecnej rzeczywistości nie jest to możliwe, choć takie klasy w Dębicy istnieją.

— Zapaśnik musi mieć charakter. Czy i w jaki sposób kształtowany był u tych, którym marzyły się sukcesy na zapaśniczej macie na miarę dębickich mistrzów? Jak liczna była rzesza naśladowców?

Pierwsza szkoła sportowa w Dębicy

Na podstawie decyzji Ministerstwa Oświaty i Wychowania powstała w Dębicy szkoła sportowa o specjalnościach: zapasy w stylu klasycznym dla chłopców (18) i piłka siatkowa dla dziewcząt (18) przy Szkole Podstawowej nr 6. 3 września odbędzie się uroczysta inauguracja nauki w szkole sportowej oraz podpisanie umowy patronackiej z „Wisłoką”.

Szkoła sportowa zaczyna się od uczniów klasy V. Program przewiduje 8 godzin zajęć sportowych w tygodniu w ramach wychowania fizycznego. Dopiero w następnych klasach ilość zajęć sportowych się zwiększy. W klasie VI do 10, a w klasach VII i VIII po 12 godzin tygodniowo. Zapasy prowadzić będzie trener II klasy — Stanisław Jodłowski, a siatkówkę absolwentka

AWF — Barbara Foryś, była zawodniczka „Wisłoki” i TS „Stomil”. Zajęcia w szkole sportowej prowadzone będą wg programu szkolenia w zapasach dzieci i młodzieży, opracowane przez zespół trenerów i instruktorów sekcji zapasniczej „Wisłoki-Stomil”.

W Szkole Podstawowej nr 6 prowadzone są oprócz tego nadal 3 klasy (VI, VII i VIII) z rozszerzonym programem wychowania fizycznego i podstawami techniki zapasniczej.

ECHO
ZAPASY 11



Odznaczenie im.
Janka Krasickiego (złote)

— Charakter był głównie kształtowany od podstaw poprzez sprawdziany ogólnorozwojowe i specjalistyczne, treningi i zawody. Sprawdziany były okresowe i punktowane. Sporządzano tabele wyników, które były wywieszane i powszechnie dostępne. Kształtowano również poprzez treningi w formie walk eliminacyjnych i sparingowych oraz zadaniowych. Np. zawodnik miał wykonać w walce określoną ilość punktów, wykonać określone rzuty, nie dać sobie nic zrobić w walce oraz egzekwować inne różne elementy rywalizacji. Duży wpływ na kształtowanie charakteru miała regulacja wagi.

Różnorodność zajęć oraz ich urozmaicenie pobudzały do rywalizacji. Wszyscy zawodnicy byli bardzo zaangażowani. Trenowałem dwie grupy: 25 juniorów i 35 młodzików.

— Młodzież, zwłaszcza w okresie dorastania, często stwarza problemy wychowawcze. Jak je rozwiązywano? Może jakiś przykład, refleksja, a może rada w odniesieniu do tego, o czym często słyszymy obecnie?

— Już wcześniej wspomniałem, że wszystkie problemy starano się dusić (rozwiązywać) w zarodku. Miał je w pierwszym etapie załatwić trener, a jeżeli problem był poważniejszy, sięgałem do rodziców, a na końcu zaangażowana była szkoła. Nic nie odbywało się bez wiedzy tych trzech podmiotów. Stworzyłem dla tych spraw taki trójkąt: trener — rodzice — szkoła i bardzo dobrze to działało.

— Czy warto było?

— Tak. Warto było. Choć gdybym poszedł w innym kierunku, to dzisiaj byłbym kierownikiem, dyrektorem w poważnej firmie albo miał swój interes.

— Dziękuję za wypowiedź.

Rozmawiał Jan Swół.

WYNIKAMI SPORTOWYMI UCZCILIŚMY VII ZJAZD PZPR

MELDUNEK

SEKCJI ZAPAŚNICZEJ
MKS „WISŁOKA” – „STOMIL”
w DĘBICY



DĘBICA, LISTOPAD 1975 R.

WŁADZE PARTYJNE, PAŃSTWOWE I ZWIĄZKOWE

Zarząd Międzyzakładowego Klubu Sportowego „Wisłoka”, Kierownictwo Sekcji Zapasniczej „Wisłoka” — „Stomil” oraz Zarząd Koła sekcijnego ZMS melduje WŁADZOM PARTYJNYM, PAŃSTWOWYM I ZWIĄZKOWYM, że zawodnicy Sekcji Zapasniczej członkowie Koła sekcijnego ZMS godnie reprezentowali nasz Klub, Województwo i Kraj na licznych imprezach krajowych i międzynarodowych w roku bieżącym.

Meldujemy, że zdobyliśmy po raz V-ty Drużynowe Mistrzostwo Polski seniorów w zapasach w stylu klasycznym.

Ponadto zawodnicy sekcji zapasniczej uzyskali następujące wyniki indywidualne:

2 - tytuły V-ce Mistrzów Świata zdobyli:
Józef LIPIEN i Kazimierz LIPIEN

Tytuł II V-ce Mistrza Świata zdobył:
Andrzej SKRZYDLEWSKI

Tytuł Mistrza Europy zdobył:
Kazimierz LIPIEN

Tytuł II V-ce Mistrza Świata Młodzieżowców:
Roman WROCLAWSKI

Tytuł Mistrzów Polski Seniorów:
Józef WOJCIECHOWSKI
Józef LIPIEN
Kazimierz LIPIEN
Andrzej SKRZYDLEWSKI

Tytuły V-ce Mistrzów Polski:
Wiesław KUCIŃSKI
Roman WROCLAWSKI

Tytuły II V-ce Mistrzów Polski:
Józef LIPNIEWICZ
Wacław ORŁOWSKI

Tytuł Mistrza Polski Młodzieżowców:
Roman WROCLAWSKI

Tytuły V-ce Mistrzów:
Wiesław KUCIŃSKI
Ryszard ŚWIERAD

Tytuł Mistrza Spartakiady Młodzieży:
Jan KOSIŃSKI

Ogółem w roku 1975 na imprezach międzynarodowych zdobyliśmy 5 medali w tym 1 złoty, 2 — srebrne i 2 brązowe.

Na imprezach ogólnopolskich 12 medali w tym 6 złotych, 4 srebrne, 2 brązowe.

Ponadto zawodnicy naszego Klubu zdobyli szereg medali na innych Turniejach międzynarodowych w kraju i poza granicami zdobywając wiele medali złotych, srebrnych i brązowych.

Składając meldunek w imieniu wszystkich zawodników — członków Koła sekcijnego ZMS pragniemy zapewnić WŁADZE PARTYJNE, PAŃSTWOWE I ZWIĄZKOWE, że dolożymy starań by godnie reprezentować sport naszego miasta, województwa i Polski Ludowej na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu i Moskwie.

Pragniemy serdecznie podziękować WŁADZOM PARTYJNYM, PAŃSTWOWYM I ZWIĄZKOWYM za stworzenie dobrych warunków uprawiania sportu i serdeczną opiekę zapewniając, że dolożymy starań aby uzyskać jeszcze lepsze wyniki sportowe.

Przewodniczący
Koła Sekcji ZMS

Kapitan Drużyny

Kierownik
Sekcji Zapasniczej

Prezes
MKS „Wisłoka”

(-) STANISŁAW JODŁOWSKI

(-) KAZIMIERZ LIPIEN

(-) KAZIMIERZ ŚWIERAD

mgr inż. JÓZEF STRUJKA

Dębica 1952/75 60 str. a-3 Z-31/1207

Informacja o wynikach sekcji w 1975 r.

A black and white portrait of a man with dark hair, wearing a suit jacket, white shirt, and patterned tie. He is looking slightly to the right of the camera.

Vol. 2. DAPCZ

Otwierając bardzo łatwo re-
le w chwili pracy odłączamy
wtyczkę z nadzianym pościem
golnym tyżkowaniem. Inste-
nowo, na tej maszynie, prze-

— Są one na pewno bardzo dobre.

[illegible]

Jedli chodzi o wytwórnię filmową, która ma zamiar wyprodukować film o Las Vegas. W tym celu ma podpisać kontrakt z wytwórnią filmową z Las Vegas. W tym celu ma podpisać kontrakt z wytwórnią filmową z Las Vegas.

SP 71-1000

Źródło: Kronika sekcji zapaśniczej



Stanisław Jodłowski (z lewej), Ryszard Konieczny
(po prawej) oraz zawodnicy „Wisłoki”

Dokąd dryfujesz „Wisłoko”?

Jan Swół

Klub Sportowy „Wisłoka” w Dębicy od 105 lat wpisuje się w historię naszego miasta. Właśnie dobiega końca rok, w którym powinniśmy obchodzić kolejną rocznicę tego zasłużonego dla polskiego sportu klubu. Zasługi należy rozumieć szeroko, bo sport to nie tylko medale. Dlaczego „dryfowanie” w tytule? Odpowiedź dla wielu czytających nasuwa się sama. Wprawdzie materia jest złożona, ale liczyć należy na wsparcie wszystkich tych, którzy na wiele sposobów budowali Dębicę, na miarę polskiej stolicy zapasów. Nawiązuję do klubu z poczucia społecznego obowiązku, a nie z własnych osobistych korzyści. Piszę to jako były zawodnik tego klubu i przez jakiś czas nawet jego kierownik. Doświadczenie życiowe podpowiada mi, że zwycięzcy piszą historię. Ja taką piszę, ale to smutna historia. Jakoś trudno mi przeczytać czy usłyszeć, jak wpisują się w tę historię władze miasta i powiatu od 2009 roku. Z perspektywy czasu można napisać tak: ten zasłużony klub jest nad przepaścią, a perspektyw na poprawę nie widać. A może jestem w błędzie? W każdym bądź razie liczę, że władze klubu, miasta i powiatu przybliżą własne wizje na przyszłość. Klub „Wisłoka” na to zasługuje.

Prawo obowiązuje wszystkich

Krótkie nawiązanie do powszechnie obowiązującego prawa uzasadnione jest wieloma względami. Kiedyś swoje urzędowanie rozpocząłem od studiowania statutu klubu. Po pierwsze, że prawo obowiązuje wszystkich. Po drugie, że bez odwołania się do litery prawa trudno będzie oczekiwać odpowiedzi na pytania, które zrodzą się po przeczytaniu tekstu. Po trzecie, wątpliwości odnośnie dalszych losów „Wisłoki” rodzą się na tle obowiązującego prawa,



Lodowisko na kortach tenisowych

które co prawda różnie może być interpretowane, ale zawsze pozostaje prawem. Po czwarte, aby wykazać, że prawo da się zrozumieć, że należy je stosować itd., itp. A uwzględniając zwykłą ludzką uczciwość, także można. Nawet wówczas, jeżeli rodzą się wątpliwości.

Prawo obowiązuje także dziennikarzy. Prasa bowiem jest zobowiązana do prawdziwego przedstawiania omawianych zjawisk, a dziennikarz jest zobowiązany zachować szczególną staranność i rzetelność. A różnie z tym jest i bywało. Przywołuję teraz w pamięci fakty, których byłem świadkiem oraz wiązały się z moją osobą jako członka zarządu i kierownika klubu. Nawiązuję jednym zdaniem do dziennikarzy, bo jakoś nie słyszę larum, kiedy stało się faktem, że ostatni skrawek ziemi, stanowiący własność klubu, tzw. korty, już nie posłużą dębickim piłkarzom ręcznym czy zapasnikom. A tak przecież było. Wprawdzie ponad czterdzieści lat temu, ale jednak. A przecież mogły służyć dalej. Jeżeli nie dla celów sportowych, to można było czerpać korzyści z innego wykorzystania działki, niekoniecznie z przeznaczeniem na plac targowy. Jeżeli jest prawdą, że za prezesury Janusza Urbanika w „Wisłocze” była już taka koncepcja, tj. wizja marketingowego

wykorzystania terenu (nie sprzedaży, lecz dzierżawy), to można powiedzieć, że sprawdziło się przysłowie „Do trzech razy sztuka”. I udało się, co piszę ze smutkiem, bo z przysłowiowej kupki szybko ubywa. Perspektyw rozwoju oraz dłuższej stabilizacji brak.

Jeżeli prawo obowiązuje...,

...a obowiązuje, to należy żywić nadzieję, że kiedyś organ nadzorujący (starosta) wymusi na statutowych organach Klubu Sportowego „Wisłoka”, aby dopełniły obowiązku w zakresie sprawozdawczym. Oczywiście, jeżeli tak stanowi prawo. Jeżeli zostałem dobrze poinformowany w siedzibie starostwa przez kompetentną osobę, sprawozdań finansowych KS „Wisłoka” w Dębicy w urzędzie brak. Jeśli mnie pamięć nie myli, to już od 2008 roku występują trudności z takim sprawozdaniem. Do XII Wydziału Sądu Gospodarczego KRS w Rzeszowie takie sprawozdanie także nie wpłynęło. Dla ścisłości pytanie dotyczyło tylko sprawozdania za 2012 rok. Jak zatem wygląda nadzór ze strony starosty? Dla osób mniej zorientowanych należy napisać, że organ nadzorujący ma prawo żądać dostarczenia przez zarząd



Lata siedemdziesiąte ub. wieku. Stary nieistniejący już pawilon. W lewej jego części znajdowała się sala z matą zapaśniczą

stowarzyszenia (Klubu) w wyznaczonym terminie odpisów uchwał walnego zebrania członków (zebrania delegatów). Żądanie od władz stowarzyszenia niezbędnych wyjaśnień to kolejne prawo. Tak stanowi art. 25 ustawy. Skoro ma prawo żądać wyjaśnień bądź uchwał, to zobowiązany jest do nadzoru. Czy starosta Władysław Bielawa zapoznał się z uchwałą walnego zebrania, po którym w Klubie „Wisłoka” Dębica działy się cuda? Pewnie nie. Jakoś mgliście widzę realizację tego ustawowego obowiązku w zakresie ustawowego nadzoru przez starostę także obecnie. Jak się wydaje, wiele do życzenia pozostawia nadzór nad innym stowarzyszeniem, które ma siedzibę na Parkowej. Było ono ponoć motorem tzw. zamachu pałacowego w klubie. Oj, aż czerwone były strony internetowe z barwami biało-zielonymi!

Nie wiem nic o celach statutowych tego stowarzyszenia. Wiem, że w trakcie meczów piłki nożnej albo w związku z tymi meczami w 2013 roku w Sądzie Rejonowym w Dębicy zapadło 13 wyroków skazujących z ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych, w 2012 roku — 18 wyroków, a w 2011 — 10 wyroków skazujących. W trosce o bezpieczeństwo mieszkańców Dębicy, życie i zdrowie policjantów, którzy muszą podejmować działania oraz ponosić koszty związane z zapewnieniem porządku i spokoju publicznego, należy zapytać, czy sport wychowuje. Policyjnymi pałami młodych nie wychowamy. Za brak skutecznych działań profilaktycznych płacą podatnicy. Wspomniałem jedynie o wyrokach w Dębicy, a były także wykroczenia. Wystarczy oglądnąć filmy z meczów, który odbywały się na stadionie stosunkowo niedawno.

Może nie zostanę posądzony o popularyzowanie alkoholizmu, jeżeli napiszę, iż pamiętam, jak kibice nie byli dzieleni kojcami z drutem kolczastym na górze, a dorośli wypili czasem ćwiarteczkę na trybunach. Jedna „suka” (milicyjna nysa) z dwoma lub trzema milicjantami zabezpieczała wówczas mecz! Dla chuliganów nie było miejsca na stadionie. Napiszę mocniej: w klubie.



Rok 2021. Na wprost widać budynek MOSIR
(dawniejszy nowy pawilon), po prawej sklep
Biedronka, wybudowany na kortach tenisowych.
Po lewej, fragmenty wyburzanego pawilonu



Rondo im. Kazimierza Lipienia.
Po prawej most na rzece Wisłóce

Klub jest stowarzyszeniem, które jak wiele innych działa w oparciu o przepisy ustawy z 7 kwietnia 1989 roku *Prawo o stowarzyszeniach* (Dz. U. 2001 nr 79 poz. 855 ze zm.) oraz statutu z 2006 roku. Podlega obowiązkowi wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego. KS „Wisłoka” w Dębicy jest zarejestrowany w sądowym rejestrze pod nr KRS 0000070614. Nadzór nad działalnością tego rodzaju stowarzyszeń należy do starosty właściwego ze względu na siedzibę stowarzyszenia. Starosta dębicki zatem z mocy ustawy jest „organem nadzorującym” (art. 8 ust. 5 pkt 2) poczynania władz KS „Wisłoka” w Dębicy.

Jeżeli prawo obowiązuje, a w starostwie i magistracie czytają gazety („Nowiny” także), to należy założyć, że urzędnicy starostwa i radni miejscy — zwłaszcza ci związani ze sportem — wiedzieli jeszcze więcej niż to, że jeden z piłkarzy przeszedł do innego klubu z naruszeniem prawa. Statut klubu, który jest w starostwie, mówi wyraźnie: **„Wyrażenie zgody na zmianę przynależności klubowej zawodników należy do kompetencji rady klubu” (§ 25 pkt 7)**. Takich uchwał w dokumentacji klubu nie było. A ile było transferów w okresie obowiązywania statutu? Co więcej, statut został opracowany i uchwalony za czasów prezesowania w „Wisłocie” Stanisława Leskiego, obecnego przewodniczącego Rady Miasta Dębicy. Takiego zainteresowania zabrakło nawet wówczas, kiedy wystąpiłem z listem otwartym do byłego prezesa klubu Stanisława Leskiego. Panie Stanisławie, nie z prośbą o podjęcie się mediacji! Po to raczej, aby z ratusza usłyszeć głos wsparcia, że prawo jest po stronie zarządu. List wysłany został także do osób, które z tytułu pełnionej funkcji miały ustawowy obowiązek zainteresowania się sprawami ważnymi dla miasta. Jeżeli kwestia listu otwartego rodziła wątpliwości, to treść oświadczenia członka zarządu i kierownika klubu nie powinna. Była także komisja sportu czy kultury fizycznej, która zamiast pomagać w rozwiązywaniu problemu, robiła chyba wręcz coś innego. Ale to już historia. Na tyle aktualna, że do spraw majątkowych klubu powrócę w dalszej części.



Aleja Gwiazd Sportu we Władysławowie.

Fot. P. Jahr, https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Aleja_Gwiazd_Sportu_we_W%C5%82adys%C5%82awowie.jpg



Aleja Gwiazd Sportu we Władysławowie.

Kazimierz Lipień, zapasy

Nie było z kim. Nie było komu. Nie było czasu...

Ten śródtytuł nawiązuje bezpośrednio do wypowiedzi burmistrza Pawła Wolickiego do dziennikarza. Burmistrz był bardzo zaniepokojony sytuacją w klubie. Jednak zanim do tego nawiążę bardziej konkretnie, napiszę, że ja zaniepokojony byłem jeszcze bardziej. Bo kto dopadł klubowej pieczętki, temu wydawało się, że ma władzę. Gdy urzędujący kierownik klubu Stanisław Jodłowski podupadł na zdrowiu i znalazł się w szpitalu, tak właśnie było. Pieczętki użyczył ten, kto ją miał. Szewc przejął inicjatywę. Wsparcie przyszło z magistratu. Jeden z trenerów zacierał ręce, bo: „xx powiedział, że jak wyp... Jodłowskiego z klubu, to da 50 000 zł” i informował mnie o tym z zadowoleniem. Jednak mój niepokój wynikał z wielu innych powodów, które — mam nadzieję — kiedyś opiszę. Najchętniej, podczas publicznej debaty nad możliwościami ratowania klubu. Może w ramach np. spotkania jubileuszowego — 105. rocznicy utworzenia klubu?

Zbliża się kampania wyborcza. Dajmy więc szansę politykom i samorządowcom. Wracam jednak do początkowej myśli. Po wypowiedzi burmistrza Pawła Grzegorza Wolickiego, opublikowanej 14 lutego 2009 roku ów dziennikarz napisał tak: „Wolicki podkreśla, że nie miałby nic przeciwko temu, żeby w «Wisłocie» były wreszcie porządne władze, z którymi będzie mógł współpracować”. Pomijając moją osobę (tj. kierownika klubu, a zarazem jednoosobowy zarząd), była także Rada Klubu z panem Januszem Urbanikiem. Nie wiem, na jakiej podstawie burmistrz Wolicki postawił taką tezę (o niemożliwości współpracy) w odniesieniu do mojej osoby, Prezesa Rady Janusza Urbanika, nie mówiąc o pozostałych członkach Rady Klubu. Nie wnioskuję, z jakich powodów prezes Ventora to niewłaściwa figura dla burmistrza Pawła Grzegorza Wolickiego do rozmowy na temat spraw klubowych. Jeśli mnie pamięć nie myli, prezes Ventora też ma dwa imiona. A może dlatego, że jeden z nich trenował zapasy, a drugi nie? Może dlatego, że jeden nie „pęka”, gdy są trudności, a drugi kapituluje? Nie wiem. Przypuszczam, że przez fakt poważnego finansowego wsparcia KS „Wisłoka” przez firmę



Przy gwieździe Kazimierza Lipienia, żona Antonina,
Józef Lipień z wnukiem Adrianem

Ventor. Burmistrz mógł więc nie mieć śmiałości, aby spojrzeć mu w oczy z tej przyczyny, że miasto nie wydało na sport w klubie przez okres pięciu lat takiej kwoty. Gdyby były sprawozdania z działalności klubu, nie byłoby nieudomówień. Burmistrz ma się dobrze, więc myślę, że i tego się dowiemy.

Dowiemy się też może, dlaczego tak się dzieje, że w Alei Gwiazd Sportu we Władysławowie znajduje się gwiazda mistrza olimpijskiego Kazimierza Lipienia, a w Dębicy jedynie rondo jego imienia, a do tego na peryferiach miasta. Na dobrą sprawę uchwała w tej kwestii była podjęta za czasów burmistrza Brzostowskiego. Szczycą się naszym mistrzem Lipieniem burmistrz Władysławowa i jego mieszkańcy. Dlaczego nie może się szczyć Dębica?

W Nałęczowie w Parku Zdrojowym jest ławeczka upamiętniająca Bolesława Prusa. W parku jest od 2008 r. Aleja Gwiazd Kolarstwa Polskiego. Adam Smoleń, trener dębickich kolarzy zaspokoił moją ciekawość. W Nałęczowie nie było kolarzy światowego formatu. Nie zakładam, że aleja powstała dlatego, że Bolesław Prus w czasie kuracji w uzdrowisku uczył się jeździć na rowerze.

Jeszcze jedna kwestia, której pominąć nie sposób. Andrzej Barszcz, którego trenerem był A. Smoleń, w Nysie (1990) zdobył tytuł Mistrza Polski dla „Wisłoki” (jazda indywidualna na czas). W 1992 r. jego podopieczni wywalczyli tytuł wicemistrzowski. Piotr Przydział członek tej drużyny, został później olimpijczykiem. I tu czas na informację o historycznym i ciekawym wydarzeniu. Andrzej Barszcz założył koszulkę Mistrza Polski z Orłem w koronie. W roku 1993 sekcja została rozwiązana. Czy tak być musiało? Czy tymi sukcesami nie powinna szczyć się także Dębica? Skoro Dębica nie posiada parku zdrojowego, to może sukcesy najwybitniejszych zawodników tego zasłużonego klubu upamiętnić na terenie, gdzie stoi stary klubowy budynek?

Kiedy zostałem jednoosobowym członkiem Zarządu KS „Wisłoka” mówiłem o potrzebie zawiązania komisji historycznej. Jest co upamiętniać



Od lewej: Janusz Boro, Józef Lipień, wnuk Adrian, Bogusława Lipień, Ewa Lipień (c. Józefa i Bogusławy), Antonina Lipień, nn, Marek Kamiński, Ryszard Konieczny, Piotr Lipień s. Kazimierza



Rondo im. Kazimierza Lipienia. Widok od strony Straszęcina. Po stronie lewej al. Jana Pawła II

w pozytywnym i negatywnym znaczeniu. Bo wszystko co złe i dobre, działające oraz pseudodziałające wpisują się w historię klubu.

W tym miejscu warto przypomnieć władzom samorządowym jeszcze jedno. W Atlancie w 1996 roku podopieczni Ryszarda Świerada zdobyli w sumie pięć medali. Trzy złote, jeden srebrny i jeden brązowy medal. Tyle samo zdobył on sam na matach mistrzostw świata i Europy. I jeszcze jedno — Andrzej Skrzydlewski też rozstawiał miasto Dębicę. Dla miasta Dębicy ma również zasługi. Wypadałoby o tym pamiętać. Ja chciałem przypomnieć. Jednak jak wskazano w śródtytule, **nie było z kim, nie było komu, nie starczyło czasu**. Burmistrz w okresie mojego urzędowania unikał kontaktów ze mną. Może bał się dlatego, że byłem zomowcem? Wysoce prawdopodobne, bo nie miał możliwości poznać mnie osobiście, a ja jego. Musiał bazować na fałszywej informacji. To w polityce jest jednak normalne, co widać na co dzień. Jak mi kiedyś powiedział dębicki radny (Pozdrawiam, Romanie!) podczas wykonywania obowiązków służbowych na ul. Leśnej w Dębicy, kiedy przeskoczyłem przez płot, „Pies stracił głos, bo się przestraszył!”. Tym bardziej miał prawo burmistrz Wolicki. Ale do rzeczy.

Dlaczego prezes Janusz Urbanik nie był właściwą osobą i partnerem burmistrza do rozwiązania problemów klubu? Jeśli mnie pamięć nie myli, to „na dzień dobry” jako Prezes Klubu dostał prezent w spadku po poprzedniku. Zadłużenie klubu sięgało blisko pół miliona złotych! Gdzie pieniądze ze sprzedanego majątku klubu? Warto by zapytać. Sprawozdań nie ma. Pamiętam, że w okresie, kiedy hobbystycznie zajmowałem się dziennikarstwem, był majątek, a dochodów z działalności gospodarczej klubu zazdrościli nie tylko zapaśnicy z całej Polski. Czy hali sportowej nie można było odpłatnie udostępniać i czerpać z tego korzyści? Dlaczego mimo uchwały nie dopuszczono do usamodzielnienia się sekcji zapaśniczej? Pytania można mnożyć. Ale do rzeczy. Wsparcia finansowego na rzecz rozwoju sportu i innych inicjatyw w mieście burmistrz nie powinien lekceważyć. Interes miasta i burmistrza nie jest równoznaczny z osobistymi zapatrywaniem



Rok 1974. Płyta stadionu Wisłoki (w tle duża trybuna). Mistrzowie Sportu wśród grupy młodych zapasników. Od lewej: Józef Wojciechowski, Jan Michalik, Andrzej Skrzydlewski, Józef Lipień, Ryszard Świerad, Kazimierz Lipień



Stadion Wisłoki, rok 2022

OŚWIADCZENIE

Działając na podstawie § 29 pkt 4 oraz § 30 pkt 1 Statutu Klubu Sportowego Wisłoka w Dębicy, informuję wszystkich zainteresowanych, że z uwagi na brak środków finansowych, Klub Wisłoka nie jest w stanie wywiązać się z przyszłych zobowiązań wynikających z rozgrywek w III lidze w rundzie wiosennej.

Od dnia ukazania się niniejszego oświadczenia, Zarząd Klubu nie będzie regulował należności z tytułu zobowiązań występowania drużyny w tych rozgrywkach. Ta dramatyczna decyzja wypływa z konieczności wywiązania się ze zobowiązań wobec podmiotów oraz osób fizycznych, w stosunku do których Klub pozostaje dłużnikiem.

Kierownictwo sekcji piłki nożnej, które w myśl §36 pkt 1 statutu powinno kierować działalnością sekcji, zadania te realizuje w ocenie zarządu w sposób niezadowalający. W dokumentacji klubu brak jest planów działania sekcji uchwalonych przez Walne Zebranie Sekcji w latach poprzednich.

Dla realizacji statutowych celów klubu, zgodnie z postanowieniami statutu, pisemnym poleceniem z 30.01.2009 r. zobowiązałem wszystkich kierowników sekcji, a więc piłki nożnej również, o zwołanie nadzwyczajnych zebrań sekcji. Tematem zebrań miały być sprawy:

- 1) Bieżąca realizacja planów Walnego Zebrania Sekcji oraz na najbliższe 5 miesięcy br.;
- 2) Omówienie spraw, o których mowa w § 36 pkt 4 statutu (Kierownictwo sekcji w porozumieniu z trenerem głównym oraz etatowymi pracownikami sekcji: w własnym zakresie pozyskuje dodatkowe środki na działalność sekcji);
- 3) Propozycje zmian w statucie.

Nadzwyczajne zebranie członków sekcji piłki nożnej oraz jej sympatyków odbyło się dopiero 26.02.2009 r., tj. po bezskutecznej próbie zalegalizowania nielegalnie wybranych władz Klubu. O atmosferze i charakterze spraw podnoszonych podczas tego zebrania informowała prasa. Z informacją na ten temat można było także zapoznać się za pośrednictwem internetu. Z pełną odpowiedzialnością można powiedzieć, że cel zebrania, dla którego zostało zwołane, nie został osiągnięty. Do dnia dzisiejszego kierownictwo sekcji nie przedłożyło Zarządowi Klubu planu działania do zatwierdzenia, czego wymaga statut (§ 36 pkt 2). Z planem tym ściśle wiąże się budżet Klubu, który zatwierdza Rada Klubu stosownie do §25 pkt 2, (zdanie drugie) statutu.

Z pewnością, za taki plan nie może być uznane pismo z dnia 2.03.2009 r. adresowane do Rady Klubu, a podpisane przez trenera Kalitę z upoważnienia kierownika sekcji piłki nożnej. Brzmi ono następująco: W związku ze zbliżającą się inauguracją rozgrywek o mistrzostwo III ligi rundy wiosennej sezonu 2008/2009 zwracamy się z prośbą o podpisanie umów z zawodnikami, którzy wyrazili chęć reprezentowania barw Naszego Klubu: Bartłomiej D. Mateusz R. Daniel G. Mateusz K. Jednocześnie pragnę nadmienić, że potrzebna będzie kwota ok. 3000 zł na zarejestrowanie w/w w Podkarpackim Związku Piłki Nożnej.

Rada Klubu pełni funkcje nadzorczo-kontrolne pomiędzy walnymi zebraniem członków (§ 23 statutu). Do wyłącznej kompetencji rady należy wyrażanie zgody na zmianę przynależności klubowej zawodników (§ 25 pkt 7 statutu). Tymczasem kierownictwo sekcji nie przyjmuje do wiadomości postanowień statutu, używając argumentu że do tej pory statut nie był przestrzegany, więc w dalszym ciągu tak być powinno.

Jedną z gazet 7 lutego 2009 r. podała wypowiedź trenera Mirosława Kality następującej treści: Wszyscy oczekujemy na walne, a także na decyzje związane z ostatecznym załatwieniem transferów Daniela Grębowskiego, Mateusza Rucidły i Wojciecha Daniela. Dwaj pierwsi mają swoje karty w ręce, co do trze-

pan burmistrz, że nie było z kim (czy komu) podpisać wniosku o przystąpienie do przetargu z ramienia klubu. Tak, to prawda, tylko że nie miał kto przygotować oferty przetargowej (ponieważ Stanisław Jodłowski był chory, a kierownictwa sekcji piłki nożnej nie było), a ja po prostu nie umiałem. Natomiast trener piłkarzy dbał o kondycję swoich podopiecznych, był w zastępstwie kierownika sekcji piłki nożnej, był sekretarką przybijającą pieczętki klubowe, udzielał wywiadów, przygotowywał walne i oczywiście walczył o stanowisko w zarządzie klubu. O tym wspominam jednak tylko na marginesie. Jeśli mnie pamięć nie myli, to przy ofercie przetargowej było zastrzeżenie albo wymóg ustawowy, aby klub, przystępując do przetargu, nie zalegał w zobowiązaniach finansowych. Jak pamiętam, klub zalegał ze składkami do ZUS-u czy za dostarczanie wody i na rzecz WPEC, nie mówiąc o zobowiązaniach wobec trenerów i zawodników. Zaległości wobec ZUS-u — jeżeli mnie pamięć nie myli — nie pozwalały mi, jako prawnikowi, poświadczyc braku zaległości dla celów przetargowych. Jeżeli mimo braku sprawozdania i występujących zaległości doszło do zawarcia umowy, to wnioski nasuwają się same. Podobna sytuacja była w związku z organizacją mistrzostw Polski w zapasach. Polski Związek Zapaśniczy zgadzał się dofinansować organizację tych mistrzostw pod warunkiem, że zarząd złoży oświadczenie, iż klub nie jest dłużnikiem.

Jedna z gazet pisała, że kwotą prawie 1,7 tys. zł budżet miasta został obciążony, w związku z wyprawą wiceprzewodniczącego rady miejskiej nad morze. Były prezes KS „Wisłoka” Stanisław Leski, a później radny, we Władysławowie podczas pobytu w związku z odsłonięciem gwiazdy Kazimierza Lipienia, miał brać udział w konferencji prasowej podczas której... Poddając w wątpliwość argumenty podane przez burmistrza Pawła Woliczkiego, sam nie byłem w stanie ustalić, co robił w czasie trzydniowej delegacji. Jak promuje zapaśnicze sukcesy w Dębicy, przybliżać mieszkańcom nie potrzeba.

kiego, musimy ustalić warunki z jego klubem, czyli Kesovią. (...) Teraz powinien z nimi rozmawiać kierownik sekcji, a tego nie ma, więc pewnie to na mnie spadnie ten obowiązek, żeby uzgodnić warunki i przedstawić je kierownikowi klubu.

Z pełną odpowiedzialnością pragnę oświadczyć, że do dnia dzisiejszego do mnie jako kierownika klubu nie dotarły żadne wnioski w tej sprawie, w formie pisemnej, jak również ustnej. Dwukrotne żądania zawodników skierowane pod moim adresem, aby prowadzić z nimi rozmowy i podpisywać kontrakty, odebrałem jako chęć wywarcia na mnie presji i zmuszenie mnie do określonych działań przez tych zawodników. Wypowiedzi trenera Kality do prasy o planowanych negocjacjach kontraktów tworzą fałszywy obraz, a zarazem stanowią formę presji psychicznej. Pismo do rady klubu z dnia 2 marca 2009 r. nie może być odbierane inaczej, jak jeszcze jedna próba wywarcia nacisku, aby zarząd podjął działania ze szkodą dla majątku klubu. Zarządzanie majątkiem i funduszami klubu należy do zakresu działania zarządu klubu (§ 29 pkt 4 statutu), a nie organu sprawującego funkcje nadzorczo-kontrolne. Jak oświadczyłem na wstępie, brak środków finansowych, nie pozwala podjąć innej decyzji niż wynika ona z treści oświadczenia.

Jeżeli woła członków klubu będzie i Walne Zebranie Członków wypowie się za obciążeniem nieruchomości Klubu, aby zaciągnąć kolejny kredyt, to stanie się to, ale bez mojego udziału. Działam dla dobra klubu i na zrozumienie społeczności debickiej w tym zakresie liczę. Nie można wydać więcej niż się posiada, bo grozi to dalszym uszczupleniem majątku klubu. Jeszcze kilka lat temu, sytuacji finansowej klubu zazdrościła cała Polska. Ale stało się jak się stało i realnie należy popatrzeć na obecną kondycję finansową Klubu, którego stowarzyszenie sympatyków piłki nożnej próbowało pozbawić swojego logo. Wychodzi na to, że oprócz majątku, Klub Wisłoka straciłby także znak rozpoznawczy, z którym kojarzony jest przez wiek swojego istnienia. Nie bójmy się mówić prawdy. Prawda obroni się sama, a czas i cierpliwość to jej sprzymierzeńcy. A dlaczego jest, tak jak jest – mam nadzieję, odpowiedzą na to pytanie organy do tego uprawnione. Nie bądźmy sędziami we własnych sprawach, bo od wyrokowania są sądy.

Przy tej okazji pragnę oświadczyć, że trener koordynator i trenerzy grup młodzieżowych piłki nożnej, nie bez trudności, realizują bardzo ambitny plan zapoczątkowany w ubiegłym roku. Ich starania mają pełne poparcie zarządu klubu, gdyż o dzieciach i młodzieży nie można zapominać. Interesujące inicjatywy dla uzyskania środków finansowych w celu prowadzenia rozgrywek mają szansę powodzenia. Apeluję o zrozumienie dla tych inicjatyw. Władze miasta Dębicy w trosce o rozwój najmłodszych sportowców stworzyły warunki do ponownego ubiegania się o dotacje z budżetu miasta. To szansa na środki finansowe, które tworzą perspektywę poprawy aktualnej sytuacji dla tej grupy wiekowej. Trwa wyścig z czasem. Jeżeli Klub Wisłoka Dębica do 12 marca nie będzie posiadał rozliczenia finansowego za 2008 r. z tej szansy niestety nie skorzysta. Prawo obowiązujące w Rzeczypospolitej musi być przestrzegane także przez obecny zarząd. Ta świadomość towarzyszyć musi członkom i byłym (skreślonym) członkom klubu. Członkiem klubu nie zostaje się w następstwie opłacania składek członkowskich. Członków zwyczajnych, członków uczestników i członków wspierających przyjmuje w drodze uchwały Walne Zebranie Klubu na wniosek Rady Klubu (§ 12 pkt 5). Wszelkie inne działania niezgodne z postanowieniami statutu, nie mogą nadawać praw osobom, które w drodze celowych lub błędnych działań administracji klubu podejmowały decyzję w kwestiach majątkowych klubu. Wniosek o unieważnienie uchwały z marca 2006 r. o przekazaniu majątku klubu na rzecz gminy miasta Dębica trafił do kompetentnych organów. Majątek wart dzisiaj około 15 milionów złotych, w sposób bezdyskusyjny tworzyłby korzystniejszy obraz aktualnej kondycji finansowej klubu.

**Członek Zarządu i Kierownik
Klubu Snorthwenn Wisłoka w Dębicy**

Kilka refleksyjnych zdań

Zakładam, że Czytelnicy wybaczą mi, iż jeszcze nawiążę do jednego wątku. W 2009 roku trwały przygotowania do mistrzostw Polski w zapasach. Dzięki skierowaniu uwagi na Dębicę rok wcześniej (obchody 100-lecia klubu) PZZ przydzielił ich organizację klubowi. Kto na kolanach prosił władze miasta, aby zechciały rozważyć przyjęcie patronatu, nie pamiętam. Być może był to trener Ryszard Konieczny. Zresztą nie ma takiej potrzeby, bo chodzi o coś innego. Chcę jedynie podkreślić, że bracia Kazimierz i Józef Lipieniowie, Jan Michalik. Ryszard Świerad, Wacław Orłowski, Andrzej Skrzydlewski zyskali światową sławę i światowe uznanie nie dzięki Dębicy, ale było odwrotnie. Sensacją na skalę światową było, że w takich warunkach trener Czesław Korzeń (który przejął zapaśników po Tadeuszu Popiołku) doprowadził do takiego sukcesu dębickich atletów w Teheranie w 1973 roku, gdzie zdobyli 5 medali. Aby nie było niedomówień, jeśli chodzi warunki, w jakich nasi zapaśnicy przygotowywali się do zawodów, to w pomieszczeniu (sali zapaśniczej) mieściła się tylko mata zapaśnicza. Jak przypuszczam — „załatwiona” w tamtych czasach przez Włodzimierza Węgrzyna. Burmistrz tego nie pamięta, nawet nie może pamiętać, bo kiedy o Dębicy głośno było na całym świecie, to Pawełek... Ale bez złośliwości. To miasto Dębica jest dłużnikiem wspomnianych mistrzów. Pan był i jest włodarzem tego miasta. Ale jako nauczyciel akademicki napiszę, że braki wiadomości z zakresu historii wykazują wszyscy. Nie jest to odległa historia, więc i z udzieleniem kolejnej odpowiedzi nie będzie trudno. Jak to się stało, że tak wizjonersko zapowiadająca się współpraca burmistrz — klub zakończyła się tym, że klub idzie na dno? Ja, wspierany przez członków starej, złej rady, starałem się dramatycznym apelem uchronić od tego klub. Zakończę ironicznie. Przyszli ci lepsi i posprzątali. Teraz nie ma nic, tylko wspomnienia. A z kogo mają czerpać wzorce najmłodszy? Ze stadionowych chuliganów?

OŚWIADCZENIE

Działając na podstawie § 29 pkt 4 oraz § 30 pkt 1 Statutu Klubu Sportowego Wisłoka w Dębicy, informuję wszystkich zainteresowanych, że z uwagi na brak środków finansowych, Klub Wisłoka nie jest w stanie wywiązać się z przyszłych zobowiązań wynikających z rozgrywek w III lidze w rundzie wiosennej.

Od dnia ukazania się niniejszego oświadczenia, Zarząd Klubu nie będzie regulował należności z tytułu zobowiązań występowania drużyny w tych rozgrywkach. Ta dramatyczna decyzja wypływa z konieczności wywiązania się ze zobowiązań do podmiotów oraz osób fizycznych w stosunku do których Klub pozostaje dłużnikiem.

Kierownictwo sekcji piłki nożnej które w myśl § 36 pkt 1 statutu powinno kierować działalnością sekcji, zadanie te realizuje w ocenie zarządu w sposób niezadowolający. W dokumentacji klubu brak jest planów działania sekcji uchwalonych przez Walne Zebranie Sekcji w latach poprzednich.

Dla realizacji statutowych celów klubu, zgodnie z postanowieniami statutu, pisemnym poleceniem z 30. 01. 2009 r. zobowiązałem wszystkich kierowników sekcji , a więc piłki nożnej również, o zwołanie nadzwyczajnych zebrań sekcji. Tematem zebrań miały być sprawy:

- 1) Bieżąca realizacja planów Walnego Zebrania Sekcji oraz na najbliższe 5 miesięcy br.;
- 2) Omówienie spraw o których mowa w § 36 pkt 4 statutu (*Kierownictwo sekcji w porozumieniu z trenerem głównym oraz etatowymi pracownikami sekcji: w własnym zakresie pozyskuje dodatkowe środki na działalność sekcji*);
- 3) Propozycje zmian w statucie.

Nadzwyczajne zebranie członków sekcji piłki nożnej oraz jej sympatyków odbyło się dopiero 26. 02. 2009 r. tj. po bezskutecznej próbie zalegalizowania nielegalnie wybranych władz klubu. O atmosferze i charakterze spraw podnoszonych podczas tego zebrania informowała prasa. Z informacją na ten temat można było także zapoznać się za pośrednictwem internetu. Z pełną odpowiedzialnością można powiedzieć, że cel zebrania dla którego zostało zwołane nie został osiągnięty. Do dnia dzisiejszego kierownictwo sekcji nie przedłożyło Zarządowi Klubu planu działania do zatwierdzenia, czego wymaga statut (§ 36 pkt 2). Z planem tym ściśle wiąże się budżet Klubu, który zatwierdza Rada Klubu stosownie do § 25 pkt 2, (zdanie drugie) statutu.

Z pewnością, za taki plan nie może być uznane pismo z dnia 02. 03. 2009 r. adresowane do Rady Klubu, a podpisane przez trenera Kalitę z upoważnienia kierownika sekcji piłki nożnej. Brzmi ono następująco: *W związku ze zbliżającą się inauguracją rozgrywek o mistrzostwo III ligi rundy wiosennej sezonu 2008/2009 zwracamy się z prośbą o podpisanie umów z zawodnikami, którzy wyrazili chęć reprezentowania barw Naszego Klubu: Bartłomiej D., Mateusz R., Daniel G. Mateusz K. Jednocześnie pragnę nadmienić, że potrzebna będzie kwota ok. 3000 zł na zarejestrowanie w/w w Podkarpackim Związku Piłki Nożnej.*

Rada Klubu pełni funkcje nadzorczą – kontrolne pomiędzy walnymi zebraniem członków (§ 23 statutu). Do wyłącznej kompetencji rady należy wyrażanie zgody na zmianę

przynależności klubowej zawodników (§ 25 pkt 7 statutu). Tymczasem kierownictwo sekcji nie przyjmuje do wiadomości postanowień statutu, używając argumentu że do tej pory statut nie był przestrzegany, więc w dalszym ciągu tak być powinno.

Jedna z gazet 7 lutego 2009 r. podała wypowiedź trenera Mirosława Kality następującej treści: *Wszyscy oczekujemy na walne, a także na decyzje związane z ostatecznym zatwierdzeniem transferów Daniela Grębowskiego, Mateusza Rzucidły i Wojciecha Daniela. Dwaj pierwsi mają swoje karty w ręce, co do trzeciego, musimy ustalić warunki z jego klubem, czyli Resovią. (...) Teraz powinien z nimi rozmawiać kierownik sekcji, a tego nie ma, więc pewnie to na mnie spadnie ten obowiązek, żeby uzgodnić warunki i przedstawić je kierownikowi klubu.*

Z pełną odpowiedzialnością pragnę oświadczyć, że do dnia dzisiejszego do mnie jako kierownika klubu nie dotarły żadne wnioski w tej sprawie, w formie pisemnej, jak również ustnej. Dwukrotne żądania zawodników skierowane pod moim adresem, aby prowadzić z nimi rozmowy i podpisywać kontrakty, odebrałem jako chęć wywarcia na mnie presji i zmuszenie mnie do określonych działań przez tych zawodników. Wypowiedzi trenera Kality do prasy o planowanych negocjacjach kontraktów tworzą fałszywy obraz, a zarazem stanowią formę presji psychicznej. Pismo do rady klubu z dnia 2 marca 2009 r. nie może być odbierane inaczej, jak jeszcze jedna próba wywarcia nacisku, aby zarząd podjął działania ze szkodą dla majątku klubu. Zarządzanie majątkiem i funduszami klubu należy do zakresu działania zarządu klubu (§ 29 pkt 4 statutu), a nie organu sprawującego funkcje nadzorczo - kontrolne. Jak oświadczyłem na wstępie, brak środków finansowych, nie pozwala podjąć innej decyzji niż wynika ona z treści oświadczenia.

Jeżeli wolą członków klubu będzie i Walne Zebranie Członków wypowie się za obciążeniem nieruchomości Klubu aby zaciągnąć kolejny kredyt, to stanie się to, ale bez mojego udziału. Działam dla dobra klubu i na zrozumienie społeczności dębickiej w tym zakresie liczę. Nie można wydać więcej niż się posiada, bo grozi to dalszym uszczupleniem majątku klubu. Jeszcze kilka lat temu, sytuacji finansowej klubu zazdrościła cała Polska. Ale stało się jak się stało i realnie należy popatrzeć na obecną kondycję finansową Klubu, którego stowarzyszenie sympatyków piłki nożnej próbowało pozbawić swojego logo. Wychodzi na to, że oprócz majątku, Klub Wisłoka straciłby także znak rozpoznawczy, z którym kojarzony jest przez wiek swojego istnienia. Nie bójmy się mówić prawdy. Prawda obroni się sama, a czas i cierpliwość to jej sprzymierzeńcy. A dlaczego jest, tak jak jest – mam nadzieję, odpowiedzą na to pytanie organy do tego uprawnione. Nie bądźmy sędziami we własnych sprawach, bo od wyrokowania są sądy.

Przy tej okazji pragnę oświadczyć, że trener koordynator i trenerzy grup młodzieżowych piłki nożnej, nie bez trudności, realizują bardzo ambitny plan zapoczątkowany w ubiegłym roku. Ich starania mają pełne poparcie zarządu klubu, gdyż o dzieciach i młodzieży nie można zapominać. Interesujące inicjatywy dla uzyskania środków finansowych w celu prowadzenia rozgrywek mają szanse powodzenia. Apeluję o zrozumienie dla tych inicjatyw. Władze miasta Dębicy w trosce o rozwój najmłodszych sportowców stworzyły warunki do ponownego ubiegania się o dotację z budżetu miasta. To szansa na środki finansowe, które tworzą perspektywę poprawy aktualnej sytuacji dla tej grupy wiekowej. Trwa wyścig z czasem. Jeżeli Klub Wisłoka Dębica do 12 marca nie będzie posiadał rozliczenia finansowego za 2008 r. z tej szansy niestety nie skorzysta.

Prawo obowiązujące w Rzeczypospolitej musi być przestrzegane także przez obecny zarząd. Ta świadomość towarzyszyć musi członkom i byłym (skreślonym) członkom klubu.

Dokąd dryfujesz, „Wisłoko”. Dokąd?

Stawiam to pytanie, kierując go do obecnych władz Klubu Sportowego „Wisłoka” w Dębicy, tj. zarządu, Rady Klubu, władz samorządowych miasta oraz powiatu dębickiego. Ponieważ na zakończenie listu otwartego do byłego prezesa KS „Wisłoka” w dniu 22 lutego 2009 roku ośmieliłem się zapytać: „Dokąd płyniesz, «Wisłoko?»” — obecnie można mówić o dryfowaniu. Obym się mylił, ale z kierowaniem i sposobem realizacji zadań określonych w statucie chyba ma to niewiele wspólnego. Klarownych perspektyw nie widać, bo pieniądze za sprzedaną działkę kiedyś się skończą. Jednak jest nadzieja. Statut klubu jest ten sam. Jest szansa na odzyskanie majątku przekazanego miastu. Wydaje się, że problemy klubu są tak ważne społecznie, że warto w skrócie do tego nawiązać.

Nie tylko medale

W sporcie liczą się zwycięstwa, puchary, medale i oczywiście pieniądze. Zapomina się jednak, że sport także wychowuje, uczy pokory, kształtuje osobowość, przygotowuje do życia itp. Sportowcy, zwłaszcza ci wybitni, stają się wzorem do naśladowania. To prawda, że nie każdy zostaje medalistą, ale

Członkiem klubu nie zostaje się w następstwie opłacania składek członkowskich. Członków zwyczajnych, członków uczestników i członków wspierających przyjmuje w drodze uchwały Walne Zebranie Klubu na **wniosek** Rady Klubu (§ 12 pkt 5). Wszelkie inne działania niezgodne z postanowieniami statutu, nie mogą nadawać praw osobom, które w drodze celowych lub błędnych działań administracji klubu podejmowały decyzję w kwestiach majątkowych klubu. Wniosek o unieważnienie uchwały z marca 2006 r. o przekazaniu majątku klubu na rzecz gminy miasta Dębica trafił do kompetentnych organów. Majątek wart dzisiaj około 15 milionów złotych, w sposób bezdyskusyjny tworzyłby korzystniejszy obraz aktualnej kondycji finansowej klubu.

Członek Zarządu i Kierownik
Klubu Sportowego Wisłoka
w Dębicy

dr Jan Swół

wielu nabywa pożądaných umiejętności, których tak często brakuje obecnie. Po tym krótkim nawiązaniu wypada odwołać się do historii zarówno tysięcy dziewcząt, jak i chłopców, którzy naśladować swoich mistrzów, realizowali młodzieńcze zamierzenia w barwach „Wisłoki”. Nie dla wszystkich było miejsce na podium, ale z tych setek wyrastali mistrzowie. Tym setkom działacze klubowi tworzyli warunki do rozwijania sportowych zainteresowań. Ale nie tylko. A może by tak stworzyć warunki i posłuchać, co mają do powiedzenia ci wszyscy, którzy klubowi temu coś zawdzięczają? A może pokazać wzorce do naśladowania spośród działaczy społeczników, kolarzy, zapaśników, piłkarzy, siatkarek czy siatkarzy? Biorąc pod uwagę ponad wiek istnienia klubu, można mówić, iż stosunkowo niedawno w dębickich szkołach były klasy sportowe, młodzież miała zajęcie, były na to środki i byli ludzie, którzy wychowawczo wpływali na młodzież. Czy były burdy na stadionie? Nie! Czy były burdy na ulicach Dębicy? Nie!

Czas na optymizm

Klub stracił majątek, straciliśmy wszyscy. Ale nie wszystko stracone. Zawsze jest czas, aby wysłuchać ludzi i poważnie podyskutować o problemach dębickiej „Wisłoki”. Zbliżająca się rocznica utworzenia sekcji zapaśniczej jest okazją ku temu. Powstała z niczego i pozostaje z niczym mimo wybitnych osiągnięć zawodników tej sekcji. Starajmy się utrwalić jej dzieje. W 1969 roku, kiedy rozpoczynałem sportową karierę w dębickim klubie, przed treningiem rozkładaliśmy matę zapaśniczą, a po jego zakończeniu odносили ją na poprzednie miejsce. Ten sam obraz widziałem po ostatniej Gali Mistrzów Wagi Lekkiej w listopadzie bieżącego roku. Dokąd dryfujesz, „Wisłoko”? Dokąd?

Artykuł ukazał się w gazecie Wiadomości Dębickie [Nr 1 (119) 2014]. Redakcja dokonała skrótów w tekście. Publikowany tekst skrótów nie zawiera. Zdjęcia i załączniki uzupełniające tekst publikowane nie były.

Sygnatura sprawy: 8504/13/687
Data wydania decyzji: 2013-05-28

**Sygnatura RZ XII Ns Rej.KRS 8504/13/687
70614**

POSTANOWIENIE

dnia 2013-05-28

Sąd Rejonowy w Rzeszowie XII Wydział Gospodarczy
Krajowego Rejestru Sądowego
w składzie :

Przewodniczący : SSR Lesław Zawada

Protokolant: Zofia Cyran

po rozpoznaniu w dniu: 2013-05-28

na posiedzeniu niejawnym

z urzędu:

przy udziale: **KLUBU SPORTOWEGO - WISŁOKA W DĘBICY**

o przymuszenie

w przedmiocie złożenia sprawozdania finansowego

za 2007, 2008, 2009, 2010, 2011 rok

postanawia:

I. na podstawie art. 24 ust. 1 ustawy z dnia 20.08.1997 r.,
o Krajowym Rejestrze Sądowym (tekst jednolity Dz. U. z 2007
nr 168 poz. 1186 z późn. zm.) w zw z art. 69 ust. 1 ustawy z dnia
29.09.1994 r., o rachunkowości (Dz.U. nr 76 z 2002 r. poz. 694)
wszcząć z urzędu postępowanie o przymuszenie podmiotu do złożenia
rocznego sprawozdania finansowego.

II. wezwać zarząd stowarzyszenia o przedłożenie:

- formularza **KRS - Z30**, stanowiącego wniosek o wpis do KRS
oraz formularzach załącznikowych **KRS-ZN**
wzmianki o złożeniu rocznego sprawozdania finansowego
za 2007, 2008, 2009, 2010, 2011 rok
- dowodu opłaty sądowej w kwocie 40 zł oraz opłaty 250 zł za ogłoszenie
wzmianki o złożeniu sprawozdania finansowego w MSiG **łącznie 290 zł**
- dokumentów stanowiących sprawozdanie finansowe organizacji
za 2007, 2008, 2009, 2010, 2011 rok
sporządzonych i podpisanych zgodnie z ustawą z dnia 29.09.1994 r.
o rachunkowości (Dz. U. Nr 76 z 2002 r. poz. 694); podpisanych przez

zarząd i osoba sporządzająca sprawozdanie; (bilans, rachunek zysków i strat, informacja dodatkowa)

- Protokołu z Zebrania z uchwałami w sprawie zatwierdzenia sprawozdania finansowego wraz z informacją o podziale zysku lub pokryciu straty (podpisanych zgodnie z art. 248 § 1 ksh) za 2007, 2008, 2009, 2010, 2011 rok

w terminie 7 dni od doręczenia niniejszego postanowienia pod rygorem nałożenia grzywny na zarząd (art. 24 Ustawy z dnia 20.08.1997 r.

o Krajowym Rejestrze Sądowym (tekst jednolity Dz.U. z 2007 r. Nr 168 poz.1186).

Dokumenty należy przedłożyć w oryginale lub kopii poświadczonej za zgodność z oryginałem przez notariusza lub uprawnionego pracownika Sądu.

Prezes Stanisław Leski

Jest co wspominać

95-letnia historia Wisłoki nakłada na zarządzających tym klubem szczególną odpowiedzialność. Ludzie nie chcą żyć tylko wspomnieniami, jeżeli nawet są one tak piękne jak w przypadku dębickiej jubilatki. Ważna jest teraźniejszość i przyszłość klubu, w którym szkolą się kolejne pokolenia młodzieży marzące o sukcesach jakie kiedyś były udziałem zapaśników tej klasy co bracia Lipieniowie czy Świerad, bądź piłkarzy jak niegdyś Majcher, Koczot, Benesz, a dziś Wolański i Piątek.

— Nie jest już tak, że Wisłoka jest skazana na sukcesy w zapasach?

— Mimo, że nie mamy już w sekcji seniorów, to nasi zapaśnicy ciągle odnoszą sukcesy. Ostatnio zdobyli dwa tytuły mistrzowskie w kadetach, są w kadrach juniorskich. Ale po sukcesach siatkarek zauważyliśmy ogromne zainteresowanie zarówno wśród młodzieży jak i sponsorów właśnie w tej sekcji. No i jest jeszcze futbol, który zawsze wywołuje ogromne emocje. Chciałoby się, by w każdej z tych dyscyplin Wisłoka odnosiła sukcesy. Wspólnymi siłami postaramy się zrobić coś dobrego dla piłkarzy, siatkarek, zapaśników.

Sygnatura sprawy: 8504/13/687
Data wydania decyzji: 2013-07-10

**Sygnatura RZ XII Ns Rej.KRS 8504/13/687
KRS 70614**

P O S T A N O W I E N I E

dnia 2013-07-10

Sąd Rejonowy w Rzeszowie XII Wydział Gospodarczy
Krajowego Rejestru Sądowego

w składzie:

Przewodniczący: SSR Lesław Zawada

Protokolant: Magdalena Trzeciak

po rozpoznaniu w dniu: 2013-07-10

na posiedzeniu niejawnym sprawy z urzędu

przy udziale: KLUBU SPORTOWEGO - WISŁOKA W DĘBICY

o przymuszenie

w przedmiocie złożenia sprawozdania finansowego

za 2007,2008,2009,2010,2011.rok

p o s t a n a w i a :

I. nałożyć grzywnę na zarząd KLUBU SPORTOWEGO - WISŁOKA W DĘBICY

w wysokości **500 zł** w osobie: [REDAKTOWANE]

39-200 Dębica zam. ul. [REDAKTOWANE]

II. wezwać **ponownie** zarząd stowarzyszenia o przedłożenie:

- formularza **KRS - Z30**, stanowiącego wniosek o wpis do KRS oraz formularzów załącznikowych **KRS-ZN** wzmianki o złożeniu rocznego sprawozdania finansowego za 2007, 2008, 2009, 2010, 2011 rok
- dowodu opłaty sądowej w kwocie 40 zł oraz opłaty za ogłoszenie wzmianki o złożeniu sprawozdania finansowego w MSiG **łącznie 290 zł**
- dokumentów stanowiących sprawozdanie finansowe organizacji

- za 2007, 2008, 2009, 2010, 2011 rok
sporządzonych i podpisanych zgodnie z ustawą z dnia 29.09.1994 r.
o rachunkowości (Dz. U. Nr 76 z 2002 r. poz. 694); podpisanych przez
zarząd i osobę sporządzającą sprawozdanie; (bilans, rachunek
zysków i strat, informacja dodatkowa)
- Protokołu z Zebrania z uchwałami w sprawie zatwierdzenia sprawozdania
finansowego wraz z informacją o podziale zysku lub pokryciu straty
(podpisanych zgodnie z art. 248 § 1 ksh)
za 2007, 2008, 2009, 2010, 2011 rok

w terminie 7 dni od doręczenia niniejszego postanowienia pod rygorem
nałożenia grzywny na zarząd (art. 24 Ustawy z dnia 20.08.1997 r.
o Krajowym Rejestrze Sądowym (tekst jednolity Dz.U. z 2007 r. Nr 168
poz.1186).

Dokumenty należy przedłożyć w oryginale lub kopii poświadczonej za
zgodność z oryginałem przez notariusza lub uprawnionego pracownika
Sądu.

UZASADNIENIE

Obowiązek sporządzania sprawozdania finansowego z działalności
jednostki wynika z przepisu art. 45 ust. 1 i 49 ust.1 ustawy o rachunkowości.
Art. 69 ustawy nakazuje złożenie tych dokumentów w sądzie rejestrowym,
a art.40 ustawy o KRS przewiduje wpis wzmianki tych okoliczności w rejestrze.
Skoro mimo wezwania w/w dokumenty nie zostały złożone
nałożenie grzywny jest zasadne po myśli art.24 ust.1 ustawy o KRS.

Informacja o autorach

Boro Janusz

Dębiczanin. W latach 1979-1985 zawodnik Sekcji zapaśniczej KS Wisłoka w Dębicy. W okresie służby wojskowej zawodnik klubu Cement Gryf Chełm. Instruktor zapaśniczy, prowadził zajęcia w LKS Szczucin, kierownik Sekcji zapaśniczej, był członkiem Rady Klubu. Społecznie udziela się na rzecz Auto-nomicznej Sekcji Zapaśniczej.

Dymitrowski Jacek

Historyk, archiwista, regionalista, muzealnik. Absolwent UJ. Od 2003 roku prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej, od 2017 roku członek Zarządu Podkarpackiego Stowarzyszenia Muzealników Polskich, od 2020 roku prezes Związku Piłsudczyków RP – Oddziału Dębica, od 2023 roku członek Rady Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. W latach 2007-2022 dyrektor Muzeum Regionalnego w Dębicy.

Jedynak Andrzej

Nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej w Lubzinie. Trener Kl. II - zapasy, od 1989 zatrudniony w K.S Wisłoka Dębica, sekcja zapaśnicza (grupy młodzieżowe). Praca magisterska w Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie Wlkp. (1997 rok), promotor dr Piotr Godlewski - „Życie i kariera sportowa braci Kazimierz i Józef Lipień”. Trener sumo kl. I; w latach 2013-2018 trener kadry narodowej w sumo młodzików i kadetów, II trener kadry juniorów i seniorów. Od roku 2018 Szef Wyszkołenia w Polski Związku Sumo.

Smoleń Ewa

Dębiczanka. Absolwentka Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie; Wyższej Szkoły Prawa i Administracji w Rzeszowie (mgr) oraz Uniwersytetu

Jagiellońskiego w Krakowie (studia podyplomowe). Wiceprezes Stowarzyszenia Muzealników Polskich- Oddział Podkarpacki; członek zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej. Aktualnie pracuje w Muzeum Regionalnego w Dębicy. Interesuje się m.in. sportem. Jest autorką oraz współautorką artykułów na temat historii kolarstwa i zapasów w Dębicy, także osób związanych z tymi dyscyplinami sportowymi.

Swół Jan

Mieszkaniec Dębicy od 1969 r. Zawodnik sekcji zapaśniczej KS Wisłoka do roku 1981. Członek Zarządu i Kierownik Klubu (2009). Dr nauk prawnych (UJ w Krakowie 2002), absolwent studiów podyplomowych (AG-H w Krakowie, 2010, 2012). Nauczyciel akademicki (WSliZ w Rzeszowie), wykładowca na studiach podyplomowych (UKEN w Krakowie). Autor opracowań książkowych i artykułów naukowych z zakresu prawa i problematyki bezpieczeństwa. Hobbyistycznie zajmuje się badaniem zdarzeń historycznych związanych w Dębicą. Pomysłodawca połączenie historycznej metody badań z kryminalistycznymi zasadami ustalania prawdy materialnej. Autor artykułów i książek nawiązujących do historii Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Dębicy. Członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej.

Szerszeń Zbigniew

Były zawodnik sekcji zapaśniczej KS Wisłoka w Dębicy, instruktor zapaśniczy oraz działacz sportowy. Wychowanek Czesława Korzenia, mistrz Polski juniorów (1971). Instruktor I klasy, prowadzący zajęcia z uczniami SP nr 4 i nr 6. Był sekretarzem sekcji zapaśniczej oraz jej kierownikiem. W 1993 r. wybrany został w skład zarządu klubu i został sekretarzem zarządu. W 1995 r. ponownie został wybrany w skład tego gremium. Z funkcji zrezygnował w 1996 r. W roku 1998 był członkiem Komitetu Organizacyjnego Jubileuszu 90 – lecia KS „Wisłoka”, odpowiadający za program imprez zapaśniczych.

Spis treści

Część I. Zapasy w Dębicy

Wprowadzenie do części pierwszej	12
Nie tylko o Dębicy zdań kilka	13
<i>Jacek Dymitrowski</i>	
Zapasy w greckiej Sparcie oraz w Dębicy	21
<i>Ewa Smoleń, Jan Swół</i>	
Dębiczcy sportowcy w plebiscytach gazety „Nowiny (Rzeszowskie)”	57
<i>Jan Swół</i>	
Rozwój sekcji zapasów międzyzakładowego Klubu Sportowego „Wisłoka” w Dębicy w latach 1954—1979	67
<i>Zbigniew Szerszeń</i>	
Życie i kariera sportowa braci Kazimierza i Józefa Lipieniów	105
<i>Andrzej Jedynak</i>	

Część II. Wspomnienia, opinie, refleksje

Wprowadzenie do części drugiej	164
Wspomnienia... Ryszarda Lombary	165
Wspomnienia... Zygmunta Kałka	175
Wspomnienia... Ryszarda Kowalskiego	197
Wspomnienia... Dawida Świerada	211
Wspomnienia... Józefa Lipienia	219
Rozmowa ze... Stanisławem Jodłowskim	267
Dokąd dryfujesz „Wisłoko”?	281
<i>Jan Swół</i>	

Część III. Zapaśnik 100-lecia Polskiego Związku Zapaśniczego

Wprowadzenie do części trzeciej	310
Rozmowa z... Januszem Urbanikiem	313
Rozmowa z... Pawłem Miłozem	325
Rozmowa z... Mariuszem Szewczykiem	335
Rozmowa z... Maciejem Małozięciem	343
Rozmowa z... Andrzejem Stasińskim	349
Rozmowa z... Józefem Sieradzkim	361
Rozmowa z... Wacławem Orłowskim	375
Wspomnienia... Edwarda Madejskiego	387
Rozmowa z... Januszem Boro	391
Rozmowa z... Robertem Ochałem	407
Rozmowa z... Jerzym Herdusiem	417
Rozmowa z... Jerzym Setkowiczem	431
Rozmowa z... Andrzejem Tomaszewskim	439
Rozmowa z... Edwardem Kasperowiczem	453

Część IV. To także historia

Wprowadzenie do części czwartej	472
Pierwszy i kolejne memoriały Dębickich Mistrzów w zapasach nie tylko na fotografiach	473
<i>Janusz Boro, Jan Swół</i>	
Jeden dzień wspomnień. 75. urodziny Czesława Korzenia	523
<i>Jan Swół</i>	
Tadeuszowi Popiołkowi sto lat zaśpiewali	547
<i>Ewa Smoleń, Jan Swół</i>	
Wspomnienia i refleksje... Tadeusza Popiołka	553
Postowie	573

